

KALENDARZE

ZWIĄZKU

ŚLĄSKICH

KATOLIKÓW

*Spis treści
na 1930 roku*

1934

980/79

Szanowni Odbiorcy!

Najnowsze męskie i damskie materje
na ubrania, narzutki, płaszcze, kost-
jumy i sukienki, jak również no-
wości na jakle i suknie stroju
śląskiego w bogatym wyborze do
nabycia w wielkim składzie sukna

GUSTAW POLLAK,
CZESKI CIESZYN.



ROK 1934

ery chrześcijańskiej

jest rokiem zwyczajnym, mającym 365 dni, czyli 52 tygodni i 1 dzień.

Świat chrześcijański naogół liczy lata od Narodzenia Chrystusa Pana; tylko kościół grecki liczy je od stworzenia świata, oznaczając jako rok stworzenia świata rok 5509-ty (1 września) przed Narodzeniem Pana Jezusa. Dlatego kościół grecki rozpoczyna w dniu 14 września roku 1934 rok 7443.

Rosjanie liczyli w ten sposób aż do Piotra Wielkiego; później posługiwali się kalendarzem juljańskim. Od dnia 12-go czerwca 1923 roku został w Rosji wprowadzony nasz kalendarz gregorjański, ustanowiony przez papieża Grzegorza XIII.

Rusini jeszcze dzisiaj trzymają się kalendarza juljańskiego, który o 14 dni różni się od naszego (obchodzą więc Nowy Rok dnia 14 stycznia).

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. Dnia 10 września roku 1934 rozpoczynają rok 5695, który jest rokiem przestępnym i liczy 383 dni.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni mahometanie liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny, nazwanej przez nich hedżrą; dnia 16 kwietnia 1934 roku rozpoczynają rok 1353, który u nich jest rokiem zwyczajnym, liczącym 354 dni.

Zaćmienia w roku 1934.

W roku 1934 przypadają 2 zaćmienia słońca i 2 zaćmienia księżyca.

1. Częściowe zaćmienie księżyca w d. 30 stycznia, widoczne u nas. Początek

zaćmienia jest widzialny w północno-zachodniej części Ameryki Północnej, w Australji, Azji, na oceanie Indyjskim, w północno-wschodniej części Afryki, w Europie z wyjątkiem części południowo-zachodniej. Zakończenie jest widzialne prawie w tych samych częściach kuli ziemskiej.

Zaćmienie rozpocznie się o godz. 17 min. 1, a zakończy o godzinie 18 minut 24.

2. Całkowite zaćmienie słońca w dniu 13-14 lutego, u nas niewidoczne, jest widzialne w Azji Wschodniej, w wschodniej części oceanu Indyjskiego, w Australji, na oceanie Spokojnym i t. d.

3. Częściowe zaćmienie księżyca w d. 26 lipca, u nas niewidoczne, jest widzialne w różnych częściach Ameryki, na oceanie Spokojnym, w Australji, na oceanie Indyjskim i w niektórych częściach Azji.

4. Obrączkowe zaćmienie słońca w dniu 10 sierpnia, u nas niewidoczne, jest widzialne w Afryce, w niektórych częściach oceanu Atlantyckiego i Indyjskiego.

Cztery pory roku.

Wiosna astronomiczna rozpoczyna się dnia 21 marca (dzień i noc są równe); lato astronomiczne dnia 22 czerwca (najdłuższy dzień); jesień astronomiczna dnia 23 września (dzień i noc równe); zima astronomiczna dnia 22 grudnia (najkrótszy dzień).

Dni świąteczne.

We wszystkie niedziele oraz dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia Pańskiego, Bożego Ciała, św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny i Bożego Narodzenia, wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim, jeśli nie mają ważnej usprawiedliwiającej przeszkody, wysłuchać całej Mszy św. i wstrzymać się od prac służebnych. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w kościołach, Kościół obowiązku tego nie nakłada, np. w święto Matki Boskiej Gromnicznej, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek.

Dni postne.

1. We wszystkie piątki całego roku należy się wstrzymać od potraw mięsnych. Dozwolone jest jednak we wszystkie dni całego roku używanie przyprawy do potraw z tłuszczu zwierzęcego.

2. Należy zachować post, tak co do jakości, t. j. wstrzymując się od potraw mięsnych, jak co do ilości, t. j. spożywając do sytości tylko raz dziennie, w następujące dni:

a) w środę popielcową;

b) w piątki i soboty Wielkiego Postu (w Wielką Sobotę od południa niema postu, a także można spożywać potrawy mięsne);

c) w suche dni;

d) we wigilje: Zielonych Świąt, Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

3. W poniedziałki, wtorki, środy i czwartki Wielkiego Postu wolno spożywać pokarmy mięsne; należy jednak w te dni zachować post co do ilości, raz tylko na dzień jedząc do syta.

4. Niedziele całego roku, jako też święta uroczyste — wolne są zupełnie od postu.

Czasy zakazane.

W czasie od pierwszej Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od środy popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie, zabaw weselnych i innych publicznych wyprawiać nie wolno.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:

21, 23 i 24 lutego,

23, 25 i 26 maja,

19, 21 i 22 września,

19, 21 i 22 grudnia.

Dni krzyżowe 7, 8 i 9 maja.

Święta ruchome.

Popielec 14 lutego.

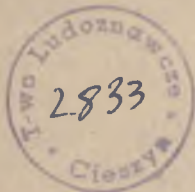
Wielkanoc 1 kwietnia.

Wniebowstąpienie P. J. 10 maja.

Zielone Świątki 20 maja.

Boże Ciało 31 maja.

1-sza niedziela Adwentu 2 grudnia.



Kalendarz Zw. H.

Katolickim

1934



C.002852T

1934

1765
1.25
1.20
1.20
1.20

Po czesku:
Leden
































STYCZEŃ

Po niemiecku:
Jänner

Po słowacku:
Január

Ma 31 dni. — Miesiąc lodu.

Po francusku:
Janvier

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżyca	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1. Ew. u św. Łuk. r. 2, 21: Obrzezanie P. Jezusa.						
1 Pon.	Nowy Rok. Obrz. P.		747	1548	1607	834
2 Wt.	Imienia Jezus. Mak.		747	1549	1718	901
3 Śr.	Genowefy pn.		747	1550	1830	921
4 Czw.	Tytusa b. Izabelli		746	1551	1942	937
5 Piąt.	Wig. Telesfora p. i m.		746	1552	2052	951
6 Sob.	Trzech Króli		746	1553	2205	1004
2. Ew. u św. Łuk. r. 2, 42—52: Jezus 12-letni w kościele.						
7 Niedz.	1 po 3 Kr. Św. Rodz.		746	1554	2321	1017
8 Pon.	Seweryna op.		745	1556	—	1028
9 Wt.	Juljana m. Marcjanny		745	1557	039	1043
10 Śr.	Agat. p. Wilhelma b.		744	1559	201	1102
11 Czw.	Honoraty pn., Hygina		744	16—	329	1129
12 Piąt.	Arkadj. m., Prob. b.		743	1601	458	1206
13 Sob.	Leoncjusza b., Gotfr.		743	1603	617	1303
3. Ew. u św. Jana r. 2, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.						
14 Niedz.	2 po 3 Kr. Hilarego		742	1604	720	1419
15 Pon.	Pawła I-go pust.		742	1606	803	1550
16 Wt.	Marcelego pap. i m.		741	1607	831	1725
17 Śr.	Antoniego op.		740	1609	851	1856
18 Czw.	Kat. św. Piotra w Rz.		739	1610	906	2022
19 Piąt.	Henryka b. m., Marj.		738	1612	919	2144
20 Sob.	Fabjana i Sebastj. mm.		737	1613	932	2203
4. Ew. u św. Mat. r. 8, 1—13: O setniku z Kafarnaum.						
21 Niedz.	3 po 3 Kr. Agn. p. i m.		736	1615	944	—
22 Pon.	Wincent. m. Anast.		735	1617	959	021
23 Wt.	Zaślub. NMP., Rajm.		734	1619	1016	137
24 Śr.	Tymoteusza b. i m.		732	1620	1039	250
25 Czw.	Nawrócenie św. Pawła		731	1622	1111	401
26 Piąt.	Polikarpa b. i m.		730	1624	1152	504
27 Sob.	Jana Złot. b. i d. K.		729	1626	1246	555
5. Ew. u św. Mat. r. 20, 1—16: O robotnikach w winnicy.						
28 Niedz.	Starozap. Flaw. b. i m.		727	1627	1350	636
29 Pon.	Franc. Salez. bisk.		726	1629	1501	705
30 Wt.	Martyny pn. i m.		724	1630	1615	728
31 Śr.	Piotra z Nolasko		723	1632	1729	745

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

Podajemy przepowiednie pogody według 100-letniego kalendarza. Nie należy tego traktować zbyt poważnie, lecz jedynie jako ciekawą rozrywkę. Rzecz jasna, że część przepowiedni sprawdzi się.

Od 1 do 5 pochmurno i umiarkowane zimno, 5 do 7 deszcz, 8—10 umiarkowane zimno, 10 do 15 śnieg, 15 do 25 pogoda, poczem do końca miesiąca niestała pogoda z wiatrem, śniegiem i mgłą.

Złote myśli.

Złudzeniem jest, aby niemoralna polityka mogła nie znieprawić społeczeństwa i przyszłych pokoleń.

H. Sienkiewicz.

Jeśli nie wstyd łąć wobec ludzi, spójrz w górę, że to i Bóg cię słyszy.

H. Sienkiewicz.

STYCZEŃ.

Przypomnienie na styczeń.

Ułożyć plan obsiewów wiosennych. Zakupić potrzebne do siewu: zboże, nasiona, nowe odmiany ziemniaków, sztuczne nawozy. Młócić i czyścić ziarno do siewu. Zwieźć drzewo na budulec i na opał, węgle, lód, wywozić mierzwę, szlam, urabiać komposty. Żrebnym klaczom lepszy obrok dawać, przeprowadzać je codziennie. Drób rozpoczyna nieść jaja — pamiętać o nim. W ogrodzie, jeżeli można, kopać dołki do drzew. Zakładać inspekta, zbierać gniazda owadów. Rozpocząć skrobanie kory na drzewach i bielienie drzew. W pasiece usuwać wszystko, co zakłóca spokój, strzec pszczoły od myszy, wyrabiać ule i reperować stare. W stawach rybnych wyrąbywać przeręble.

Styczeń w przysłowiach.

Kiedy styczeń najostrzejszy,
Roczek będzie najplodniejszy.
A gdy w styczniu deszcze leją,
Nie ciesz się wielką nadzieją.

*

Gdy w styczniu pszczołka z ula wylatuje,
Niebardzo dobry rok nam obiecuje.

*

Nowy Rok pogodny,
Zbiór będzie dorodny.

*

Trzej królowie pod szope,
Przybyło dnia na kurzą stopę.

*

Agnieszka łaskawa (21),
Puszcza skowronka z rękawa.

Obowiązkiem każdego katolika-Polaka w Czechosłowacji jest być członkiem Związku Śląskich Katolików.

ZAPISKI.

Po czesku:
Unor





























LUTY

Po niemiecku:
Februar

Po słowacku:
Február

Ma dni 28. — Miesiąc karnawałowy.

Po francusku:
Février

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znakł niebies.	Słońca		Księżycyca	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Czw.	Ignacego b. m. Bryg.		722	1634	1844	759
2 Piąt.	M. B. Gromnicznej		720	1636	1956	813
3 Sob.	Błażeja b. i m.		719	1637	2109	825
6. Ew. u św. Łuk. r. 8, 4—15: O siejbie na roli.						
4 Niedz.	Mięsopustna. Andr.		717	1639	2225	836
5 Pon.	Agaty p. i m., Adelaj.		716	1641	2343	850
6 Wt.	Tytusa b., Doroty p.		714	1643	—	907
7 Śr.	Romualda op.		712	1645	105	929
8 Czw.	Jana z Maty Hon. b.		711	1646	229	10—
9 Piąt.	Apolonji pn. i m.		709	1648	349	1047
10 Sob.	Scholastyki pn.		707	1650	457	1152
7. Ew. u św. Łuk. r. 18, 31—43: O ślepym przy drodze.						
11 Niedz.	Zap. Obj. NMP. w L.		705	1652	548	1314
12 Pon.	7 założycieli Serwitów		703	1654	624	1446
13 Wt.	Grzegorza II pap.		702	1655	649	1619
14 Śr.	Popielec. Wal. b.		7—	1657	708	1748
15 Czw.	Faustyna i Jowity mm.		658	1659	723	1914
16 Piąt.	Juljany pn. i m.		656	1701	738	2037
17 Sob.	Juljana Kap. Donata		654	1703	752	2157
8. Ew. u św. Mat. r. 4, 1—11: O kuszeniu Pana Jezusa.						
18 Niedz.	Wstępna. Sz. b. i m.		653	1704	807	2316
19 Pon.	Konrada pust.		651	1706	825	—
20 Wt.	Leona bisk., Eleut.		649	1708	847	034
21 Śr.	Suche dni. Fel. b.		647	1710	916	147
22 Czw.	Stolicy św. Piotra		645	1712	954	254
23 Piąt.	Suche dni. Piotra D.		642	1713	1044	350
24 Sob.	Suche dni. Macieja ap.		640	1715	1144	434
9. Ew. u św. Mat. 17, 1—9: O przemienieniu Pańskiem.						
25 Niedz.	Sucha. Cezarego lek.		638	1717	1253	507
26 Pon.	Aleksandra bisk. m.		636	1719	1404	532
27 Wt.	Leandra bisk.		634	1720	1517	551
28 Śr.	Romana op.		632	1722	1631	607

W święto Matki Boskiej Oczyszczenia, 2 lutego, święcą świece,
zwane gromnicami.

Pogoda w-g 100-letniego
kalendarza.

1—6 pochmurno i
wietrznie; 8 słonecznie i
mroźno; 9—12 deszcz ze
śniegiem, potem mokro i
zimno; 20 do 23 zimno i
dżdżysto; przy końcu ran-
ne przymrózki.



Złote myśli.

Niemasz w nieszczęściu
nic lepszego nad modlitwę
i pobożne rozmyślania.

H. Sienkiewicz.

Była wina, musi być ka-
ra, bo inaczej nie byłoby
nijakiego prawa na świecie.

H. Sienkiewicz.

Kościół już przeżył i je-
szcze przeżyje niejedną
prąd społeczny.

H. Sienkiewicz.

W Bogu jedyny ratunek,
w Bogu nadzieja dla nas
i dla całej Rzeczypospo-
litej.

H. Sienkiewicz.

Po czesku:
Březen

MARZEC

Po niemiecku:
März

Po słowacku:
Márec

Ma 31 dni. — Miesiąc wiosny.

Po francusku:
Mars

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycy	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Czw.	Albina b., Ant. [☉]		630	1723	1744	621
2 Piąt.	Heleny ces.		623	1725	1857	633
3 Sob.	Kunegundy ces.		626	1727	2013	644
10. Ew. u św. Łuk. r. 11, 14—28: P. Jezus wypędza szatana.						
4 Niedz.	Głucha. Kazim. kr.		624	1729	2131	658
5 Pon.	Fryder. Gerazyma		622	1730	2253	714
6 Wt.	Perpetui i Felicyty m.		619	1732	—	735
7 Śr.	Tomasza z Akw. d. K.		617	1734	015	803
8 Czw.	Jana B. Winc. K. [☾]		615	1736	136	843
9 Piąt.	Franciszki Rzym. wd.		613	1738	246	939
10 Sob.	40 Męczenników		610	1739	342	1054
11. Ew. u św. Jana r. 6, 1—15: P. Jezus karmi 5000 osób.						
11 Niedz.	Środopustna. Konst.		608	1741	422	1219
12 Pon.	Grzegorza W. p.		606	1743	449	1348
13 Wt.	Krystyny pn. i m.		604	1745	511	1517
14 Śr.	Matyldy kr.		602	1746	527	1643
15 Czw.	Klemensa D., L. [☉]		6—	1748	542	1807
16 Piąt.	Heryberta bisk.		558	1749	556	1929
17 Sob.	Gertrudy pn. Patr. b.		556	1751	611	2005
12. Ew. u św. Jana r. 8, 46—59: Żydzi chcą P. J. ukamien.						
18 Niedz.	Sucha czyli M. P. C.		554	1753	628	2210
19 Pon.	Józefa, Obl. NMP.		552	1754	649	2327
20 Wt.	Teodozji m., Euf. m.		549	1756	716	—
21 Śr.	Benedykta op.		547	1757	750	038
22 Czw.	Saturnina m.		545	1759	836	140
23 Piąt.	M. B. Bolesnej. Kat. [☾]		543	1801	932	229
24 Sob.	Gabrjela arch.		540	1802	1037	327
13. Ew. u św. Mat. r. 21, 1—9: Triumf. wjazd P. J. do Jer.						
25 Niedz.	Palmowa. Zw. NMP.		538	1804	1148	335
26 Pon.	Ludgera b., Tekli m.		535	1805	1301	356
27 Wt.	Jana Damascena		533	1807	1413	412
28 Śr.	Jana Kapistrana		531	1809	1526	427
29 Czw.	Wielki Czwartek, E.		529	1810	1640	440
30 Piąt.	Wielki Piątek, Jana K.		526	1812	1756	452
31 Sob.	Wielka Sobota, B. [☉]		524	1813	1914	506

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

W pierwszej połowie powietrze ostre, zimne i suche; 19—23 wiatr ze śniegiem i deszczem; od dnia 26-go do końca miesiąca rano i pod wieczór słonecznie i pięknie.

Złote myśli.

Służyć Bogu, nie posługiwać się Bogiem.

H. Sienkiewicz.

Bóg jest mocniejszy niż ludzka przewrotność, a zarazem bajecznie miłosierny; czasem pozwala nieszczęściu dlatego bić w człowieka młotem, żeby z niego jakąś pocziwą iskrę wykrzesać.

H. Sienkiewicz.

Wiara i Ojczyzna, to jeden wielki Ołtarz, a człowiek to żdźbło miry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę Ołtarza.

H. Sienkiewicz.

Po czesku:
Duben

KWIECIEŃ

Po niemiecku:
April

Po słowacku:
April

Ma 30 dni. — Miesiąc pączków.

Po francusku:
Avril

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znak niebia.	Słońca		Księżycy		
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.	
14. Ew. u św. Marka r. 16, 1—7: O zmartwychwst. P. Jezusa.							
1	Niedz.	Wielkanoc. Hug. b.	☩	522	1815	2035	521
2	Pon.	Pon. Wielk. Franc.	☩	520	1817	22—	540
3	Wt.	Ryszarda bisk.	☩	518	1818	2323	607
4	Śr.	Izydora bisk.	☩	515	1820	—	643
5	Czw.	Winc. Fer., Ireny p.	☩	513	1821	038	734
6	Piąt.	Celestyna pap.	☩	511	1823	139	844
7	Sob.	Herm., Epif. b. m. ☩	☩	509	1825	223	1004
15. Ew. u św. Jana r. 20, 19—31: O niewiernym Tomaszu.							
8	Niedz.	Przewodnia, Dion. b.	☩	507	1826	253	1131
9	Pon.	Kasyldy p., Marji Kl.	☩	504	1828	316	1257
10	Wt.	Ezechjela pr., Mak. b.	☩	502	1829	333	1422
11	Śr.	Leona Wielk. pap.	☩	5—	1831	348	1545
12	Czw.	Juljusza pap.	☩	458	1833	403	1705
13	Piąt.	Hermenegilda m.	☩	456	1835	417	1825
14	Sob.	Just. i Waler. mm. ☩	☩	453	1836	433	1945
16. Ew. u św. Jana r. 10, 11—16: O dobrym pasterzu.							
15	Niedz.	2 po Wielk. Anast. m.	☩	451	1838	451	2104
16	Pon.	Benedykta Labre żebr.	☩	449	1840	516	2213
17	Wt.	Rudolfa m.	☩	447	1842	547	2325
18	Śr.	Józefa p. k., Apol. m.	☩	445	1843	619	—
19	Czw.	Jerzego bisk.	☩	443	1845	722	021
20	Piąt.	Wiktora m., Teod. w.	☩	441	1846	814	103
21	Sob.	Anzelma b. i d. K. ☩	☩	439	1848	932	135
17. Ew. u św. Jana r. 16, 16—22: „Maluczko a nie ujrzycie mnie“.							
22	Niedz.	3 po Wielk. S. i K.	☩	437	1850	1043	158
23	Pon.	Wojciecha b. m., Jerz.	☩	435	1851	1155	217
24	Wt.	Fidelisa z Sigm. m.	☩	433	1853	1307	232
25	Śr.	Marka ew.	☩	431	1854	1420	245
26	Czw.	Kleta i Marcel. p. mm.	☩	429	1856	1534	258
27	Piąt.	Zyty pn., Piotra K.	☩	427	1858	1651	311
28	Sob.	Pawła od Krzyża	☩	425	1859	1812	326
18. Ew. u św. Jana r. 16, 5—14: O odejściu do Ojca.							
29	Niedz.	4 po Wielk. P. z W. ☩	☩	423	1901	1936	344
30	Pon.	Katarzyny z Sieny	☩	421	1902	2103	408

Pogoda w-g 100-letniego
kalendarza.

Do 6 zimno; 7 ciepło i pięknie; 8 wietrznie, miejscami deszcze; 9 do 15 ciepło i pięknie; 16—19 niepogoda i deszcze, następnie ostre powietrze; do końca zmiennie.

Złote myśli.

Niech każdy z waszmościów raz na zawsze to sobie zanotuje, iż dla Pana Boga niemasz nic niepodobnego i niechże w najcięższych nawet terminach, ufności w Jego miłosierdzie nie traci.

H. Sienkiewicz.

—
Żeby rządzić krajem, trzeba mieć jedną z trzech rzeczy: albo największą liczbę..., albo największy rozum..., albo największe pieniądze...

H. Sienkiewicz.

Po czesku:
Květen





















MAJ

Po niemiecku:
Mai

Po słowacku:
Maj

Ma 31 dni. — Miesiąc Mariji.

Po francusku:
Mai

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znakł mieles.	Słońca		Księżycy	
			wsch. p. m.	zachód p. m.	wsch. p. m.	zachód p. m.
1 Wt.	Filipa i Jakóba ap.		419	1904	2214	441
2 Śr.	Atanazego b., Zygm.		417	1906	2331	529
3 Czw.	Zn. Krzyża Św.		415	1907	—	634
4 Piąt.	Moniki		414	1909	021	753
5 Sob.	Piusa V pap.		412	1910	056	919
19. Ew. u św. Jana r. 16, 23—30: O prawdziwej modlitwie.						
6 Niedz.	5 po Wielk. J. w O. ☾		410	1912	121	1045
7 Pon.	Dni Krzyż. Dom. pn.		408	1914	139	1210
8 Wt.	Dni Krzyż. Stan. b.		407	1915	155	1332
9 Śr.	Dni Krzyż. Grzeg.		405	1917	209	1450
10 Czw.	Wniebowst. Pańskie		404	1918	223	1609
11 Piąt.	Franciszka de Hier.		402	1920	238	1727
12 Sob.	Pankracego m.		400	1921	256	1845
20. Ew. u św. Jana r. 15, 26—16, 4: Obietn. zesł. Ducha św.						
13 Niedz.	6 po W. Serw. b. ☉		359	1923	318	20—
14 Pon.	Bonifacego m.		357	1924	347	2110
15 Wt.	Zofji, Jana de la Salle		356	1926	424	2211
16 Śr.	Bł. Andr. B., Jana N.		354	1927	513	2257
17 Czw.	Paschalis		353	1928	612	2334
18 Piąt.	Wenancjusza m.		351	1930	719	—
19 Sob.	Wig. Piotra Cel. pap.		350	1931	829	000
21. Ew. u św. Jana r. 14, 23—31: O zesłaniu Ducha św.						
20 Niedz.	Zesł. Ducha św. Ber.		348	1933	940	020
21 Pon.	Pon. Św. Tym. m. ☽		347	1934	1050	036
22 Wt.	Hel. pn., Julji pn. m.		346	1935	1201	050
23 Śr.	Suche dni. Dez. b. m.		345	1937	1313	104
24 Czw.	Zuzanny m., Joanny		343	1938	1427	116
25 Piąt.	Suche dni. Grzeg. VII		342	1940	1546	130
26 Sob.	Suche dni. Filipa N.		341	1941	1708	146
22. Ew. u św. Mat. r. 28, 18—20: „Dana Mi jest wszelka władza“.						
27 Niedz.	Św. Trójcy. Bedy		340	1942	1834	207
28 Pon.	Augustyna bisk. i w.		339	1943	20—	237
29 Wt.	Maksymina bisk.		338	1945	2115	318
30 Śr.	Feliksa pap. m.		337	1946	2213	416
31 Czw.	Boże Ciało. Anic. i P.		336	1947	2256	534

1 maja: Święto Pracy.

Pogoda w-g 100-letniego
kalendarza.

Z początku zimno; 4 do
15 piękna, ciepła pogoda,
przerywana burzami, po-
tem chłodno; w końcu
miesiąca szron, śnieg i
deszcz.

Złote myśli.

Oświata bez religji wy-
hoduje tylko złodziei i
bandytów.

Idźmyż naprzód, ufni w
pomoc Bożą, wpatrzeni w
prawory nasze, Chrystusa
Pana i Najświętszą Jego
Matkę, aby zdobywać du-
sze dla Króla nad królami.

Ks. biskup Adamski.

Niech każdy z waszmo-
ściów raz na zawsze to
sobie zanotuje, iż dla Pa-
na Boga niemasz nic nie-
podobnego i niechże w naj-
cięższych nawet termi-
nach ufności w Jego mi-
łosierdzie nie traci.

H. Sienkiewicz.

Po czesku:
červen









CZERWIEC

Po niemiecku:
Juni

Po słowacku:
Júní

Ma dni 30. — Miesiąc Serca Jezusowego.

Po francusku:
Juin.

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycyca	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Piąt.	Jakóba Strepy bisk.		335	1948	2324	701
2 Sob.	Sadoka i tow. mm., E.		335	1949	2345	830
23. Ew. u św. Łuk. r. 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.						
3 Niedz.	2 po Ziel. Św. Kl. kr.		334	1950	—	957
4 Pon.	Franc. Caracciolo		334	1951	002	1121
5 Wt.	Bonifacego b. i m.		333	1952	016	1240
6 Śr.	Norberta bisk.		332	1953	030	1358
7 Czw.	Roberta op.		332	1954	045	1515
8 Piąt.	Serca Jezusa. Med.		331	1954	102	1633
9 Sob.	Felicjana m., Pel. p. m.		331	1955	122	1748
24. Ew. u św. Łuk. r. 15, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.						
10 Niedz.	3 po Ziel. Św. M., B.		330	1956	148	1859
11 Pon.	Barnaby ap.		330	1957	222	2003
12 Wt.	Jana Fakunda		330	1957	307	2054
13 Śr.	Antoniego z Padwy		329	1958	402	2134
14 Czw.	Bazylego bisk.		329	1958	507	2203
15 Piąt.	Wita, Jolanty		329	1959	616	2225
16 Sob.	Benona b., Jana Fr.		329	1959	727	2242
25. Ew. u św. Łuk. r. 5, 1—11: O obfitym połowic ryb.						
17 Niedz.	4 po Ziel. Św. Ad. b.		329	20—	837	2256
18 Pon.	Marka i Marc. mm.		329	20—	947	2310
19 Wt.	Gerw. i Protaz. mm.		329	2001	1057	2322
20 Śr.	Sylwerjusza p. i m.		329	2001	1208	2334
21 Czw.	Alojzego Gonzagi		329	2001	1323	2349
22 Piąt.	Paulina bisk.		329	2001	1442	—
23 Sob.	Zenona m.		330	2002	1604	007
26. Ew. u św. Mat. r. 5, 20—24: O sprawiedliw. faryzeuszów.						
24 Niedz.	5 po Ziel. Św. N. ś. J.		330	2002	1729	031
25 Pon.	Wilhelma op.		330	2002	1851	106
26 Wt.	Jana i Pawła mm.		331	2002	1959	155
27 Śr.	Władysława kr.		331	2002	2048	306
28 Czw.	Ireneusza bisk. m.		332	2002	2123	431
29 Piąt.	Piotra i Pawła ap.		332	2002	2148	604
30 Sob.	Wspomn. św. Pawła		333	2002	2207	735

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

Z początku pięknie, potem obfity deszcz; 9 pięknie, potem chłodno aż do połowy miesiąca; następnie ulewny deszcz i pięknie; w końcu słońca i zimno.

Złote myśli.

Bracie Katoliku!

Czy pamiętasz o tem, że Chrystus Pan chce, abyś był apostołem katolickiej gazety!

Bóg czeka na to, ażeby w każdej rodzinie była katolicka gazeta. Nie zwlekaj tedy, ale dziś jeszcze zamów sobie pismo szczerze katolickie i namów także sąsiada swego do czytania gazety katolickiej.

Naszem pismem katolickim jest „Nasz Kraj“.

Kto nam miłości nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa.

Juljusz Słowacki.

Po czesku:
Červenec







LIPIEC

Po niemiecku:
Juli

Po słowacku:
Júly








Ma 31 dni. — Miesiąc sienny.

Po francusku:
Juillet

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znakł niebies.	Słońca		Księżycyca	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
27.	Ew. u św. Marka r. 8, 1—9: O cudownem nakarmieniu.					
1 Niedz.	6 po Ziel. Św. N. K.		334	2002	2222	902
2 Pon.	Nawiedz. NMP. Ot.		334	2002	2237	1026
3 Wt.	Anatola b. Leon. p. €		335	2001	2252	1146
4 Śr.	Teodora bisk.		335	2001	2308	1305
5 Czw.	Cyryla i Metodego		336	2001	2327	1423
6 Piąt.	Łucji m., Dom. pn. m.		337	20—	2351	1539
7 Sob.	Wilibalda		338	1959	—	1651

Pogoda w-g 100-letniego
kalendarza.








Z początku pochmurnie,
chłodno i wilgotno; w
środku miesiąca pięknie i
ciepło; ku końcowi znów
słotnie; w końcu pogoda
i upały.

28.	Ew. u św. Mat. r. 7, 15—21: O fałszywych prorokach.					
8 Niedz.	7 po Ziel. Św. Elż. kr.		338	1959	023	1757
9 Pon.	Wer. de Juljanis zak.		339	1958	103	1851
10 Wt.	7 braci męczenników		340	1957	156	1933
11 Śr.	Piusa I pap. m. ●		341	1956	257	2006
12 Czw.	Jana Gwalberta op.		342	1955	405	2030
13 Piąt.	Małgorzaty pn., An.		344	1955	516	2049
14 Sob.	Bonawent. b. i d. K.		345	1954	627	2104

Złote myśli.








Nie żartuj z rzeczy
świętych!

H. Sienkiewicz.

29.	Ew. u św. Łuk. r. 16, 1—9: O nieuczciwym włodarzu.					
15 Niedz.	8 po Ziel. Św. Henr.		346	1953	737	2117
16 Pon.	M. B. Szkaplerznej		347	1952	846	2130
17 Wt.	Aleksego w.		348	1951	956	2142
18 Śr.	Szymona z Lipn. K.		350	1950	1107	2154
19 Czw.	Winc. a Paulo		351	1949	1222	2210
20 Piąt.	Czesława, Hieron. Em.		352	1948	1341	2231
21 Sob.	Praksedy pn.		353	1947	1503	23—




Nauka i praca podnosi
tak kobietę, jak i męż-
czyznę, tak jej, jak i jemu
bywa pociechą w cierpie-
niu, dźwignią w upadku,
hamulcem w namiętności.

E. Orzeszkowa.

30.	Ew. u św. Łuk. r. 19, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.					
22 Niedz.	9 po Ziel. Św. M. M.		354	1946	1624	2340
23 Pon.	Apolinarego bisk.		356	1944	1738	—
24 Wt.	Kryst., Kuneg. kr.		357	1943	1836	038
25 Śr.	Jakóba ap., Krzysztofa		358	1942	1919	156
26 Czw.	Anny		359	1941	1948	327
27 Piąt.	Pantal. m., Nat. m.		401	1939	2010	501
28 Sob.	Wiktora pap. m.		402	1938	2027	633

W małżeństwie powin-
no się szukać nie jakiegoś
urojonego szczęścia, ale
obowiązków, które Bóg
wówczas wkłada.

H. Sienkiewicz.

31.	Ew. u św. Łuk. r. 18, 9—14: O faryzeuszu i celniku.					
29 Niedz.	10 po Ziel. Św. M. p.		404	1936	2043	801
30 Pon.	Abdona m., Rufina m.		405	1935	2058	925
31 Wt.	Ignacego Loyoli		407	1933	2114	1048

Po czesku:
Srpen
































SIERPIEŃ

Po niemiecku:
August

Po słowacku:
Avgust

Ma 31 dni. — Miesiąc żniw.

Po francusku:
Août

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycy	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Śr.	Piotra w okowach		408	1931	2132	1208
2 Czw.	NMP. Anielsk. Alf. €		410	1930	2154	1326
3 Piąt.	Znal. rel. ś. Szczepana		411	1928	2224	1441
4 Sob.	Dominika		413	1926	2301	1549
32.	Ew. u św. Marka r. 7, 31—37: O głuchoniemym.					
5 Niedz.	11 po Ziel. Św. MB. Ś.		414	1924	2350	1648
6 Pon.	Przemienienie Pańsk.		416	1923	—	1734
7 Wt.	Kajetana, Don. b. m.		417	1921	049	1810
8 Śr.	Cyrjaka m.		419	1920	155	1836
9 Czw.	Romana m., Jana V.		420	1918	306	1855
10 Piąt.	Wawrzyńca m. ●		422	1916	416	1911
11 Sob.	Zuzanny p. m., Tyb.		423	1914	527	1926
33	Ew. u św. Łuk. r. 10, 23—37: O miłosiernym samaryt.					
12 Niedz.	12 po Ziel. Św. Kl. m.		425	1913	636	1938
13 Pon.	Hipolita i Kasjana m.		426	1911	746	1951
14 Wt.	Wig. Euzebjusza m.		428	1909	857	2003
15 Śr.	Wniebowzięcie NMP.		430	1907	1010	2018
16 Czw.	Rochoa, Joachima		431	1905	1126	2036
17 Piąt.	Jacka w.		433	1903	1246	21
18 Sob.	Heleny ces.		434	1901	1405	2134
4.	Ew. u św. Łuk. r. 17, 11—19: O 10 trędowatych.					
19 Niedz.	13 po Ziel. Św. J. E.		436	1859	1520	2223
20 Pon.	Bernarda op. d. K.		437	1857	1623	2330
21 Wt.	Joanny Fr. de Ch.		439	1855	1711	—
22 Śr.	Tymoteusza m.		440	1852	1746	052
23 Czw.	Filipa Benicjusza		442	1850	1811	224
24 Piąt.	Bartłomieja ap. ●		443	1848	1830	357
25 Sob.	Ludwika król.		445	1846	1847	527
35.	Ew. u św. Mat. r. 6, 24—33: O służeniu Bogu i mamonię.					
26 Niedz.	14 po Ziel. Ś. MB. Cz.		446	1844	1903	654
27 Pon.	Józefa Kalasantego		448	1842	1918	820
28 Wt.	Augustyna b. i d. K.		449	1840	1936	944
29 Śr.	Ścięcie ś. Jana Chrzc.		451	1838	1958	1107
30 Czw.	Róży Limańskiej		453	1836	1920	1225
31 Piąt.	Rajmunda w. €		454	1834	1920	1337

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

1—6 pięknie i ciepło; 8 ulewa; potem zmiennie, przeważnie powietrze nieprzyjemne; 18—25 pięknie i gorąco; ku końcowi codziennie burze.



Złote myśli.

Życie — to działać, to rozlewać po świecie talent, energię, uczucie, pomagać w czasie terażniejszym pokoleniom przyszłym.

Wł. Reymont.

Człowiek jeszcze nie jest stracony, dopóki go trzyma i wspiera wiara jego matki.

Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, A całość sama się złoży.

K. Brodziński.

SIERPIEŃ.

Przypomnienie na sierpień.

Uporządkować polisę ogniową. Zrobić rewidzję tejsze polis, zwłaszcza o ile to dotyczy budynków. Jeśli np. są ulepszone, to podwyższyć ich ubezpieczenie, bo Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe odciąga zawsze przy ogniu pewien procent za zużycie budynku. Mając na oku zmianę ziarna do siewu, to czas ostatni je teraz zamówić. Świeżo młócone zboże sypać cienko i przerabiać, okna trzymając na śpichrzu otwarte dniami i nocą. Wogóle przysposobić zboże do siewu zawczasu. Stogi okopać rowkami, aby myszy nie dostały się do nich. Około połowy sierpnia czas na siew rzepaku, inkarnatki, w końcu miesiąca na rzepik i na wykę piaskową (także zimową zwaną), pod którą zatem uprawa ścierniska żytniego powinna już być gotową. Sprzęt seradeli na ziarno zwykle przypada w tym miesiącu, także niekiedy koszenie potrawu. Siew kainitu pod oziminę. Konie żywić mocno. O kurach pamiętać, aby niosły, gdyż jaja sierpniowe najlepsze są do przechowania. Trzodę chlewną trzymać w miejscu chłodnem, dawać jej zieloną paszę, muchy tępić u niej, a chlewy wydesynfekować w tym miesiącu gruntownie. W lesie: zbierać nasienia brzozy i wysiewać je, w sadzie: zasilanie drzew owocowych kainitem i tomásówką. W pasiece: pościeśniać wyloty, aby ustrzec pszczoły przed rabunkiem. Wszelkie czynności w pasiece wykonywać w tym miesiącu wieczorem lub w dni pochmurne. W stawach, a nawet w ich dopływach, zabronić moczenia lnu i konopi.

Sierpień w przysłowiach.

W sierpniu żaden zbytek

Nie idzie na pożytek.

W pierwszym tygodniu pogoda stała,

Będzie zima długo biała.

*

Jak Bartłomiej nie zasieje,

Nie pokropi Idzi,

To się zboża, to się żyta

Mało w polu widzi.

*

Do Marji Wniebowzięcia

Miej w stodole połowę mienia.

Wawrzyniec nam pokazuje

Jaka jesień następuje.

W Wniebowzięcie słonko jasne,

Będzie wino godnie kwaśne.

Gdyby bezbożnictwo owaładnęło umysły rządzących, znaczyłoby to tyle, co być pod bezpośredniem panowaniem duchów piekielnych, o których nam mówią, że one z wściekłości rozdzielają swe ofiary.

Voltaire.

ZAPISKI.



Po czesku:
Září

WRZESIEŃ

Po niemiecku:
September

Po słowacku:
September

Ma 30 dni. — Miesiąc jesienny.

Po francusku:
Septembre

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycy	
			wsch. o. m.	zachód o. m.	wsch. o. m.	zachód o. m.
1 Sob.	Bronisł., Idziego op.		456	1831	2145	1441
36. Ew. u św. Łuk. r. 7, 11—16: O wskrzesz. młodzi. z Naim.						
2 Niedz.	15 po Ziel. Św. St. kr.		557	1829	—	1531
3 Pon.	Szymona Słupnika		559	1827	2241	1611
4 Wt.	Rozalji pn.		501	1825	2345	1640
5 Śr.	Wawrzyńca, Justyn.		502	1823	054	1702
6 Czw.	Zacharjasza pr.		504	1820	205	1719
7 Piąt.	Melchjora, Reg. pn.		505	1818	316	1733
8 Sob.	Narodzenie NMP.		507	1816	426	1747
37. Ew. u św. Łuk. r. 14, 1—11: Uzdrawienie opuchłego.						
9 Niedz.	16 po Z. Św. P. Kl.		509	1814	536	18—
10 Pon.	Mikołaja z Tolentynu		510	1812	647	1812
11 Wt.	Prota i Jacka mm.		512	1809	8—	1826
12 Śr.	Imienia N. M. P.		513	1807	915	1843
13 Czw.	Filipa m.		515	1805	1032	1906
14 Piąt.	Podwyż. Krzyża św.		517	1803	1152	1936
15 Sob.	M. B. Bolesnej		518	18—	1307	2018
38. Ew. u św. Mat. r. 22, 35—46: O najprzedn. przykazaniu.						
16 Niedz.	17 po Ziel. Św. K.		520	1758	1414	2116
17 Pon.	Stygm. św. Franc.		521	1755	1505	2232
18 Wt.	Józefa z Kupertynu		523	1753	1544	2356
19 Śr.	Suche dni. Jan. b.		524	1751	1611	—
20 Czw.	Eustachego m.		526	1749	1633	126
21 Piąt.	Suche dni. Mat. ap. e.		527	1746	1650	255
22 Sob.	Suche dni. Tom. z W.		529	1744	1707	423
39. Ew. u św. Mat. r. 9, 1—8: Uzdrawienie paralytyka.						
23 Niedz.	18 po Z. Św. T. pn.		530	1742	1723	548
24 Pon.	NMP. od wyk. niewol.		532	1740	1740	713
25 Wt.	Bł. Ładysława z G.		533	1738	18—	838
26 Śr.	Cyprjana i Justyny		535	1735	1825	10—
27 Czw.	Kosmy i Damjana m.		536	1733	1856	1118
28 Piąt.	Wacława kr. cz.		538	1731	1939	1226
29 Sob.	Michała arch.		540	1729	2032	1324
40. Ew. u św. Mat. r. 22, 1—14: O szacie godowej.						
30 Niedz.	19 po Ziel. Św. H.		541	1727	2133	1408

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

1—4 ciepło, potem silna burza; 5—9 słonecznie; 10 do 25 zmiennie; 26 pogodnie i ciepło; 28 do końca deszcze.



Złote myśli.

Czyje serce anielskie z niebem spokrewnione,

Ten w złym nawet wypatrzy jakąś dobrą stronę.

Człowiek prawy ostatnią kroplę krwi wytoczy,

A z drogi, którą wiedzie sumienie, nie zboczy.

Ten samego Chrystusa postępuje śladem,

Kto słowem ucząc kocha, buduje przykładem.

Wielkim czynem jest ponieść męczeństwo za wiarę;

Większym z miłości własnej uczynić ofiarę.

Bp. Adam St. Krasiński.

WRZESIEŃ.

Przypomnienie na wrzesień.

Zrobić obrachunek zapasów słomy i paszy, ziarna i t. d., a obliczyć, aby starczyło aż do nowego żniwa, zamówić potrzebne makuchy i t. p. Rozpocząć sprzęt ziemniaków około 8-go. Kopców ze ziemniakami nie okopywać za mocno, aby się ziemniaki nie zaparzyły. Po 15 siew oziminy. Zaprawiać pszenicę przeciw muszonce. Tylko gdzie grasują szkodliwe muchy, siać oziminę dopiero po 20, a zaraz w pierwszych dniach września, na polu, pod oziminę przeznaczonem, zasiać z brzoła wąski pas żyta, na którym muchy zbożowe mogą znieść jaja. Pasy te zniszczyć należy przed właściwym siewem oziminy. Drenowanie pól można rozpoczynać. Inwentarz w wielu gospodarstwach stawa już w tym miesiącu w stajni. Bardzo dobrze, gdy obok suchej paszy może jeszcze dostawać potrosze zielenizny. Kto ma żołądź w lesie, niech tam wypędza świnie. Świeżo oprzęganym źrebiakom trzeba pofolgować w pracy. Drób, po odłączeniu własnej potrzeby, teraz podtuczać i sprzedawać. Gęsi się we wrześniu także podskubuje, chociaż to wogóle zwyczaj niekoniecznie pochwały godzien, bo gęś rośnie wolniej. Kopać doły do jesiennego sadzenia drzew owocowych, sadzenie w jesieni pewniejsze, niż sadzenie na wiosnę. W lesie niszczyć wszelkie gąsienice. W sadzie: zbiór owoców, cięcie jesiennie na drzewach karłowatych, wyrabiać teraz miody do picia, dobierając soku owocowego z porzeczek, agrestu, malin, wiśni, gruszek, jabłek. W stawach: zwiększyć dozór nocny nad stawami, więcej wystawionymi na kradzież ryb. Zbierać kasztany i suszyć, będzie z nich dobry dodatek do paszy dla bydła w zimie.

23 września początek jesieni, porównanie dnia z nocą.

Wrzesień w przysłowiach.

We wrześniu gdy tłuste ptaki,
Mróz zimą nie ladajaki.

Gdy na św. Idzi (1) ładnie,
Śnieg napewno późno spadnie.

Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała.

Jeśli w św. Michała wiatr północny wieje,
To, na pogodę nie miejmy nadzieję.

*

Gdy jesień bez deszczów będzie,
W zimie wiatrów pełno będzie.

Ptaszki przed Michałem odleciały,
Będzie ostry grudzień cały.

*

Na Narodzenie Marii pogodnie,
Będzie tak cztery tygodnie.

Człowiek rodzi się dla pracy, jak ptak dla latania.

Job.

ZAPISKI.

Po czesku:
Říjen

Październik

Po niemiecku:
Oktober

Po słowacku:
Oktember

Ma 31 dni. — Miesiąc winny.

Po francusku:
Octobre

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycyca	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Pon.	Bł. Jana z Dukli, Rem.		543	1724	2241	1441
2 Wt.	Aniołów Stróżów		544	1722	2351	1505
3 Śr.	Teresy od Dz. Jezus		546	1720	—	1524
4 Czw.	Franciszka z Assyżu		548	1718	102	1540
5 Piąt.	Placyda i tow. mm.		549	1715	212	1554
6 Sob.	Brunona op.		551	1713	322	1607

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

1—7 pięknie; potem wietrznie, pochmurno i słotnie; 16 burza i śnieg, poczem słotnie; w końcu pięknie i zimno.

41. Ew. u św. Jana r. 4, 46—53: Uzdraw. syna królewsk.

7 Niedz.	20 po Ziel. Św. MB. R.		552	1710	433	16 9
8 Pon.	Brygidy wd.		554	1708	546	1633
9 Wt.	Dyonizego m., Lud.		556	1706	701	1650
10 Śr.	Fr. B., Zw. p. Choc.		557	1704	820	1711
11 Czw.	Emiljana m.		559	1702	939	1740
12 Piąt.	Maksymiljana bisk.		6—	17—	1057	1819
13 Sob.	Edwarda kr.		602	1658	1206	1912

42. Ew. u św. Mat. r. 18, 23—35: O niegodziwym słudze.

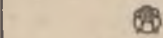
14 Niedz.	21 po Ziel. Św. Kal.		604	1657	1301	2022
15 Pon.	Jadwigi		605	1654	1343	2141
16 Wt.	Gerarda Majeli		607	1651	1414	2307
17 Śr.	Małgorz., Marji Al.		608	1649	1436	—
18 Czw.	Łukasza ew.		610	1647	1455	034
19 Piąt.	Piotra z Alkantary		612	1645	1511	158
20 Sob.	Jana Kantego, Ireny		614	1643	1527	322

43. Ew. u św. Mat. r. 22, 15—21: O monecie czynszowej.

21 Niedz.	22 po Ziel. Św. U. pn.		615	1641	1543	445
22 Pon.	Korduli pn.		617	1639	1602	609
23 Wt.	Seweryna bisk.		619	1637	1625	733
24 Śr.	Rafała arch.		621	1635	1655	853
25 Czw.	Chryzan. i Darji, Kr.		623	1633	1732	1007
26 Piąt.	Ewarysta pap. m.		624	1631	1821	1 111
27 Sob.	Sabiny m.		626	1629	1920	12—

44. Ew. u św. Jana 18, 33—37: P. Jezus przed Piłatem.

28 Niedz.	23 po Z. Św. Ś. państ.		628	1627	2027	1239
29 Pon.	Narcyza b., Zenob.		630	1625	2137	1306
30 Wt.	Alfonsa Rodrigueza		631	1624	2247	1327
31 Śr.	Wig. Wolfg. bisk.		633	1622	2357	1344



Złote myśli.

Uczucie i wola kierują człowiekiem; a po drodze rozumu latarka przyświeca równie do przepaści, jak na wyżynie.

J. I. Kraszewski.

Nauka — dobra rzecz, lepszy rozum, a najlepsze serce.

Lucjan Rydel.

Biedna starości! wszyscy cię żądamy, A kiedy przyjdziesz, to zaś narzekamy.

Jan Kochanowski.

Nadzieja jest pierwszą gwiazdą, co zaświeciła nad kolebką człowieka, ona ostatnia zgaśnie nad jego grobem.

Cyprjan Godebski.

PAŹDZIERNIK.

Przypomnienie na październik.

Poczyścić i pochować narzędzia od żniw, aby nie zawadzały na podwórzu i nie były przyczyną kaleczenia się inwentarza. Zakiszanie liści buraczanych, sznycli, ziemniaków, ćwikły. Ciągła kontrola nad ziemią, rysującą się na dołach z kiszonką. Budynki obejrzyć, poreperować, gdzie potrzeba, wybite okna ponaprawiać, pomyc, drzwi na noc zamykać. Całą forszę teraz obrócić do zimowej orki. Wszelkie rowy i pozakopywane z drogi pola przejazdy pootwierać, aby woda miała wszędzie odpływ należyty. Krowy cielne i klacze żrebne trzeba pielęgnować. Ogierki 3- i 4-letnie teraz podkładać. Cielętom racice, a źrebiętom kopyta poogłądać i powybierać. Czyścić wszystko bydło. Podścielać wszędzie dostatkim. Bydło zważyć wszystko i ułożyć dlań na stałe paszę dla każdej kategorii. Kury brakować, stare podtuczać i sprzedawać. Tępić myszy w polach zapomocą tyfusu mysiego, sprowadzając zarazki z Państwowego zakładu higieny dla zwierząt. Przejrzeć maszyny, czy koła i t. p. są zabezpieczone według najnowszych przepisów policyjnych, bo kary za wypadki bywają duże. W sadzie smarować pnie od dołu oraz grubsze gałęzie mieszaniną wapna z krowieńcem i popiołem drzewnym. W lesie zbierać żołędzie, oraz nasienie klonów i obrywać szyszki jodłowe. Siew jesienny żołędzi, klonu, jodły, sadzenie modrzewi. W pasiece zabezpieczyć ule przed myszami. Zabraniać pojenia bydła w stajach (magazynach) z rybami.

Październik w przysłowiach.

Miesiąc październik

Marca obraz wierny.

*

Gdy nie rychło liść opada,

Zima ostra bywa rada.

*

Święty Gaweł (16) stoi zato,

Jakie będzie przyszłe lato.

*

W św. Jadwigę (17) jeśli deszcz nie pada,

To do kapusty Pan Bóg miodu doda.

*

Kto sieje na św. Jadwigę,

Ten zbiera z roli swej figę.

Po św. Jadwidze

Stodycz w marchew idzie.

*

Na św. Szymona i Judy

Spodziewaj się śniegu lub grudy.

W religii katolickiej mieszczą się wszystkie zasady prawdziwej metafizyki, najgłębszy i najdokładniejszy system etyki i historia ludzkości.

Hettinger.

ZAPISKI.

Po czesku:
Listopad

LISTOPAD

Po niemiecku:
November

Po słowacku:
November

Ma 30 dni. — Miesiąc mgły.

Po francusku:
Novembre

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycyca	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Czw.	Wszystkich Świętych		634	1621	2357	1359
2 Piąt.	Dzień Zaduszny		636	1619	106	1413
3 Sob.	Huberta bisk.		633	1617	216	1426
45. Ew. u św. Mat. r. 8, 23—27: Uśmier. burzy na morzu.						
4 Niedz.	24 po Ziel. Św. K. B.		640	1615	328	1439
5 Pon.	Zacharjasza i Elżbiety		641	1614	442	1455
6 Wt.	Leonarda pust. w.		643	1612	6—	1514
7 Śr.	Engelberta bisk.		645	1610	720	1541
8 Czw.	Gotfryda bisk.		647	1608	841	1616
9 Piąt.	Teodora m.		648	1606	955	1707
10 Sob.	Andrzeja z Awelinu		6—	1605	10—	1812
46. Ew. u św. Mat. r. 13, 24—30: Kąkol między pszenicą.						
11 Niedz.	25 po Ziel. Św. M. b.		651	1603	1142	1932
12 Pon.	5 braci pol. mm., M. p.		653	1602	1216	2055
13 Wt.	Stanisława Kostki		655	1601	1241	2221
14 Śr.	Józafata bisk. m.		657	1599	1301	2345
15 Czw.	Leopolda, Gertrudy		658	1598	1317	—
16 Piąt.	M. B. Ostr., Edm.		7—	1596	1333	108
17 Sob.	Bł. Salomei, Grzeg.		702	1555	1348	225
47. Ew. u św. Mat. r. 13, 31—35: O ziarnku gorczycy.						
18 Niedz.	26 po Ziel. Św. R. m.		704	1554	1406	349
19 Pon.	Elżbiety król.		705	1553	1427	510
20 Wt.	Feliksa Walezjusza		707	1551	1453	631
21 Śr.	Ofiarowanie NMP.		708	1550	1526	747
22 Czw.	Cecylii pn. m.		710	1549	1612	854
23 Piąt.	Klemensa pap. m.		712	1548	1707	951
24 Sob.	Jana od Krzyża		713	1547	1811	1034
48. Ew. u św. Mat. r. 24, 15—35: O okropnem spustoszeniu.						
25 Niedz.	27 po Ziel. Św. K. pn.		715	1546	1921	1106
26 Pon.	Konrada bisk.		716	1545	2031	1130
27 Wt.	Walerjana bisk.		718	1544	2141	1148
28 Śr.	Zdzisławy pn., Sost.		719	1543	2250	1204
29 Czw.	Saturnina m.		721	1543	2359	1217
30 Piąt.	Andrzeja ap.		722	1542	—	1230

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

Z początku deszcz, potem zimno; 16 śnieg; 17 do 20 deszcz; w końcu piękna jesienna pogoda.

Złote myśli.

Śmierć żywot odejmuje,
ale daje drugi,
Śmierć końcem krótkiego,
lecz gońcem na długi.
Wespazjan Kochowski
Śmierć dla człowieka —
to całunek Boży,
Co złych przeraża, poczci-
wych nie trwoży.
Adam Chodyński.

Kto ojczyźnie swej słu-
ży, sam sobie służy, bo w
niej wszystko się jego do-
bro zamyka.

Piotr Skarga.

I nie wiem, co miłsze nad
ludzkie wejście?
Co czystsze nad wodę
przezystą?
Co lepsze nad dobre u lu-
dzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię
ojczystą?

Teofil Lenartowicz.

LISTOPAD.

Przypomnienie na listopad.

Opatrzyć płwnice przed mrozami, tak samo pompy od wody, gnojówki i t. d. Porozjeżdżane drogi zrównać, zbronować. Zakupić drzewo na opał, węgle, przerabiać zboże na śpichrzu, ażeby nie stęchło. Zrewidować kopce z warzywami, czy się gdzie nie zagrzały lub nie zamokły, w ostatnim razie przykryć je świeżą słomą. Pozbierać z pola lęty ziemniaczane i poobkładać nimi ziemię wokół kopca z warzywem, aby nie zmarzła. Da się wtedy i wśród przymrózków okrywać kopce, robotnik wtenczas wolny. Inwentarz powinien teraz pojony być tylko odstałą w budynku wodą i wypędzany codziennie oprócz dni słotnych na jakiś czas na okólniki na świeże powietrze. — Wszystek inwentarz codziennie czyścić dobrze zgrzebłem i szczotką. Cielne krowy odstawiać osobno i skąpiej żywić. Młode jałowice często zdajać. Buhaje przeprowadzać lub zaprzęgać do wozu przy pracach podwórzowych. Drób dobrze żywić i trzymać ciepło, a będzie niósł na wiosnę wcześniej jajami. W sadzie zabezpieczać drzewka przed zającami, sadzić drzewa i krzewy; do połowy miesiąca smarować jeszcze paski na pniach; zbierać zrazy do szczepienia. W lesie aż do nastania mrozów wysiew jodły i drzew liściastych, przygotowanie ziemi pod szkółki, W pasiece pszczół nie niepokoić, bo im to w tym czasie właśnie bardzo szkodzi. Odstraszać od uli ptactwo, które niepotrzebnie ploszy pszczoły w ulach. Zapisać Kalendarz rolniczy.

Listopad w przysłowiach.

Na Wszystkich Św. od zrębu,
Utnij gałąź dębu,
Jeśli soku niema,
Będzie tęga zima.

*

Od św. Katarzyny,
Nie wyganaj już zwierzyny.

*

Miękko na Andrzeja,
Niedobra nadzieja.

*

Któż ziemię w adwent pruje,
Ta mu trzy lata choruje.

Na Stanisława Kpstkę
Ujrzymy śniegu drobnotkę,
A na Ofiarowanie
Przydadzą się i sanie.

W listopadzie grzmi,
Rolnik dobrze śpi.

Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego tysiące.
Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki.

ZAPISKI.

Po czesku:
Prosinec

GRUDZIEŃ

Po niemiecku:
Dezember

Po słowacku:
December

Ma 31 dni. — Miesiąc wigilijny.

Po francusku:
Décembre

Dni	Święta rzymsko-katolickie	Znaki niebies.	Słońca		Księżycy	
			wsch. g. m.	zachód g. m.	wsch. g. m.	zachód g. m.
1 Sob.	Eligjusza bisk., Nat.	☿	724	1542	108	1243
49. Ew. u św. Łuk. r. 21, 25—33: O znakach dnia ostat.						
2 Niedz.	1 Adwentu. Bib. p. m.	☿	725	1541	220	1258
3 Pon.	Franc. Ksawerego w.	☿	726	1541	335	1316
4 Wt.	Barb. pn. m. P. Chr.	☿	728	1540	454	1438
5 Śr.	Saby op.	☿	729	1540	616	1410
6 Czw.	Mikołaja bisk.	☿	731	1539	734	1455
7 Piąt.	Ambrożego b. d. K.	☿	732	1539	843	1555
8 Sob.	Niepok. Pocz. NMP.	☿	733	1539	937	1713
50. Ew. u św. Mat. r. 11, 2—10: O Janie Chrzc. w więz.						
9 Niedz.	2 Adwentu. Leokadii	☿	734	1539	1017	1838
10 Pon.	NMP. Loretańskiej	☿	735	1538	1044	2006
11 Wt.	Damazego pap.	☿	736	1538	1106	2132
12 Śr.	Aleksandra m.	☿	737	1538	1123	2257
13 Czw.	Łucji pn. m.	☿	738	1538	1139	
14 Piąt.	Spirydjona bisk.	☿	739	1538	1155	017
15 Sob.	Walerjana bisk.	☿	740	1538	1211	138
51. Ew. u św. Jana r. 1, 19—28: O świad. Jana Chrzc.						
16 Niedz.	3 Adwentu. Euz. b. m.	☿	741	1538	1230	257
17 Pon.	Łazarza bisk.	☿	742	1538	1254	416
18 Wt.	Oczekiwanie N. M. P.	☿	743	1538	1325	532
19 Śr.	Suche dni. Nem. m.	☿	743	1539	1405	642
20 Czw.	Teofila i tow. mm.	☿	744	1539	1457	742
21 Piąt.	Suche dni. Tom. ap.	☿	744	1540	1558	830
22 Sob.	Suche dni. Zen., H.	☿	745	1540	1706	906
52. Ew. u św. Łuk. r. 3, 1—6: O posłannictwie Jana Chrzc.						
23 Niedz.	4 Adwentu. Wikt. pn.	☿	745	1541	1816	932
24 Pon.	Wig. Adama i Ewy	☿	746	1541	1926	953
25 Wt.	Boże Narodzenie	☿	746	1542	2036	1009
26 Śr.	Szczepana m.	☿	747	1542	2144	1023
27 Czw.	Jana op. i Ew.	☿	747	1543	2252	1035
28 Piąt.	Młodzianków	☿	747	1544	—	1049
29 Sob.	Tomasza bisk. m.	☿	747	1545	001	1102
53. Ew. u św. Łuk. r. 2, 33—40: O Symeonie i Annic.						
30 Niedz.	Niedz. po N. Chr. E.	☿	747	1545	113	1118
31 Pon.	Sylwestra pap.	☿	746	1546	228	1138

Pogoda w-g 100-letniego kalendarza.

Do 3 śnieg; do 8 zmienne, poczem mroźno, następnie obfite śniegi; 13 i 14 łagodnie, śnieg; do końca pogodnie i mroźno.

Złote myśli.

Jak bez słońca nikną arby, tak bez cnoty giną skarby.

Ks. Baka.

Chyli się drzewo, gdy owoc dojrzewa, spuszcza się chmura, gdy deszczem zacięży; Toż i szlachetny w górę się nie pręży; Bywa pokornym, im godniejszym bywa.

Józef Szujski

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi, Tegoć nie wydrze nieprzyjacieli srogi, Nie spali ogień, nie zabierze woda, Nad wszystkim, innem panuje przygoda.

Jan Kochanowski.

GRUDZIEŃ.

Przypomnienie na grudzień.

Najpraktyczniej wymłócić najprzód zboże. Resztę czasu wypełnia dozór nad pasieniem inwentarza, konie, chodzące po drogach, kuć umiejętnie, zaglądać do kopyt, by nie rosły krzywo, bo to wada u koni wielka. Opasy wymagają wielkiej kontroli, częstszego ważenia. Wszystkie mu bydło dawać soli. Czyszczenie zboża na śpichrzach. W stawach rybnych wyrąbywać w lodzie dziury dla przystępu powietrza. Wieczorami przebierać groch do siewu, drzeć pierze, naprawiać worki i t. p. — Zwieźć lód do lodowni, drzewo z lasu i t. p. Zapatrzeć pompy, aby nie zamarły, bo potem trudno o wodę. W razie dużych śniegów żywić zwierzyńę. Sadtawki zamarzać codziennie odrębywać, aby ptactwo wodne miało przystęp do wody. W sadzie: w razie odwilży sadzić drzewka.

Grudzień w przysłowiach.

Mroźny grudzień, wiele śniegu,
Żyźny roczek będzie w biegu.

*

Św. Barbara po lodzie,
Boże Narodzenie po wodzie.

*

Wilja piękna, jutrzeńka jasna,
Będzie stodoła za ciasna.

*

Gdy w Narodzenie pogodnie,
Będzie tak cztery tygodnie;

*

Jeśli da śnieg Eugenji,
To zima się przemieni.

*

Gdy pasterka jasna,
To komórka ciasna.

*

Jakie święto Gód,
Takie też Ostatki,
Taka Wielkanoc
I takie Świątki.

Przy zakupnie podarków gwiazdkowych pamiętaj, że najlepszym podarkiem jest dobra książka.

ZAPISKI.

DRODZY CZYTELNICY!

Z pomocą Bożą i Tej, która od wieków króluje nad narodem polskim, przystąpiliśmy do wydania niniejszego, jedenastego rocznika Waszego kalendarza. Już, już zdawało się, że będziemy zmuszeni w tym roku zaprzestać wydawania tej książki, która przez dziesięć lat była Wam tak drogą i bliską, która krzepiła Was w wierze i utwierdzała w nadziei lepszego, błogosławionego Jutra. Zbytecznym byłoby mówić o przyczynach, jakie miały położyć kres naszemu wydawnictwu. Kryzys gospodarczy, w jakim dusi się cały dzisiejszy świat, dotkliwy brak pieniądza i konieczność zaspakajania tylko tych potrzeb, które stanowią o naszym życiu, oto argumenty, jakie aż nadto wyraźnie mówią o trudnościach, połączonych z dostarczaniem naszym Czytelnikom drukowanej strawy duchowej. *Ale mimo wszystko nie mogliśmy złożyć rąk!* Boć właśnie w tym obecnym czasie najwięcej trzeba takiej strawy, aby się nie tylko ostać, ale i rósć i pomnażać.

Hydra bezbożności, niedowiarstwa i wręcz bluźnierstwa coraz to wyżej głowę podnosi, ludzi, ani sprawiedliwości Bożej się nie bojąc. Zewsząd wyciągają się świętokradcze dłonie, które nie wstydzą się zdejmować świętych obrazów z poświęconych murów kościelnych, dłonie, splamione dymiącą krwią bliźniego, dłonie zagrabiające mienie swojego brata, dłonie sięgające zapalczywie po oręż, aby nim w perzynę obrócić dorobek duchowy i kulturalny ludzkości. Jako żywo, nie mogliśmy milczeć.

Przychodzi w Wasze progi — Wasz kalendarz. Druh wierny i przyjaciel podający rękę w słabości, pocieszyciel w chwilach smutku i zwątpienia, doradca szczery i prawdziwy.

Na tytułowej karcie naszego kalendarza widnieje krzyż, a na nim wiszący Zbawiciel. Stary to jest, śląski krzyż, co pamięta lepsze czasy, kiedy to ludzie żyli w braterskiej zgodzie i w prawdziwie szczerej miłości ku Bogu. Niechaj ten krzyż będzie naszym najszczytniejszym symbolem, a wtedy możemy być pewni, że nastaną znowuż te minione, złote dni, jakich ten krzyż był świadkiem.

Módlmy się i pracujmy, utwierdzajmy się nawzajem w wierze naszej katolickiej, bądźmy wiernymi synami naszego drogiego Kościoła, w myśl rezolucyj, powziętych na naszym jubileuszu pięćdziesięcioletniego istnienia naszego Związku, jaki odbył się niedawno w Cieszynie.

Pokażmy przed światem i Bogiem, że jesteśmy jedną wielką rodziną, która bronić będzie stale swych praw duchowych i materialnych i tłumić w zarodku wszelkie zło, które mogłoby choć w części te prawa uszczuplić.

Rok jubileuszowy natchnął nas nowym duchem, pokrzepił nową nadzieją i pokazał nowe drogi. Oby jego myśli nie przepadły.

Ku temu niech też dopomoże i ten oto kalendarz, który dziś do rąk i serc Waszych jako opłatek podajemy.

Wydawnictwo.

Kocham Cię Boże!

*Kiedy spojrzeniem pełnym zachwytu
Patrzę w toń cudną błękitu,
Kiedy podziwiam poranne zorze
I słońka pierwsze, złote promienie
Wtedy pierś wdzięczne wznosi we-
stchnienie:*

Kocham Cię Boże!

*A gdy mnie troska ku ziemi gniecie,
Gdy życia tączkę ciężko pchać w świecie
I ból zawodu nieraz mnie zmoże
I ciężką walką serce me targa,
Znowu z ust cicha wypływa skarga:*

Smutno mi Boże!

*Ach, a gdy czasem bunt zawrze w duszy,
Co wszystko jasne wnet wniwecz kruszy
I nie chcę krzyża dźwigać w pokorze,
Strwożona biegnę, klękam z pośpiechem,
Głos mój drży serca najszczerzszem echem:*

Przebacz mi Boże!

*Przebacz mi Boże! Radość gorąca
Serce rozgrzewa jak promyk słońca,
Że znów do Ciebie powrócić może,
Dusza trosk nowych znowu jest chętną,
W sercu gorętsze uderza tętno:*

Kocham Cię Boże!

Dziesięcioro Związku Śląskich Katolików.

1. Członek Związku Śląskich Katolików nie może być równocześnie członkiem żadnej innej politycznej partji, albowiem nie można równocześnie być członkiem dwu partyj. Przynależność partyjna jest kwestją przekonania, tak jak nie mogą być równocześnie katolikiem i n. p. żydem, tak też niedopuszczalnym jest przyznawanie się równocześnie do dwu przekonań partyjnych.

2. Członek Związku Śląskich Katolików powinien być członkiem tej organizacji nietylko z imienia, nietylko w słowach, lecz także w czynach i w życiu. Czynność jego w życiu publicznem musi być dostosowana do programu Związku i zarządzeń jego władz, słowem wymagana jest karność partyjna.

3. Członek Związku Śląskich Katolików powinien pamiętać o tem, że jest członkiem polskiego narodu, ale także członkiem rzymsko-katolickiego Kościoła, przeto wymaga się od niego równocześnie wierności i przywiązania do tego Kościoła. Zachowanie jego nie śmie przynosić hańby imieniowi Katolika-Polaka.

4. Członek Związku Śląskich Katolików będzie czcił i święcił pamięć swoich

przodków, przestrzegał ich mowy, wiary i obyczajów, dla pamięci ich będzie na każdym kroku popierał Związek i starał się o to, aby on się rozwijał i rósł organizacyjnie w siłach, albowiem wie, że tylko przez organizację utrzyma spuściznę swych ojców i wszystkim nam, oraz jemu samemu dobrze się będzie powiodło.

5. Członek Związku Śląskich Katolików w żadnym wypadku nie przyłoży ręki do zabójstwa i niszczenia swej narodowości, czy to przez obojętność w sprawie pomocy bliźnim, czy to przez przystępowanie do obcych organizacji, mających na celu rozszerzenie obcego stanu posiadania, czy też przez oddawanie dzieci swoich na służbę innych narodowości przez posyłanie ich do obcych szkół lub do obcych towarzystw młodzieży.

6. Członek Związku Śląskich Katolików będzie nietylko w wierze swojej wystrzegał się błędów i herezj, lecz będzie także swojej narodowości strzegł od zgubnych wpływów, będzie przestrzegał czystości języka polskiego i oczyszczał go od obcych naleciałości.

7. Członek Związku Śląskich Katolików nie będzie krzywdził swych bliźnich

Marsz Związku Śląskich Katolików.

(Na 50-letni Jubileusz.)

I.

Na krańcach lechickich w Związkowym szeregu
Ojcowskiej spuścizny strzedz mamy,
W cieszyńskiej krainie nad Olzą, na brzegu
Polskości straż pełnim u bramy.
Choć wrogie żywioły szaleją wokoło,
Choć ludzją podstępny nas czary,
Wytrwale Związkowcy stawiają im czoło
W obronie narodu i wiary.

II.

Powierzył nam Stwórca te śląskie rubieże,
Uprawiać rozkazał zagony,
Do pracy więc Bracia, a Bóg nas ustrzeże,
Obfite też ześle nam płony.
Wśród burzy zamętu i nieszczęść wichrzycy
Na straży dziedzictwa wytrwamy.
Hej chłopci Ślązacy, hej, bracia rolnicy,
My ziemi ojczystej nie damy!

III.

Na kościach Twych ojców kopalnie, warsztaty
Fundament złożyły w tej ziemi;
Przez pracę Twych braci Śląsk stał się bogaty,
I wzrasta trudami Twojemi.
Hej braci górnicza, hej ludzie z fabryki!
Nie dajmy zmarnować swej włości,
Jednością narodu wzmacniajmy swe szyki,
W pochodzie do lepszej przyszłości!

IV.

Nie może nas zbawić nienawiść klasowa,
Wszak każdy chce zlepszyć swą dolę:
Nie zazna ten szczęścia, kto w sercu złość chowa,
Kto braci zaprzedał w niewolę.
O dobro Twe ludu, pod Związku sztandarem,
Nas troska serdeczna złączyła,
Hej ludu, stań w szereg za naród i wiarę,
Stań w szereg! W jedności Twa siła!

i nie będzie się starał żyć z pracy innych, lecz raczej sam będzie spieszył z pomocą słabszym i swą pracą przyczyni się do wspólnej budowy lepszej przyszłości dla swego społeczeństwa i narodu. Nie będzie też sięgał po dusze i dobro innych naro-

dów, lecz na zabór dusz i dobra swego narodu nie pozwoli.

8. Członek Związku Śląskich Katolików nie będzie wydawał fałszywego świadectwa o swoim narodzie, lecz na każdym kroku bronił jego czci, szcząc się przy-

szłością swego narodu, będącego od wieków przedmurzem chrześcijaństwa i ochroną europejskiej cywilizacji.

9. Członek Związku Śląskich Katolików nie pożąda korzyści i przyjemności, któreby miał z tego, gdyby wyrzekł się swego pochodzenia a stał się członkiem innego narodu, będącego w danej chwili w lepszym położeniu, albowiem wie, że dopuściłby się przez to zdrady i straciłby szacunek tak u swoich, jak i u obcych.

Zdrajca narodu jest zarazem zdrajcą wiary i Kościoła.

10. Członek Związku Śląskich Katolików nie będzie innym narodom zazdrościł bogactw i dla nich wyrzekł się swych braci, lecz sam w swem otoczeniu, wierny swojemu narodowi, będzie pracował, aby przysporzyć bogactw i pomyślności dla siebie, dla swego otoczenia, a tem samem dla swego narodu.

ROK ŚWIĘTY.

W starym zakonie — wedle prawa mojżeszowego — rok jubileuszowy powtarzał się co siedem lat; w czasie tego roku zwalniano niewolników, odpuszczano długi i udzielano innych specjalnych przywilejów. Nie ulega wątpliwości, że owe starozakonne „miłościwe lato“ stało się pierwowzorem chrześcijańskiego „roku świętego“, z tą tylko różnicą, że u żydów miłościwe lato znaczyło się w pierwszym rzędzie i najwybitniej dobrodziejstwami doczesnymi, nam zaś przynosi ono łaski bez porównania cenniejsze, bo duchowe, nadprzyrodzone.

Czem jest miłościwe lato nowego zakonu?

Każdy grzech obciąża nas dwojakim brzemieniem: winy i kary. Grzech powszedni ściąga na nas kary doczesne, grzech śmiertelny zaś kary wieczne, czyli piekielne i doczesne, spłacane w czyśćcu, o ile nie zostały za życia spłacone. Kary wieczne, zasłużone po chrzcie św., gładzi w zwykłym porządku rzeczy sakrament pokuty: kary doczesne można spłacić za życia w różny sposób, np. modlitwą, postem i dobrymi uczynkami miłosierdzia, a jednym z tych sposobów, bodaj czy nie najkorzystniejszym dla nas, są odpusty. Kościół przedstawia za nas Sprawiedliwości Bożej niewyczerpany skarb zasług zadosyćuczynień Jezusa Chrystusa, Matki Najśw. i Świętych Pańskich. Skarb ten jest wspólną własnością wszystkich chrześcijan, zostaje jednak pod za-

rzędem widzialnej głowy Kościoła, podobnie jak wspólny majątek rodzinny zostaje pod zarządem głowy rodziny. Z tego skarbu czerpie tedy Ojciec św. i płaci Bogu za kary doczesne członków Kościoła, udzielając im odpustu. W jakiej formie, w jakiej mierze i pod jakimi warunkami zechce Ojciec święty odpustów udzielać, to zależy od jego woli, uwzględniającej osobiste potrzeby wiernych i okoliczności danego czasu. Tem się tłumaczą różnorodne formy nadawania odpustów, rozmaite przepisy co do ich uzyskania i niejednolite miary przyznawanych odpustów.

Odpust jubileuszowy jest zupełnym, to znaczy, że Kościół ofiaruje w tym przypadku ze skarbu zasług i zadosyćuczynień tyle, ile potrzeba dla uwolnienia odnośnej duszy od wszystkich mąk czyśćcowych. Można wprawdzie uzyskać odpust zupełny także poza miłościwem latem, owszem wobec prawie że rozrzućnej szczodroblewości, z jaką papieże w nowszych czasach odpustów udzielają, można go uzyskać każdego czasu i pod dogodniejszymi warunkami, aniżeli w roku jubileuszowym; niemniej przeto pozostanie każdorazowy rok jubileuszowy miłościwem latem w pełnem tego słowa znaczeniu.

Przedewszystkiem jest skutek odpustu jubileuszowego pełniejszy i pewniejszy, niż innych odpustów zupełnych. Jakkolwiek bowiem Kościół ofiaruje w nich

Bogu całkowitą wypłatę kar doczesnych za odnośną duszę, to jednak zależy jedynie od Boga, ile z tej ofiarowanej wypłaty przyjmie i duszy tej policzy. Poza tem zaś mogą zachodzić z winy ludzi powody, uszczuplające skutek odpustu zupełnego. Otóż w miłościwem lecie możemy śmiało liczyć na łaskawość Boga i ufać, że posuwa się ona wtedy jak najdalej w przyznawaniu odpustów. Skoro bowiem Bóg ustanowił w starym zakonie lata jubileuszowe, nie godzi się wątpić, że w nowym zakonie jest gotów gładzić od czasu do czasu doszczętnie długi nasze duchowe i przyznawać nam odpustu jak najpełniejszego, zwłaszcza kiedy cały Kościół jednoczy się w modłach i uczynkach pokutnych. To wspólne, zgodne, usilne błaganie przemawia oczywiście skutecznie do Jego miłosierdzia, niż odosobnione modlitwy poszczególnych ludzi. Naodwrot zaś i ludzie są w miłościwem lecie sposobniejsi do korzystania z dobroćliwości Bożej, poddają się nawet bezwiednie wpływowi powagi jubileuszowej i życzliwej troskliwości Kościoła, który w tym czasie posuwa się do ostatecznych granic w zarządzeniach swoich, zmierzających do tego, aby wszyscy wierni odzyskali ten stan świętości i dojrzałości dla nieba, który wynieśli z chrztu św. Służą temu celowi m. in. staranniejsze niż w innych latach spowiedzie generalne i szerokie władze spowiedników.

A kilkunastokrotne doświadczenie stwierdza, że błogie skutki miłościwego lata nie ograniczają się na doskonalszem oczyszczaniu sumień i zyskaniu odpustów, chociaż już to samo byłoby pełnem uzasadnieniem tego pięknego miana, które ojcowie nasi roku jubileuszowemu nadali. Przynosi miłościwe lato z sobą ożywienie przywiązania i miłości ku Kościołowi, matce naszej tak troskliwej. Przynosi z sobą złagodzenie serc w stosunkach naszych z ludźmi, gotowość do darowania uraz i krzywd, życzliwość i usługowość; niepodobna bowiem zatwardzać serca i zaczynać się w nienawiści temu, komu Bóg darował tyle win i kar tyle.

Z historii „miłościwego lata“.

Pierwszy Święty Rok ogłoszony został przez papieża Bonifacego VIII bullą z dnia 22 lutego 1300 r. Liczba pielgrzymów w całym roku wynosiła około 2 milionów. Pomiędzy pielgrzymami, którzy wówczas odwiedzili Święte Miasto, był Dante, wielki poeta włoski, a z Polski król Władysław Łokietek, który wtedy zmuszony po raz drugi uchodzić z kraju, znalazł u papieża opiekę i przyrzeczenie pomocy przeciwko Wacławowi II oraz zapowiedź szczęśliwej odmiany losu. Jeden z następców Bonifacego VIII (Klemens VI) pozwolił na obchód Roku Świętego co lat 50, później skrócono okres powtarzania się Jubileuszów do lat 25. Ostatni jubileusz z r. 1925 jest jeszcze w świeżej pamięci wszystkich.

Tegoroczny jubileusz, 22-gi zrzędu, którego początek przypadł, zgodnie z bullą papieża Piusa XI, w dniu 2 kwietnia b. r. jako w dniu 1900-tej rocznicy ukrzyżowania Chrystusa, ma charakter wyjątkowy. Po raz pierwszy bowiem zdarza się w historii Kościoła katolickiego, by ten sam papież celebrował więcej niż jeden Rok Święty i by pomiędzy kolejnymi jubileuszami istniał tak krótki odstęp czasu, jak to wypada obecnie, bo zaledwie 8 lat.

Jubileusz Odkupienia.

Podczas Mszy nawiedziła Ojca Świętego myśl Boża z nieba, aby ogłosił światu Jubileusz dziesiętnastowiekowy odkupienia ludzkości. Namiestnik Chrystusa od P. Jezusa podczas Bezkrwawej Ofiary otrzymał pouczenie. Chrystus na nowe choroby, trapiące ludzkość, przez swego na ziemi Namiestnika zsyła światu nowe potężne duchowe pomoce i łaski nadprzyrodzone: Miłościwe Lato niezwykle, niebywałe dotąd.

Oto ohydna bezbożność zaraza, zatrąwa umysły i serca; prześladowanie religji i Kościoła roży się w Hiszpanji, Meksyku i Rosji, a zaznacza się też w innych krajach; męczeństwo biskupów i kapłanów, zakonników i wiernych wznawia czasy krwawych prześladowań rzymskich.

Ojciec św. w swym pamiętnym wigilijnym przemówieniu powiedział: Dziś świat nie potrafi mówić zgodnie o nieporozumieniach, o zbrojeniu i rozbrojeniach, o płaceniu należności i długów, o coraz większym zaniku zdolności płatniczej i niekończącej się nędzy poszczególnych ludzi i całych społeczeństw.

Miłościwe lato ma uzdrowić osłabione i chore dusze współczesne, ma im przywrócić pokój, Kościołowi należyta wolność, a narodom wszystkim zgodę i prawdziwy dobrobyt — pisze Pius XI w swej Encyklice.

I pokój Chrystusowy z rąk Następcy Piotra na Watykanie służyć zaczyna do dusz tych tysięcy wiernych, którzy po świecie całym rozproszeni, nie bacząc na różnice mowy, narodowości i rasy, ale w zgodnym zespole dzieci jednego Ojca na niebiesiach i jednego Ojca na ziemi, w jedności prawdy i wiary i łaski nawiedzają te same świątynie, przystępują do Stołu tego samego Chrystusa i modlą się o dobro tego samego Kościoła, tego samego Papieża, Wszechojca narodów katolickich. Modlą się, aby u stóp Piotra zeszły się wszystkie narody w jedności ducha, w związku i w mnóstwie pokoju, aby się stała jedna Owczarnia i jeden Pasterz.

Przynosi Pius XI światu pokój, jakiego świat dać nie może, prawdziwy pokój, pokój z Bogiem, z bliźnim, z sobą samym, pokój oparty na sprawiedliwości i ze sprawiedliwością połączony. Bo tam tylko panuje pokój, gdzie rządzi sprawiedliwość, wszelka zaś niesprawiedliwość rodzi niesnaski, kłótnie i wojny.

Świadczą o tem ubiegłe 19 stuleci. Chrześcijaństwo wywiodło narody z barbarzyństwa, wychowało je na ład nowoczesny i dało im ową wszechświatową cywilizację, o której powiedział Mickie-

wicz, że prawdziwa cywilizacja może być tylko chrześcijańska.

Ona bowiem zaprowadziła wolność, równość i braterstwo ludów, zniósła niewolnictwo, stworzyła miłosierdzie i związaną z niem opiekę nad ubogim, chorym, opuszczonym. Ona ogłosiła prawa kobiety i dziecka, ona uzdrowiła rodzinę przez jednożeństwo i nierozzerwalność węzła małżeńskiego, uświęciła prawo własności, ustaliła wolną podaż i popyt pracy, urządziła opiekę religijną i społeczną, obejmującą wszystkie dziedziny potrzeb i niedomagań społecznych. Oto są chwalebne wyniki kultury i cywilizacji chrześcijańskiej.

Powstały nadto zakony, które prowadzą przytulki i zakłady, opiekują się chorymi, obsługując nawet zarażonych i trędowatych. Misjonarze i misjonarki pracują wśród obcych dzikich plemion z bezgranicznym oddaniem się, z całkowitem o sobie zapomnieniem, z przelaniem często własnej krwi męczeńskiej w imię miłości Boga i bliźniego. Oto są błogosławione owoce doskonałości ewangelicznej.

I te dziesięć wieków apostoelskiej pracy Kościoła wieńczy Ojciec święty uroczystym Jubileuszem Odkupienia, a jednocześnie symbolicznym młotkiem Piotrowym uderza w podwoje czasów, aby dwudziesty wiek Odkupienia, wschodząc w promieniach Miłościwego Lata, urzeczywistnił wszystkie oczekiwania i dążenia nasze, zmierzające ku odbudowie świata, ku odrodzeniu ducha, ku uleczeniu wszystkich chorób i bolączek współczesnych.

I prowadzi Kościół narody ku czasom nadchodzącym i doprowadzi je aż do czasów ostatecznych, ma bowiem obietnicę Chrystusa Pana, który był powiedział apostołom swoim: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.

Każdy uświadomiony Polak-Katolik pobiera, rozszerza i wspiera tylko jedną naszą gazetę katolicką „Nasz Kraj“

Ś. P. KS. IGNACY ŚWIEŻY.

Żalose dźwięki dzwonów kościołów cieszyńskich zwiastowały dnia 22 października 1902 smutną wieść o nagłej, niespodziewanej śmierci ś. p. ks. Ignacego Świeżego. Schodził z nim do grobu jeden z największych i najbardziej zasłużonych Ślązaków, który potęgą swego ducha i hartem swej woli wykończył fundamenty pod gmach odrodzenia narodowego Śląska Cieszyńskiego. Ś. p. ks. Ignacy Świeży urodził się dnia 12 października 1839 r. w Wielkich Kończycach i pochodził z rodziny małorolnej. Młodość jego była we właściwym tego słowa znaczeniu górna i chmurna. Ponieważ już w szkółce wiejskiej zdradzał niepospolite zdolności, oddali go rodzice do szkół w Cieszynie. Ale jakie to były studia! Z domu młody Ignacy otrzymywał mało co, bo panował tam niedostatek z powodu złej gospodarki ojca. Już od zarania swego życia musiał się tedy borykać z trudnościami. W gimnazjum utrzymywał się bądź dzięki poparciu szlachetnych ludzi, bądź z korepetycyj, książek ani zeszytów nigdy nie miał, a zadania pisywał na podarowanych mu przez kolegów kartkach, na co profesorowie patrzeli przez palce, a to dlatego, że Ignacy był znakomitym uczniem; szczególny podziw wywoływał swoją wprost fenomenalną pamięcią. W klasie zawsze był pierwszym uczniem i to wszechstronnym; czy to były przedmioty językowe, czy historia, czy matematyka, obojętne, nigdzie nie napotykał najmniejszych trudności. Uświadomienie narodowe obudziło się w nim już wcześniej, najprawdopodobniej pod wpływem Stalmachowej „Gwiazdki Cieszyńskiej“, czego dowodem fakt, że po ukończeniu gimnazjum w roku 1861 bierze już jako maturzysta udział w walnym zebraniu nowozałożonej „Czytelnicy Ludowej“. Idąc za pociągiem serca i czując powołanie do stanu kapłańskiego, zapisuje się na Wydział Teologiczny w Ołomuńcu, w którym kształcili się wówczas klerycy z austriackiej części diecezji wrocławskiej, i kończy go w roku 1865, na każdym kroku wykazując i tu

nadzwyczajne zdolności. Wyświęcony na kapłana przez ks. arcybiskupa ołomunieckiego Fürstenberga, pełni przez kilka lat obowiązki duszpasterskie jako wikary w Racimowie i Bielsku. Rok 1872 przyniósł mu upragnioną posadę katechety w państwowym gimnazjum niemieckim w Cieszynie. Tu otworzyło się przed nim nader wdzięczne pole działalności. Jako katecheta był ks. Świeży wymagającym, traktującym naukę religii nie jako przedmiot dodatkowy, przeznaczony dla uczniów na rodzaj rekreacji i wypoczynku umysłowego, lecz owszem ożywiała go gorąca troska, ażeby w tej szczupłej liczbie lekcji, przewidzianej przez plan naukowy, dać młodzieży pełnię zasad moralnych i nauk, potrzebnych na całą późniejszą drogę życia, tak nieraz burzliwą i pełną ciężkich prób i niebezpieczeństw. Na tem pełnem odpowiedzialności stanowisku pozostaje on aż do roku 1885.

Ale już po kilku latach powierzył lud śląski ks. Świeżemu jeszcze jedną funkcję bardzo ważną, tym razem na arenie politycznej. W roku 1878 mianowicie został on wybrany posłem na Sejm krajowy w Opawie, by tam walczyć o prawa narodowe dla ludności polskiej, wszędzie spychanej przez przemożnych Niemców na szary koniec. Właściwie ludność polska była wówczas wszelkich praw pozbawiona, nie miała ani wyżej zorganizowanych szkół powszechnych, tem mniej średnich, w sądach i urzędach panował wszechwładnie język niemiecki. Czekala go tam ciężka, niemal beznadziejna walka wobec przyniatającej większości niemieckiej. Wszelkie argumenty bowiem, chociażby najsluszniesze, odbijały się o uszy tej większości, jak groch o ścianę. Mimo wszystko ks. Poseł jednak ani na chwilę w tej walce nie ustawał i mimo niepowodzeń ciągle nanowo wytaczał krzywdy, wyrządzane ludności polskiej przez niesprawiedliwy system rządów. Wobec nieprzejednanego stanowiska Niemców w kwestji językowej nie pozostało ks. Świeżemu nic innego, jak zadowolić się ustępkami na polu gospo-

darczem, na którym szowinizm niemiecki nie mógł się tak wszechwładnie zaznaczać. i niejedną ulgę, niejedną subwencję wyjednał.

Zwycięstwo stronnictwa narodowego w roku 1885 zdecydowało o zdobyciu przez ks. Świeżego obok mandatu sejmowego jeszcze mandatu do Rady Państwa w

ska, a przede wszystkim katolicka, darzyła go pełnem zaufaniem i jeszcze dwukrotnie w roku 1891 i 1897 powierzała mu mandat poselski do Wiednia. Tej placówki nie opuszcza on aż do końca r. 1900, czyli przez lat przeszło 15. Równorzędnie z pracą w parlamencie wiedeńskim szła praca w sejmie opawskim, w którym z ma-



Ks. Ignacy Świeży.

Wiedniu. Była to zdobycz wielka, bo tylko w parlamencie wiedeńskim, w którym obok posłów polskich z Galicji zasiadali liczni posłowie wszystkich słowiańskich narodowości w Austrii, mógł jedyny poseł polski ze Śląska liczyć na życzliwe poparcie i uzyskać pewne ustępstwa polityczne. O owocnej działalności ks. Świeżego na tem polu świadczy fakt, że ludność pol-

łą przerwą zasiadał przez 24 lat zrzędu, t. j. od r. 1878—1902. Działalność tę przerwała dopiero nagle jego śmierć, gdyż inaczej byłaby ona trwała jeszcze dłużej, bo jeszcze przed śmiercią w roku 1902 kandydował on do najbliższej kadencji.

W obydwóch ciałach ustawodawczych walczył ks. Świeży nieustraszenie o nieprzedawnione prawa narodowe, o równo-

uprawnienie w sądach i urzędach i o polskie szkolnictwo. Tu podnieść trzeba, że jego przy tej sposobności wygłaszane mowy odznaczają się rzadko spotykaną ścisłością i rzeczowością; niema w nich na tani efekt obliczonych błyskotliwych, krasomówczych zwrotów, wszędzie rzeczowość i obiektywność, wszędzie przebija troska o sprawę publiczną, nigdzie wzgląd na swoją osobę. Jednakowoż wynik tej pracy mimo ogromnych wysiłków nie odpowiadał zupełnie oczekiwaniom, bo i rząd centralny w Wiedniu tylko pod przymusem, tylko zmuszony okolicznościami ze względu na ogólnopaństwową sytuację godził się na pewne ustępstwa w sprawie językowej. Jednak te ustępstwa, jakie były, jak przyjmowanie przez urzędy polskich podań, wysyłanie polskich wezwań, zaprowadzenie dwujęzycznych druków urzędowych itp., są w lwiej części zasługą ks. Świeżego. Na osobną wzmiankę zasługuje jego stanowisko w sprawie szkoły wyznaniowej, o którą w roku 1888 rozgorzała namiętna walka. Wychodząc z słusznego założenia, że tylko szkoła katolicka może w duchu katolickim wychowywać dzieci i dać im potrzebny w życiu hart moralny, występował ks. Świeży gorąco w obronie wniosku ks. Liechtensteina, i zebrał przeszło 9.000 podpisów w swoim okręgu wyborczym za tą szkołą, którą ostatecznie wszechpotężne wówczas w Wiedniu stronnictwo niemiecko-liberalne, stojące pod wpływem masonerii, utraciło.

Wybitne są zasługi ks. Świeżego jako organizatora. Ażeby katolickiemu ludowi śląskiemu obok uświadomienia narodowego zapewnić podstawy religijno-moralne, zakłada w roku 1873 „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra“, którego program opierał się głównie na wydawaniu odpowiednich książek dla ludu i przez 25 lat stoi jako prezes na jego czele. Nie dosyć na tem, bo Towarzystwo to jego głównie staraniem zawdzięcza wzniesienie własnego domu na Starym Targu, l. 4. Jak wydatną była praca oświatowa i wydawnicza „Dziedzictwa“, wynika ze sprawozdania z r. 1923, w którym święciło ono 50-ty jubileusz swej działalności. Już wówczas mogło się ono powołać na imponującą liczbę blisko pół miliona egzemplarzy najróżniejszych

wydawnictw popularnych, wśród których kancjonały i książki modlitewne naczelnie zajmowały miejsce. Następcy jego kontynuowali pracę dalej i dziś mogą wskazać na dalszy niesłychanie donośny dorobek, bo na własną drukarnię i księgarnię.

Dalszym etapem działalności ks. Świeżego było organizowanie polskiej ludności katolickiej pod względem politycznym, by z niej stworzyć czynnik, z którymby w życiu politycznym musiano się liczyć, żeby nigdy nie stanowiono o niej bez niej, co wobec skomplikowanych stosunków wyznaniowych na Śląsku Cieszyńskim było koniecznym. Konieczność ta okazała się już po niepomyślnym wyniku wyborów do Rady Państwa w roku 1879, w których nieznaczną większością głosów przeszedł kandydat niemiecko-liberalny przeciw ks. Świeżemu dlatego, że część protestanckich wyborców nie dała mu głosu wbrew umowie z r. 1873, w której postanowiono, że raz będzie posłem ewangelik, raz katolik. Ażeby podobne wypadki się nie powtórzyły, założył ks. Świeży, zachęcony i poparty przez ks. msgr. Jana Sikorę i ks. generalnego wikariusza Fr. Śniegonia, w roku 1883 katolickie towarzystwo polityczne, przewane nieco później „Związkiem Śląskich Katolików“. Wśląd za nową organizacją poszły liczne zgromadzenia, zarządzane we wszystkich ważniejszych miejscowościach w całym kraju od Ostrawicy aż po Białkę i od Beskidów aż po Piotrowkę i Wisłę i wydawnictwo periodyczne pisma p. t. „Poseł Związku Śląskich Katolików“, w którym poruszane były wszystkie żywotne sprawy bieżące. Do Związku garnęli się katolicy tłumnie; już pod koniec pierwszego roku od czasu założenia bowiem liczył on około 2.000 członków. Jak był potrzebnym, okazały wybory tak do parlamentu wiedeńskiego, jak i sejmu śląskiego. Odtąd bowiem wybór posłów narodowych był już stale zgóry zapewniony.

Szczęśliwa ręka ks. Świeżego wskazała także właściwą drogę w innej bardzo ważnej i żywotnej sprawie. W „Pośle“ nr. 4 mianowicie, który się pojawił w początkach roku 1885, wobec niemożliwości przy wówczas panujących stosunkach zdo-

bycia odrazu państwowego zakładu, poruszył on już obszernie sprawę założenia w Cieszynie prywatnego polskiego gimnazjum i zalecał jako środek, prowadzący do celu, założenie najpierw odpowiedniego towarzystwa oświatowego. Jak widzimy, myśl tę podjął Paweł Stalmach, zakładając pod koniec roku 1885 „Macierz Szkolną”. Właściwy jednak pomysł wyszedł od ks. Świeżego, gdyż w wymienionym „Pośle” on pierwszy go poruszył. Po śmierci założyciela Stalmacha staje ks. Świeży na czele tej instytucji i przez 10 lat blisko jako prezes gorliwie dla niej pracuje. Za czasów jego prezesury założyła „Macierz” w roku 1895 prywatne polskie gimnazjum w Cieszynie jako pierwszy wogóle polski zakład średni na Śląsku. Czasy były ciężkie i burzliwe; a tu trzeba było dopiero stwarzać warunki istnienia dla nowego zakładu. Samo rozpoczęcie w nim nauki było połączone z niesłychanymi trudnościami, potem chodziło o uzyskanie prawa publiczności i wreszcie o subwencję państwową. Wszystkie te zdobycze wywalczył ks. Świeży w parlamencie wiedeńskim po ciężkiej walce i nadludzkich wysiłkach, które wreszcie przelamały zawzięty opór niemiecki przeciw tej szkole. Te trzy dzieła „Dziedzictwo”, „Związek” i „Macierz”, względnie gimnazjum polskie, już same przez się wystarczają, żeby mu potomność wdzięczną była i po wszystkie czasy z czcią jego imię wspominała.

Ale na tem nie koniec. Obok pracy politycznej i organizacyjnej nie możemy pominąć jego pracy publicystycznej. Ks. Świeży to nie tylko działacz społeczny, parlamentarzysta i polityk, lecz także pisarz, publicysta. Gdy się przegląda jego spuściznę literacką, to każdy dziwić się musi, skąd on jeszcze obok przeróżnych swych zajęć znalazł czas, ażeby tyle napisać, zwłaszcza, że sama mechaniczna czynność pisania drżącą ręką sprawiała mu nielada trudności, tak, iż często był zmuszonym myśli swoje innym dyktować. Ks. Świeży to pisarz ludowy. Pisał w sposób prosty, naturalny, dla każdego przystępny. Celem jego dzieł było obudzić i podtrzymywać przywiązanie do wiary świętej, do tej cudnie pięknej ziemi śląskiej i jej przyrody, do ślicznej mowy przodków i do ojczystych

obyczajów i zwyczajów. Ta przewodniacza brzmiała wszędzie, czy to gdy pisał poważne rozprawy „O męstwie chrześcijańskim”, „O istnieniu Boga i duszy ludzkiej”, czy tkliwe i wzruszające powieści z życia ludu, jak „Braciszek Renat”, „Bogumił”, „Spuścizna po matce” i i. Dalszą misję uświadamiania ludu w kierunku narodowym, społecznym i religijnym podejmuje ks. Świeży w wydawanych przez siebie przez długi szereg lat „Kalendarzach Cieszyńskich” i w „Posłach Związku Śląskich Katolików”, rozchodzących się między ludem w tysiącach egzemplarzy. Zadziwiająca jest różnorodność poruszanych w nich tematów. Są tu przestrogi przed szkodliwymi prądami społecznymi, jak liberalizm i socjalizm, nawoływania do trzeźwości, wykazywanie zgubnych skutków pijaństwa, rady higieniczne i gospodarcze, piękne opowiadania treści budującej i religijnej, życiorysy wybitnych ludzi, opisy podróży i pielgrzymek i t. d., w „Posłach” zaś aktualne sprawy z życia społecznego i politycznego. Lud katolicki w tych artykułach odnalazł swój własny wizerunek, swoją własną charakterystykę, często nawet ujemną, bo ks. Świeży nie omieszczał obok światła i cieni uwypatnień. W jednym z kalendarzy np. czytamy słowa: „Nie śmiemy się ze wszystkim na Pana Boga i Kościół spuszczać, ale musimy się sami przyczynić, aby było dobrze, musimy być katolikami całymi, mężnymi i odważnymi i popierać każdą dobrą sprawę”... a potem zaraz dalej słowa: „Gdyby ludek nasz katolicki więcej czytał, więcej zakupywał książek i prenumerował gazety katolickie, byłby więcej zajęty w niedziele i święta, nie wymawiałby się na nudy, na długie chwile, nie przesiadywałby tyle w karczmach, nie byłoby więzienia tyloma katolikami wypełnione i t. d. Gdyby nie pijatyki, sądy niepotrzebne, zbyt liczne wesela, często 3 dni trwające, a do tego sute chrzciny, starczyłoby na książki i panowałoby między nami moralność, trzeźwość, oszczędność i t. d.” Jeżeli ks. Świeży w ten ojcowski sposób przez długi szereg lat wpływał na ludność śląsko-katolicką, to i owoc tych usiłowań musiał się ujawnić; było nim pełne zaufanie do jego osoby i działalności, czego dowodem była rosnąca od jednych wy-

borów do drugich liczba oddanych na niego głosów, tak na Sejm śląski, jak i do wiedeńskiej Rady Państwa.

W życiu prywatnym cechowała ks. Świeżego nadzwyczajna skromność. On poszedł do obydwóch ciał ustawodawczych, nadto wpływowy członek Wydziału Krajowego w Opawie, mieszka pod koniec swojego życia tylko w jednym skromnym pokoju. Starsi jeszcze doskonale pamiętają tę czcigodną postać. Dla każdego miał u przejmne słówko, a w razie potrzeby dobrą radę. A rad skutecznych mógł on udzielać, bo miał i rozległe doświadczenie życiowe i wiedzę wszechstronną, którą wszyscy u niego musieli podziwiać. Fenomenalna pamięć nigdy go nie opuszczała; znał prawie wszystkich ludzi, z którymi kiedykolwiek miał do czynienia i po nazwisku się do nich odzywał. Lubił obcować z ludźmi i między nich chodzić; dlatego też znał ich z osobistego zetknięcia się z nimi i nie potrzebował polegać na donosicielach i opierać sądu swego na fałszywych informacjach. Donosiciele bowiem do niego przystępu nie mieli, tych zbywał krótko. Jego sąd o sprawach i ludziach był prawie zawsze trafny. Podziwienia godnym był jego zmysł orientacyjny w sprawach politycznych. Śląsk Cieszyński ze swemi skomplikowanymi stosunkami wyznaniowymi przedstawiał zawsze nader trudny problem. Umiarem i taktem ks. Świeży zawsze cel swój osiągał. W trudnych sytuacjach miarodajnym dla niego był zawsze wzgląd na sprawę narodową, która w żadnym wypadku nie śmiała uciepć. W wysnuwaniu swoich wniosków i poglądów był bardzo ostrożnym i ostrożność tę posuwał aż do ostatecznych granic; ile razy o czemś sąd swój wypowiadał, unikał uogólnień, zawsze znalazły się u niego zastrzeżenia i ograniczenia, nie zapominał o wyjątkach i w ten sposób nigdy nie stanął w sprzeczności ze swem sumieniem kapłańskim. Jego mowy polityczne nie miały nic wspólnego z demagogją, obliczoną na tumanienie bezkrytycznych tłumów, owszem wszystko zawsze było ściśle rzeczowe,

wszystko oparte na dowodach. Na co nie miał dowodów, tego nie wypowiadał. Przytem jeszcze o jednej stronie charakteru ks. Świeżego nie śmiemy zapominać, mianowicie o jego czułem sercu na niedostatek i nędzę ludzką. Stanowisko swoje w Wydziale Krajowym i w Komisji dla instytucyj dobroczynnych wyzyskiwał on nieraz, ażeby pośpieszyć z pomocą i wsparciem tam, gdzie zachodziła potrzeba. O tem swojego czasu mógł dużo powiedzieć nie jeden biedak, którego nawiedziła choroba lub inne nieszczęście, niejedna wdowa i niejedna sierota.

Gdy dzisiaj z odległości przeszło 30 lat patrzymy na dorobek działalności ks. Świeżego, na ten ogrom trudności, z którymi musiał walczyć i o których nie ma należytego wyobrażenia pokolenie dzisiejsze, żyjące w wolnej Polsce, to podziwiać musimy jego olbrzymi hart ducha i niespożytą siłę woli. Przez całe życie przyświeca mu jeden cel, do którego konsekwentnie dąży bez żadnych ustęstw, kompromisów, czy chwilowych załamania. Jego imię błyszczy i nadal błyszczeć będzie w rzedzie najzasłużeńszych mężów śląskich, którzy spowodowali odrodzenie narodowe ludności śląskiej, której część przynajmniej po wiekowej rozłące wróciła na łono macierzy Polski. Bez ich uświadamiającej i pełnej poświęcenia pracy bowiem chłop, górnik czy robotnik nigdy nie byłby się ruszył i prędzej czy później byłby się stał mierzwą dla najezdcy i rozplął się w jego zalewie. Że się tak nie stało, to ich nieśmiertelna zasługa. Do śląskiego panteonu bojowników i szermierzy za sprawę narodową wchodzi także, jak na to w całej pełni zasłużył, ks. Ignacy Świeży. Przez pracę swoją i trud wystawił sobie trwałe pomniki, „aere perennius“, trwalszy od śpiżu, jak mówi Horacy. Ludność śląska zachowa go po wszystkie czasy we wdzięcznej pamięci jako jednego z najlepszych swych synów, jako wzór niedościgniony sumiennego i gorliwego pełnienia obowiązków religijnych, obywatelskich i narodowych.

Taksometr obmyślił i wykonał w roku 1898 Mikołajczuk.

Bóg wypożycza człowiekowi życie, ale go nie daje na własność.

JAN III SOBIESKI POD WIEDNIEM.

(W 250-tą rocznicę oswobodzenia Wiednia.)

Od 14-go wieku poczynszy, zagrażała Europie i całemu światu chrześcijańskiemu potęga turecka. Po zdobyciu Małej Azji skierowali Turcy swój zwycięski pochód na zachód celem podbicia Europy. Etapami tego pochodu były na półwyspie Bałkańskim zdobycie Adrjanopola (1365), Kossowe Pole (1389), upadek Konstantynopola (1453) i pierwsze wyprawy na podbój Węgier, odpierane początkowo przez młodocianego króla polskiego i węgierskiego Władysława III Warneńczyka i bohaterskiego Jana Hunyadego. Po klęsce pod Mohaczem (1526), w której zginął król czeski i węgierski Ludwik II, zagarnęli Turcy większą część Węgier i już w roku 1529 kusili się o zdobycie Wiednia. Odtąd przez cały wiek 16-ty i 17-ty stanowiła potęga turecka groźne niebezpieczeństwo dla Austrii i Niemiec, aż wreszcie wojowniczy wzyr sułtana Mahometa IV, Kara Mustafa, w r. 1683 postanowił zadać monarchji habsburskiej cios ostateczny i na czele ogromnej armji, liczącej 230.000 żołnierzy, wyruszył na zdobycie stolicy państwa Wiednia. Postrach padł na całe chrześcijaństwo. Cesarz Leopold I z dworem swoim już w pierwszych dniach lipca schronił się przed najazdem do Lincu, powierzając obronę miasta dzielnemu hrabiemu Rüdigerowi Starhembergowi. Tymczasem wódz turecki Kara Mustafa już 14 lipca 1683 stanął pod Wiedniem i olbrzymim swoim obozem ze wszystkich stron miasto otoczył. W ostatniej chwili wzmocniona załoga Wiednia wynosiła atoli tylko 14.000 zbrojnych, do których przyłączyło się jeszcze 8.000 ochotników z pośród młodzieży uniwersyteckiej i mieszkańców miasta. W stosunku do niezliczonych zastępów nieprzyjacielskich taka liczba obrońców stanowiła ledwie garstkę. To też mimo bohaterskiej obrony obwarowania i mury stolicy pod działaniem potężnej artylerji tureckiej zaczęły się rozsypywać w gruzy, liczba obrońców coraz bardziej

topniała, nadto brak żywności i choroby doprowadziły niebawem znękaną ludność do krańcowej rozpacz. Upadek miasta z dnia na dzień zdawał się być nieunikniony, a tu żadna pomoc nie nadchodziła.

Dnia 5 sierpnia 1683 r. pojawili się w ulubionej siedzibie króla Jana III Sobieskiego, w Wilanowie, runcjusz papieski i poseł cesarski i błagali go, by ratował Wiedeń i chrześcijaństwo. I prośby ich nie były nadaremne. Król Jan wierny zawartemu krótko przedtem — niestety na swoją szkodę — z Austrią przymierz, wyruszył dnia 15 sierpnia po uroczystem nabożeństwie z Krakowa na czele doborowego wojska, liczącego 30.000 głów, przeważnie ciężkiej jazdy i artylerji, i już dnia 11 września zajął wzgórze Kahlenbergu pod Wiedniem. Z wojskiem polskim połączyły się posiłki niemieckie pod dowództwem księcia Karola Lotaryńskiego. W ten sposób cała przybyła z odsieczą armja liczyła około 75 tysięcy żołnierza, nad którą według układu objął naczelne dowództwo król Jan III. Nie dorównywała ona ani w połowie siłom nieprzyjacielskim. Z wyżyn Kahlenbergu odślaniał się wspaniały ale zarazem grozą przejmujący widok na cały obóz turecki, zajmujący olbrzymią przestrzeń.

Wczesnym rankiem pamiętnego dnia 12 września odbyły się przy prowizorycznym oltarzu połowym dwie Msze św. Podczas drugiej, którą odprawił kapucyn, ks. Marek d'Aviano, Włoch, król przyjął nabożnie Komunię św., poczem pasował na rycerza najstarszego syna swego Jakóba. Przed i podczas bitwy różne znaki przepowiadały zwycięstwo oręza chrześcijańskiego. Tak opowiadano, że ks. Marek, kończąc Mszę św., zamiast „Ite missa est“ zupełnie bezwiednie, w proroczym natchnieniu wyrzekł słowa: „Vinces Joannes (Zwycięzysz Janie)“. W drodze królewicz Jakób widział orła, krążącego bez ustanku ponad głową króla, a wspomniany wyżej ks. Marek dostrzegł podczas bitwy unoszą-

cą się nad królem i wojskiem gołębicę białą.

Dla dodania wojskom swoim odwagi rozkazał król porucznikowi jazdy pancernej Zwierzchowskiemu uderzyć z swoją

garstkę, Zwierzchowski prawie cudem w pół godziny wrócił, nawet niewielu ze swoich utracił.

Właściwa bitwa rozpoczęła się około 8-ej godz. rano. Wojsko polskie pod do-



„Zwycięzys Janie.“

chorągwią wprost na dobrze widoczny z góry olbrzymi namiot wielkiego wezyra. Rozkaz został wykonany i niebawem tuman kurzu wzbił się nad walczącymi i chociaż Turcy jak rój ós rzucili się na tę

wództwem hetmanów koronnych Stanisława Jabłonowskiego i Mikołaja Sieniawskiego stanęło na prawem skrzydle pod osłoną artylerji generała Marcina Kątskiego, środek zajęły niemieckie oddziały posiłko-

we, lewe skrzydło pod dowództwem ks. Karola Lotaryńskiego oparło się o Dunaj. Nad całością czuwał genjusz bohaterskiego króla. Dzielnem było natarcie wojsk chrześcijańskich na całej linii, ale mimo wszystko do godz. 1 po południu ważyły się losy bitwy. Tak długo bowiem trwało, nim jazda polska, skrzydlaci husarze i chorągwie pancerne zdołały się wydostać z wąwozów leśnych na równinę i szyki swoje rozwinąć. Jeszcze chwila tylko, a ogromne pole zajaśniało w słońcu od blasku, bijącego od stalowych pancerzy i szyszaków, zaszumiały w wietrze skrzydła husarzy i barwne chorągiewki u kopij rycerskich, a ziemia zadrżała pod uderzeniem tysięcy kopyt końskich. Spostrzegł się wreszcie dumny wezyr Kara Mustafa, że to sam król polski Jan III przybył z odsieczą, czemu do ostatniej chwili wierzyć nie chciał, i najlepsze swoje siły rzucił na lewe skrzydło, by odeprzeć straszliwy atak jazdy polskiej. Dla podniesienia zapału w wojsku kazał rozwinąć świętą chorągiew proroka. Zawrzała zacięta walka. Ale przy ówczesnem niewydoskonaleniu broni palnej w równinie nic nie zdołało się oprzeć atakowi ciężkiej jazdy polskiej, druzgocącemu wszystko, co na drodze swojej natykał. Ta sama jazda polska, która rozbiła w puch więcej aniżeli trzykroć liczniejsze zastępy Karola szwedzkiego pod Kircholmem, która pod Czarnieckim pędziła przed sobą Szwedów aż do Danji, która niespełna 10 lat temu wpaowała Turków pod Chocimem w nurty Dniestru, dokonała teraz pod Wiedniem zupełnego ich pogromu. Nie wytrzymały jańczary i spahy (jazda turecka) szalonego natarcia i poszły w haniebną rozsypkę. Tak zakończyła się przestawna dla oręża polskiego bitwa pod Wiedniem dnia 12 września 1683 r. Nim zmierzch zapadł, stanął zwycięski król w namiocie wielkiego wezyra, który jeszcze przed kilkoma dniami tak pewnym był zdobycia austriackiej stolicy, a teraz w haniebnej ucieczce szukać musiał ocalenia.

Cały niezmiernie bogaty obóz turecki wpadł w ręce zwycięzców. Zdobytą wielką zieloną chorągiew proroka Mahometa wysłał król Jan III papieżowi do Rzymu,

przyczem parafrazując słowa, wypowiedziane niegdyś przez sławnego wodza rzymskiego Cezara, donosił krótko o zwycięstwie: „Veni, vidi, Deus vicit (Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył)“.

Triumfalny wjazd króla do oswobodzonego miasta odbył się nazajutrz. Tłumy ludu, wynędzniałego długotrwałem oblężeniem, wyległy na ulice, wznosząc radośne okrzyki na jego cześć. Dzielnych rycerzy polskich z bohaterskim o wspaniałej postaci królem na czele zarzucano bukietami z kwiatów i wieńcami. Najprzód wstąpił król do kaplicy N. P. Marii Loretańskiej w kościele O. O. Augustjanów, gdzie osobiście zaintonował dziękczynne Te Deum laudamus. Zkolei udał się do katedry św. Stefana, gdzie wysłuchał okolicznościowego kazania na temat: „Był człowiek posłany od Boga, któremu na imię było Jan“ z widoczną aluzją do jego osoby.

Ale ten zapał i przyjaźń Niemców dla oswobodzicieli trwał bardzo krótko. Wojsko królewskie pozostawiono w szczerem polu i nie troszczono się o jego potrzeby. Po 2 dniach wrócił do Wiednia cesarz Leopold, a dnia 15 września zjechał na pole pod Schwechat, by tam spotkać się z królem Janem III, który, zrażony zachowaniem się urzędników cesarskich, po obiedzie u Starhemberga był już powrócił do obozu. Spotkanie było bardzo sztywne i zimne. Dumny cesarz, niepomy niedawnej swej bezsilności i niedoli, czując się dziedzicznym panem wielkiego państwa, wzdrzygał się ukłonić się pierwszy i podać rękę Sobieskiemu, który był tylko królem elekcyjnym, i zaledwie coś bąknął o wdzięczności. Mimo tej jaskrawej niewdzięczności król już po kilku dniach koniecznego wycoczynku podążył za uchodzącymi Turkami na Węgry i już dnia 9 października odniósł drugie, równie świetne zwycięstwo pod Parkanami koło Ostrzyhomia i wydarł to miasto, będące siedzibą prymasa węgierskiego, z rąk tureckich, w których znajdowało się już od 142 lat. Spełniwszy tak chlubnie swoje zadanie, powrócił Sobieski dopiero w grudniu do Polski, przyczem w północnych Węgrzech jeszcze liczne pozostawił załogi.

Na upadającą pod względem politycznym Rzeczpospolitą Polską padł jeszcze raz wspaniały blask czynów wojennych bohaterskiego króla, podjętych bezinteresownie z największym poświęceniem dla

Austrja zaczyna prowadzić zwycięskie wojny z Turcją i wypiera ją zupełnie z Węgier za Dunaj, na półwysep Bałkański. Ale i tu panowanie jej w dalszym ciągu się kurczy; resztki przetrwały aż do



Szkic pomnika króla Jana Sobieskiego.

ratowania chrześcijaństwa a równocześnie cywilizacji. Oswobodzenie stolicy naddunajskiej uratowało od zagłady sprawę jedną i drugą. Rosnąca bowiem od 3 wieków niepowstrzymanie potęgą turecka załamała się ostatecznie pod Wiedniem i odtąd zaczęła stopniowo upadać. Odtąd

wojny światowej. Zwycięstwo koalicji wreszcie wyrzuciło Turków prawie zupełnie z Europy i zmusiło ich do przeniesienia zpowrotem stolicy swej do Małej Azji, skąd w 14-tym wieku na jej podbój wyruszyli. Polska, ratując pod Wiedniem Austrję, położyła niespożyte zasługi wobec

Europy i cywilizacji zachodniej i przez to ponownie udowodniła wobec całego świata, że zupełnie słusznie należy się jej zaszczytny przydomek „przedmurza chrześcijaństwa”. Sama zaś mimo ciężkich ofiar bezpośrednio z tego tak doniosłego faktu dziejowego najmniejszej korzyści politycznej nie odniosła. Owszem ta sama Austria, uratowana w r. 1683 od niechybnej zguby, w niespełna 90 lat później nie wahała się na spółkę z Prusami i Rosją przyłożyć ręki

do pierwszego rozbioru Polski i do następnych rabunków ziem polskich. Tak wyglądała wdzięczność Austrii! A dzisiaj historycy niemieccy, zarażeni szowinizmem narodowym, jeżeli już nie mogą żadną miarą zaprzeczyć udziału króla Sobieskiego w odsieczy wiedeńskiej, to obdzierają go wbrew najoczywistszej prawdzie historycznej z wszelkich zasług i przypisują je wyłącznie ks. Karolowi Lotaryńskiemu i posiłkom niemieckim.

Jan Sobieski daje piękny przykład uszanowania nauczyciela.

Było to w Krakowie w r. 1639. W wielkiej sali siedzi szkolna młodzież i słucha wykładu profesora księdza Dąbrowskiego. Czcigodny ten starzec przez nieuwagę upuścił na ziemię biret, t. j. czapkę, jakiej używają duchowne osoby.

Nim to spostrzegł sam ksiądz profesor, wybiega małe pacholę z koła uczniów, podnosi biret i podaje mu z uszanowaniem. Rozrzewnił się ksiądz Dąbrowski, a odebrawszy z rąk młodzieńca czapkę, wyrzekł te prorocze słowa po łacinie: „Non moriar, donec videbo diadema in capite tuo”, co po polsku znaczy: „Nie umrę, dopóki nie ujrzę korony na twej głowie”. Szmer podziwienia rozszedł się po sali, a pozostali panice zawstydzili się, że dali się uprzedzić młodszemu.

Któż był owym usłużnym, szlachetnym młodzieńcem? Oto Jan Sobieski, syn Jakóba Sobieskiego i Teofili z Daniłowiczów. Młody Janek uczył się tak pilnie

i tak się przykładnie sprawował, że ks. Pruszczyk pisze o nim, iż „był zwierciadłem przykładności dla młodzieży koronnej”. Wydoskonaliwszy się w naukach, odbył z bratem Markiem podróż po obcych krajach, a już jako dwudziestoletni młodzieniec wstąpił w szeregi wojska polskiego, aby bronić ukochanej ojczyzny.

Król Jan III Sobieski, idąc pod Wiedeń, przechodził przez Kraków. Wspomniawszy sobie swego nauczyciela księdza Dąbrowskiego, poszedł go odwiedzić. Zaczynając schorowany z rozrzewnieniem przyjmował w swej celi wielkiego wojownika. Przypomniał on owo zdarzenie z biretem, oraz swą przepowiednię, a następnie zwiastował, że król Jan pod Wiedniem pobije nieprzyjaciół.

Niechże piękny przykład Jana Sobieskiego zachęca polską młodzież, aby była posłuszną i uprzejmą nie tylko dla rodziców, ale także dla nauczycieli, kapłanów i starszych osób.

Czy życie uwieńczy powodzeniem usiłowania nasze, czy nie, trzeba, aby każdy mógł powiedzieć sobie, dochodząc do kresu: robiłem, co mogłem.

Jeżeli człowiek tyle zabiegów czyni, aby żył dłużej, ileż ich powinien czynić, aby żyć wiecznie.

Póty naród wolny, dopóki cnotą, a nie złotem świeci.

Pierwszy nowoczesny rower zmontował Drais w roku 1817, a pneumatykiem zaopatrzył Dunlop w roku 1885.

Zwycięstwo wiedeńskie pod znakiem Marji.

Król Jan Sobieski sławne swoje zwycięstwo przypisywał pomocy Najśw. Marji Panny. Gdy po złamaniu szeregów tureckich wjeżdżał triumfalnie do Wiednia, ofiarowany sobie przez wiedeńczyków wieniec złożył na ołtarzu Najśw. Marji Panny loretańskiej w kościele OO. Augustjanów.

W liście, pisanym do Ojca św. Innocentego XI, wyraźnie zaznaczył, że li tylko Marji zawdzięcza wszystko. Ojciec św. w odpowiedzi na list królewski postanowił, aby święto Imienia Marji, które dotąd obchodzono w niektórych kościołach, obchodził cały świat chrześcijański w niedzielę oktawy Narodzenia Marji.

Dla uwiecznienia pamiątki oswobodzenia Wiednia przez króla Jana Sobie-

skiego zmienił nadto Innocenty XI tytuł kościoła Najśw. Marji Panny na forum Trajana na „kościół Imienia Marji“ i zaprowadził tam arcybractwo pod tym tytułem.

Przy kopaniu rowów w obozie polskim pod Wiedniem znaleziono w ziemi obraz Najśw. Marji Panny Niepokalanie Poczętej i przyniesiono królowi. „Miłoścwy Panie“ — mówił ten, który obraz przyniósł — „na drugiej stronie są jakieś litery“. — „To czytaj waszmość“ — zawołał król. — „Erit Joannes victor“ — „Jan będzie zwycięzcą“ — przeczytał rycerz. — „Co ty tam pleciesz“ — zawołał król — i wzięwszy do rąk obraz, odczytał to samo. Ucałował go zatem pobożnie i rzekł z westchnieniem: „Któż wie, co to za Joannes będzie zwycięzcą?“

Kupujcie u tych firm, które inserują w naszym Kalendarzu!

Browar

karwiński

poleca swoje chlubnie znane wyroby:

10^o piwo jasne i ciemne

12^o piwo jasne i ciemne

Jak Europa zaczęła pić kawę?

Aż do czasu rozbicia armji tureckiej pod Kahlenbergiem w pamiętnym dniu 12 września 1683 roku, raczyła się nadunajska Vindobona jedynie winem, które podawano w gospodach w dużych dzbanach, na wzór rzymski i które wypijano też w ilościach, o jakich w czasach dzisiejszych nikt nawet marzyć nie może.

Szlachetny ten trunek, dodający czasami... niepożądanego animuszu, nie posiadał jednak w epoce ówczesnej żadnego... antidotum, któreby było w stanie zmitygować zbyt wybujałe zapędy „zalaných“ winem. Tem lekarstwem cudownem jest kawa, znaleziona po rozpedzeniu nawały tureckiej w uginających się pod ciężarem bogactw namiotach armji Kary Mustafy, o której przyrzadzeniu nie mieli Wiedeńczycy, a wraz z nimi i cała Europa — najmniejszego pojęcia.

Wiedeńczycy spoglądali ze zdziwieniem na to pachnące ziarno, rzucając je lekkomyślnie świniom na pożarcie, aby pozbyć się prędzej tych niesamowitych i zagadkowych zapasów.

Od niechybnej zagłady uratował kawę w roku 1683 Polak, Jerzy Franciszek Kulczycki, rodem ze Sambora, w Małopolsce. Jego rola bohatera w historii odsieczy wiedeńskiej jest zbyt znana, aby ją należało przypominać. W nagrodę za swe czyny otrzymał on wtedy jedną z kamienic w Wiedniu, tudzież na własną prośbę koncesję na założenie pierwszej kawiarni i zapasy pogardzonej kawy.

Wiedeńczycy byli zadowoleni, że tak skromnym sumptem udało się im obdarować bohatera, który jednakże był od nich o wiele... więcej zadowolony, otrzymawszy tak dogodną sposobność pokazania swego kunsztu, nabytego podczas długoletniego pobytu w Turcji.

Kulczycki wynajął wygodny lokal w dzielnicy Favoriten i urządził w nim pierwszą kawiarnię, rzecz prosta, bardzo jeszcze prymitywną i niezblizoną nawet w tysiącznej części do wyglądu kawiarni dzisiejszych.

W ciemnym tym i wąskim lokalu stał za stołem, zastawionym różnego rodzaju naczyniami tureckimi sam właściciel, imć pan Kulczycki, w przebraniu tureckim, od którego odbijał dziwnie duży, staropolski wąs, nalewając gościom z mosiężnej wazy czarny, dymiący płyn, zappełniający powietrze dziwnie ponętnym, silnym aromatem.

Goście siedzieli przy ustawionych naokoło ścian stołach na zwykłych dębowych ławach, spijając kawę, prawdziwie turecką, „czarną“, jednakże — nieosłodzoną.

Kiedy atoli niektórzy z gości uskarżać się zaczęli na przykrą gorzkość owego napoju, Kulczycki, jako zapobiegliwy gospodarz, postanowił po dłuższem zastanowieniu się nad tym problematem dolewać do kawy... soku malinowego. Spotkało się to odrazu z pełną aprobatą Wiedeńczyków, lubujących się zresztą do dziś dnia we wszelkiego rodzaju słodyczach.

Płyn ten podniecał i ożywiał. Była w nim jakaś tajemnicza siła, stawiająca odrazu na nogi, zwłaszcza tych wielbicieli trunku Bachusa, którzy go wypili... ponad miarę.

Tymczasem wieść o pierwszej kawiarni, otwartej przez Polaka, rozchodzić się zaczęła z błyskawiczną szybkością po Wiedniu, w którym powstała niebawem specjalna kasta smakoszy kawy, rekrutująca się ze wszystkich warstw ludności.

Liczba gości Kulczyckiego zwiększała się niebywale. Wąski lokal przy Favoritenstrasse nie mógł już pomieścić wszystkich entuzjastów tej kawy „pocieszycielki“, którzy z całego Wiednia, a nawet i okolicy pielgrzymowali „zum Kolschitzky“, jak do Mekki, aby napić się „mokki“.

Szli do niego ci, którym smutek bezgraniczny rozpiecał serca i ci, którzy słabli w swej energii, szukając w tym zbawczym napoju nowych bodźców, lub wreszcie i tacy, których gardła, wy-

suszone nadmiarem alkoholu, domagały się tej nowej tureckiej... omasty.

Kulczycki, jako zdolny i solidny przedsiębiorca nie ustawał jednak w swych usiłowaniach, zmierzających do ulepszenia tego złotodajnego interesu, robiąc z kawą rozmaite próby i doświadczenia.

Pewnego pięknego poranku wpadło mu na myśl dolać do małej filiżanki „czarnej“ dwie łyżeczki mleka. I oto aromatyczny ten płyn nabrał odrazu koloru najczystszej złota, będąc także i w smaku niepowszedni i szlachetny.

Owego poranka narodził się pierwszy melanż, taki, jaki pije się dzisiaj na całym świecie...

Sława Kulczyckiego rostała... Zwolna zaczęły powstawać w Wiedniu kawiarnie jedna po drugiej, z wygodnymi fotelami i łóżkami, gromadząc w swych dużych, ja-

sno oświetlonych salach mieszkańców naddunajskiej stolicy.

Kawiarnie stały się dla Wiedeńczyków drugim ogniskiem domowym i takim pozostały też do dnia dzisiejszego, udzielając gościny wszystkim warstwom ludności.

Obecnie każdy prawie zawód posiada w Wiedniu własną kawiarnię. Su tu kawiarnie dziennikarskie, malarskie, filmowe, literacko-muzyczne, giełdowe, sportowe, kupieckie, a nawet... bandyckie...

Niezliczona ilość dzienników i czasopism, krajowych i zagranicznych, stoi do dyspozycji gości, spędzających po kilka godzin na tej lekturze i pogawędce przy trunku, który przyswoił Wiedniowi i całej Europie zdolny i przedsiębiorczy Polak.

Klimsza i jego Bosek.

(Obrazek z dawnych lat Karwiny.)

W mroźny, grudniowy wieczór rozszalała się zawierucha. Wiatr dął gwałtownie i mierzwił śniegiem tak, jakby baba rozpruła wielkucną pierzynę i rojem pierza zaproszyła cały świat. Z szumem wichru łączył się zawodzący świst „Meluzyny“, górując nad hukami maszyn i nawoływaniem robotników, pracujących na placu przed szybem.

W bramie maszynhauzu, oświetlonej jasno, stanęła wysoka postać starego mężczyzny. Po niejakiem wahaniu weszła w wirujący rój płatków śniegowych, podpierając się laską, gdyż ciężko było staremu brnąć w głębokim i sypkim śniegu. Zgarbione plecy mężczyzny okrywał długi, skórzany kozuch, zapięty pętlcami aż pod szyję; baranica futrzana, wciśnięta głęboko na czoło, zakrywała część twarzy. Stary trzymał w ręku latarkę staroświecką, odrutowaną wokoło, której nikłe światło padało żółtawą smugą na skąpo wydeptaną w śniegu ścieżkę.

Za mężczyzną postępował, zapadając się co krok i skomląc piskliwie, taki sobie nierasowy, niewielki pies, w białe i czarne łaty. Mężczyzna stary, to Klimsza, stróż

na szybie, tak zwany „wachtorz“; pies — to wierny towarzysz Klimszy — Bosek. Jak to kiedyś dawniej bywało, miał taki wachtorz obowiązek obchodzić w nocy, poczawszy od godziny dziewiątej, wszystkie ważniejsze budynki na szybie, nakręcać umieszczone w różnych punktach zegary i wygwizdywać nocne godziny. Zaś po obejściu wszystkich, powierzonych jego czujności budynków, znajdował w małej, drewnianej budce chwilowe przytulisko, gdzie mógł do następnej godziny trochę wypocząć i ogrzać zziębnięte i strudzone gnaty.

Przyszedłszy przed budkę, oświecił Klimsza śnieg pod drzwiami i zamruczał: „Jeszcze ich tu nie było, bo nima dlabónów“ (ślady w śniegu).

Potem podniósł głowę i popatrzał na dach budki. Był tam przymocowany drewniany huzar, którego kiedyś Klimsza wystrugał i pomalował na czerwono mundur z czarnym szamerowaniem. Był on przedmiotem podziwu dzieci, które w letnie wieczory często Klimszę odwiedzały. Wymachiwał ci huzar w wietrze szablami jak prawdziwy żołnierz.

Pierwsza karwińska mechan. stolarnia

Stenchły Leon

Karwina, obok szkoły przemysłowej.

Skład mebli od najtańszych do najwykwintniejszych. Skład trumien.

Klimsza, otworzywszy drzwi, puścił Boska przed sobą; sam wchodząc, postawił latarkę na zbitym zgruba stole, który wraz z szeroką ławą stanowił całe umeblowanie budki. Na ławie leżał gruby koc i tak zwany „kłónczok“ w czerwono-paskowanej poszewce, na którym Klimsza w krótkich chwilach wypoczynku kładł starą swą strudzoną głowę.

W żelaznym piecyku „wincku“ palił się wesoły ogienek. Odblask ognia oświecał ściany budki, stary zczerniały zegar i — skrzypce. Klimsza umiał grać. Mawiał też często, że „gdy mu już gorol strasznie po oczach depce, zagra se jaki wesoły kasek i znowu jest fryszy“. Bo też Klimsza jak długi rok nie śpi w nocy w chałupie, tylko się tłucze koło szachty, niby jaka pokutująca dusza.

Czasem przychodzą do Klimszy, wieczorem po robocie, znajomi parobcy, służący u okolicznych siedlaków, na wysiady. Wtedy Klimsza wspomina dawne lata, kiedy to był na wojnie, gdy cesarscy bili się z Koszutem. Jak to cesarscy, a zatem i Klimsza, cierpieli straszny głód; za Koszutowymi zaś wożono, na przykrytych płachtami wozach, obfity prowiant, „chleb biały jak słońce i dwudziestofuntowe szynki z madziarskich wieprzów“.

Bywało, że po jakiejś potyczce wpadały te specjały w ręce cesarskich i ci rączyli się niemi po długim poście. Był też Klimsza razem z innymi kamratami w niewoli w Komarnie i siedział w kamatach.

Czasem znowu zagrał Klimsza, parobcy zaśpiewali i wieczór miło i rychlej

zeszedł. Zjawiał się także w budce stary sąsiad Brózdka, ale ani Klimsza, ani parobcy nie byli mu radzi. Wiedzieli, że przychodzi szpiegować, czy Klimsza wachuje i czy nie śpi. Był zgryźliwy, podejrzliwy i psuł im bandę. To też postanowili do kupy zrobić mu taką paszkwliwość, że się mu odniechce przychodzić do budki i wyszczuwać.

Bosek odegra główną rolę i pomoże wykurzyć Brózdę z towarzystwa. Zaczęli tedy tresować Boska. Najprzód podali mu kawałek czystego chleba ze szperką, nie mówiąc przy tem nic. Bosek naturalnie chleb zjadł smacznie. Potem, biorąc drugi kawałek, posmarowali go sokiem z fajki i kładąc chleb psu pod nos, zawołali dobitnie: „Na Bosek! — to jest chleb od Brózdki“. Bosek porwał chleb, ale gdy go w język zapiekło, wypluł go, zawarczał groźnie i uciekł pod stół, jeszcze stamtąd wściekle szczerząc zęby.

Po czasie Bosek, wyedukowany częstymi próbami, nie zmylił się ani razu i na hasło „to jest chleb od Brózdki“ warczał wściekle i uciekał pod stół, chociaż chleb był czysty. Wtedy założyli się parobcy z Brózdą o parę masów piwa, że Bosek nie weźmie chleba od niego, choćby był i ze szperką. Brózdka zaś chętnie przyjął zakład, będąc pewny, że Bosek nie wzgardzi jego pulchnym chlebem i czujną szperką.

I oto właśnie tego wieczora miała się odbyć ta „Boskowa komedia“.

W oczekiwaniu swych gości wyglądał Klimsza i nasłuchiwał. Wreszcie znudzony usiadł przed pieckiem, napchał faj-

kę i zapalił żarzącym węgliczkim, — ale zaledwie pyknął parę razy, gdy za drzwiami zatupotały buty i do budki wpadło z pozdrowieniem dwóch młodych chłopców. Usiedli koło Klimszy na rozstawionych koło wincka gnotkach, — zastępowały one krzesła w wachterskiej budce.

„Cóż — Brózda przyjdzie?“ — zapytali odrazu.

„A obiecoł... przecież wiecie, że chciwy na gałęziówkę, a spodziewo sie wygrać zakład. — Ale wyście też dzisiaj nieskorzo przyszli.“

„Na dyc wiecie, że u nas dycki tej roboty do Pana Boga. Wozifich cały dzień suszki z lasa“ — mówi Paweł, — „a Janek rąboł lód na stawie i wozif do browaru. Wymarzifśmy okropnie.“

„Alechmy sie zato przy wieczyrzy zagrzofif“ — dodał Janek — „człofwiek sie najod, aż po kark.“

„Cóżeście też takigo jedlif?“

„Na dyc wiecie, że u nas dycki wędline z głofwy świfńskiej. Bydzie to wygrane piwo szmakofowało. Janek schowof kąsek ryła dło Boska, — dej mu to, są jeszcze na tem szkuciny, ale psu to tam strowif.“

Podali Boskowi mięso, połknął je, oblizaf się, potem obrócił się parę razy w kółko, legł i zasnął w promieniu wincowego ciepła. Snać mu się śniło, że gonif zająca, bo skomlał przez sen i wybił ją nogami.

W oczekiwaniu na Brózdę milczeli wszyscy nasłuchując. Wreszcie rozmazrzoncy ciepłem Janek zaczął ziewać.

„No, no“ — rzecze — „pierwszy ziajda, jak ich bydzie dziesięć, to do łóżka hajda! Naostatku posnymy, a Brózdy jak nima, tak nima. Na dyc tam Klimszo zagrejcie cosi wiesiołego, dyc wiecie: „Karwinianki, karwinianki, — Mocie krótki mezyłanki“.

„Idźże ty rufijoku! Dałaby mi staro śpiwać w jagwiyncie o karwiniankach, co tancują w krótkich mezyłankach. Zagróm wóm i zaśpiwóm cosi słusznego, jak sie na starego patrzy.“

Nastroif skrzypce, pociągnął smyczkiem i drżącym głosem zaśpiwaf rzewną śląską pieśń ludową.

„Starają sie ludzie o mnie,
Że ni mają miejsca dło mnie.
Nie starejcie sie ludkowie,
Móm jo miejsce na kierchowie.“

Na tej karwifńskiej dzwónnicy

To tam są moi muzycy.

Choćby grali i sto godzin,

To jo sie już nie obudzę.

Choćby grali ai dwiesta,
Daleko je moja cesta.

Skończył śpiwaf i oparłszy o kolana skrzypce, zamysłif się głęboko. Paweł zaś, którego ta smutna piosenka rozrzewniła, rzekł: „Ale, ale Klimszo! — Dyc tam jeszcze nie bydziecie umierać, byłof was przeca szkoda.“

Klimsza pokiwał głofwą i westchnąwszy ciężko, mówił: „Tak, tak syneczkanie moi, starych jest i śmierć niedaleko. Poręczono już tam Panu Bogu, — człofwiek już też kupa wycierpioł, — syn starszy zustoł na wojnie, młodszygo zasypało na dole... No... już tam jakosi z babą to żywofbyci dokłapiemy.“

Wtem Bosek warknął, a Janek nasłuchując, rzekł: „Oho! — Brózda sie już szmatle, — już dropie po drzwiach, — ni może borok nąć klamki.“

Janek otworzył drzwi i razem z mroźnym podmuchem powietrza wszedł do budki Brózda, niewielki chłofpek, dosyć gruby, w starofwieckim płaszczu o trzech pelerynach. Na głofwie miał baranicę, ozdobioną na przodzie paciorkową rozetą. Ubrany był tak, jak się to wtenczas starzy ludzie na Śląsku ubierali. Pochwalił Pana Jezusa, — obecni przywitafi go i prosili siedzieć.

„Ale Brózda, rzuciwszy baranicę na stół, odrazu zapytał:

„Cóż z Boskym?... Nie daliście sie mu naostatku obeźrać, aby moigo chleba nie wziön,... wy zakłète dusze?“

Miał ci Brózda zwyczaj mówić często — „zakłète duszo“, albo — „ty zakłetni-ku“, to też zwano go ogólnie Brózda — zakłetni-ku.

„Nale nie bójcie sie Brózdo! Od nas zje Bosek chleb ai suchy, ale waszego, choćby ze szpyrką ani nie powónio.“

„No, no, no, — dyc uwidzimy! Bosek pódz haw!“

„Pomału Brózdo, pomału“ — rzecze Paweł — „nejprzód reńskule na stół... wicie jako była zakłodno, cztery masy piwa.“

„To potem.“

„Ale... potembyście zwioli groch, a mybychmy zostali przy smaku. Haw z reńskulóm!... my kładymy drugą.“

Brózda zawahał się, — żał mu było pieniędzy. Ręce się mu trzęsły, gdy kładł srebrne dwuszócioki na stół, było ich na reńskule pięć. Jednak nadzieja wygranej zwyciężyła, a gałęziówkę lubił Brózda ogromnie.

„No, no, no, tóż mocie, wy zakłete drzyki.“

Uśmiechając się Klimsza, mrugnął chytrze na parobków. Zebrali między sobą drugie pięć dwuszócioków i położyli obok Brózdowej stawki. Bohater komedji Bosek drzemał sobie smaczno koło wincka. Klimsza wydobył z kratkowanej swaczyniorki kawałek krupicznioka, zbliżył się do psa, pogłaskał go po grzbiecie i podsunął mu chleb pod nos.

Bosek wciągnąwszy zapach do nozdrzy, porwał chleb z głośnym kłapnięciem zębów i po paru obrotach w paszczy połknął i oblizał się. Potem wpatrzył się w oczy Klimszy, czy nie nastąpi drugi kawałek ze szperką.

„No Brózdo, dowiejcie teraz wasz chleb! Widzicie, że Bosek czako.“

Brózda, przystąpiwszy bliżej, oddał Klimszy przygotowany chleb. Ten zaś schylił się do psa i zawołał dobitnie: „Bosek, na!! To jest chleb od Brózdy!!“ A miły Bosek jak ci nie warknie, jak nie zaświeci czerwono ślepiami i wio pod stół, jeszcze stamtąd szczerząc wściekle zęby.

Parobcy w śmiech.

„Tóż widzicie! Nie chce Bosek waszego chleba, choć był ze szpyrką! Musi z was być milijonki grzysznik, a ón to pozno!“

Brózda stał przez dłuższą chwilę osłupiały i wystraszony, otwierał i zamykał gębę, wreszcie patrząc ze złością na Boska, zawołał: „Na, na, na,... ty zakłetniku, to ty moigo chleba nie chcesz? To ty sie brzydysz mną, czy moją babą,

co go upiłyka? Nó, nó, nó... dyć se ty poczkej!“

Porwał za baranicę i w jednej chwili wygrzmiał do pola.

Parobcy wołali za nim: „Brózdo! Brózdo! doczkejcie! Dyć sie trza dorządzić, kiedy to piwo wypijemy.“

Ale Brózda jeszcze z pola krzyknął:

„Kiedy wasz pies jest taki fajny, to se pijcie z nim! Jo z Boskym kamraciń nie byde!... — wy zakłete dusze!“

Wygrali zakład, ale było im trochę markotno. Zwłaszcza Klimsza drapał się frasobliwie w głowę, mówiąc:

„Brózda nóm tego nie daruje, — wiecie, że jest mściwy, a potem żol mi Brózdzinej, bo to jest dobro baba. Bydzie ją mierziało, jak sie o tem dowie.“

Bosek zaś, wracając z pod stołu na ciepłe jeszcze miejsce przed winkiem, powąchał po drodze wzgardzony chleb, zjadł ze smakiem, bo chleb był dobry, a szperka „czujna“ i popatrzał zdziwiony kolejno na Klimszę i parobków, jakby chciał powiedzieć:

„Wyście są jednak milijonscy cygóni! Chleb był dobry, a prawiliście, że to od Brózdy.“

Klimsza zaś pokiwał głową i rzekł:

„Nie było to pięknie, tak starego wywieść w pole..., ale... stało się.“ — Popatrzysz na zegar, rzekł: „Piwo wypijemy w niedzielę, może jednak Brózda przyjdzie. Teraz już czas na mnie obchodzić tą moją krzyżową drogę.“

Wdział kożuch, wziął latarkę i zawołał: „Bosek, stowej!“

„I nóm sie też już trza miarkować ku chałupie“ — rzekli parobcy. — „Z Panem Bogiem Klimszo, a Boże wóm dej dobrą noc!“

Na polu przestało śnieżyć, — wiatr ustał, na szarem niebie mrugały jaskrawo gwiazdy. Teraz już wyraźnie rozlegał się fomot maszyn, warkot kół i nawoływania robotników. Zwykły to koncert hawierni.

Wyszli z budki. Bosek kołował wielkimi skokami przez „zomięty“, poszczekując wesoło i rozgłośnie, a huzar na dachu machał szablami, salutując na dobrą noc.

MB.

Ś. P. KS. OSKAR ZAWISZA.

Bolesny cios spotkał duchowieństwo polskie na ziemi śląskiej, bo oto pod ciosem nieubłaganej śmierci padł jeden z najlepszych jej synów. Ks. Oskar Zawisza, proboszcz w Cierlicku, po długiej i ciężkiej chorobie rozstał się z życiem i poszedł po dobrze zasłużoną nagrodę.

Urodzony dnia 23 listopada 1878 r. w Jabłonkowie, jako syn nauczyciela, ukończył w roku 1898 studia gimnazjalne w Bielsku, teologiczne w Ołomuńcu i



Ks. Oskar Zawisza.

Widnawie i otrzymał święcenia kapłańskie dnia 23 lipca 1902 r. z rąk ks. kard. Koppa. Pracował jako administrator w Piotrowicach, jako wikary w Niem. Lutyni, Błędowicach, Strumieniu i w Cieszynie, a od 1 lipca 1911 r. jako proboszcz na trudnym posterunku rozległej parafji cierlickiej. Dzięki pogodzie umysłu, prostolinijnej szczerości i otwartości cieszył się u wszystkich, którzy go znali, szacunkiem i szczerem przywiązaniem. Parafjanie odnosili się do swego gorliwego, nadzwyczaj punktualnego duszpasterza z pełnym

zaufaniem. Oprócz i obok licznych prac i zajęć zawodowych duszpasterskich poświęcił się Zmarły od szeregu lat studjom historycznym; owocem tych prac, badań, poszukiwań i szperań po różnych archiwach były cenne prace monograficzne, jak np. „Dzieje Strumienia“, „Czarna Księżna“, „Reformacja i kontrreformacja na Śląsku Cieszyńskim“ i inne mniejsze, świadczące o zmyśle krytycznym i darze syntezy Autora. W dawniejszych latach był ś. p. ks. Zawisza cenionym regularnym współpracownikiem „Gwiazdki Cieszyńskiej“. Liczne jego artykuły były wpływem, wyrazem i odzwierciedleniem jego żywego temperamentu i płomiennego usposobienia. Zmarły zasłynął także jako muzyk i kompozytor. Jako wikary cieszyński i proboszcz cierlicki stawał przez szereg lat w czasie godowym przy pulpicie dyrygenta i kierował wprawna ręką chórem i utworzoną samorzutnie orkiestrą przy odegraniu „Jasełek“. Później sam ułożył osobne jasełkowe libretto, napisał do niego melodje, zorkiestrował całość ze znanostwem i głębokim odczuciem piękna i kilkakrotnie wystawił w Cierlicku przy szczelnie zapełnionej sali. Oprócz tego ułożył operę-oratorium p. t. „Św. Barbara, patronka górników i „Czarna Księżna“. Długotrwała dokuczliwa choroba, która nurtowała jego organizm od półtora roku, położyła przedwcześnie kres jego błogiej wszechstronnej działalności.

Mszę św. żałobną odprawił przew. ks. prałat Weissmann w asyście ks. dziekana Knypsa, ks. Hanzlika i ks. Szymeczka. Przemówienie żałobne wygłosił ks. katecheta Maultz z Karwiny, stawiając w serdecznych słowach zgromadzonemu rozliczne zasługi Zmarłego przed oczy. Po odprawieniu konduktu żałobnego ruszył pochód żałobny na cmentarz. Wyniesiono trumnę, poprzedzoną orszakiem 50-ciu kapłanów. Nad grobem przemówił za Związek Śl. Katolików, za Macierz i za Związek chórów p. dr. Wolf. Plastycznie przedstawił jego pracę dla ludu i zasługi około uświadczenia

naszego ludu śląskiego. W imieniu działu szkolnej pożegnała zmarłego katechetę dziewczynka szkolna pięknym i rzewnym wierszykiem okolicznościowym. Za gminę pożegnał Zmarłego p. Duda, burmistrz i na tem żałobny ten obchód zakończono.

Cześć Ci, zacny Kapłanie, za Twoją pracę. Za Tobą idzie cała armja czynów i poświęceń dla chwały Bożej i dla dobra narodu. One usłały Ci miłe wezglowie.

Idź i po tym ziemskim znoju spocznij sobie,
A Twe ideały niech się przyśnią Tobie.

Tragiczna śmierć lotników ś.p. Żwirki i Wigury w Cierlicku.

W niedzielę, 11 września 1932 około godz. 9 rano spadł z samolotem „R. W. D. 6“ w miejscowości Cierlicko Dolne na Śląsku Czeskim znakomity lotnik polski, zwycięzca raidu europejskiego, porucznik Franciszek Żwirko, wraz z towarzyszącym mu konstruktorem aparatu inż. Stanisławem Wigurą. Obaj lotnicy ponieśli śmierć.

por. Żwirkę w towarzystwie inż. Wigury, zdążył na meeting lotniczy do Pragi. W połowie drogi, na Śląsku Czeskim, samolot wpadł o godz. 8.15 w trąbę powietrzną, jaka szalała nad okolicą. Pośrednim powodem katastrofy był brak dokładnych wiadomości meteorologicznych o zbliżającej się od zachodu burzy. Naoczni świadkowie tej mrożącej krew



Miejsce ostatniego startu Żwirki i Wigury do wieczności.

Tragiczna, tak niespodziewana śmierć ś.p. Żwirki i Wigury, którzy sławą okryli imię polskie, zdobywając laury dla lotnictwa polskiego w niedawnym locie dookoła Europy, wstrząsała do głębi całym narodem polskim. Wielka radość, z jaką witano triumf naszych zwycięzców, zamieniła się w żal ogromny.

Przebieg katastrofy był następujący: Samolot „R. W. D. 6“, kierowany przez

w żyłach katastrofy widzieli, jak samolot, porwany przez trąbę powietrzną, stracił równowagę, jak aparat stał się prostu igraszką rozhułkanych żywiołów. Najpierw oberwało się prawe skrzydło samolotu, następnie część lewego, a wreszcie maszyna, rozszarpana dosłownie w kawałki, spadła z wysokości około 100 metrów w lasku w Cierlicku Dolnym na dwa świerki, które pod gwałtownym

naporem w połowie się złamały i odarte zostały z gałęzi. Samolot rozbił się kompletnie. Obaj lotnicy wyrzuceni zostali z siedzeń. Por. Żwirko leżał na wznak w odległości 10 metrów od drzewa, z twarzą pokrwawioną, zaciśniętymi zębami, wykręconą szyją, złamaną lewą ręką i oderwaną lewą nogę. O 5 m dalej leżały zupełnie zmasakrowane i zniekształcone zwłoki inż. Wigury. Ciała zanurzone w kałuży krwi. Pod samymi drzewami znaleziono motor i części zdruzgotanego doszczętnie podwozia maszyny, rozsiane wokoło. Prawe skrzydło znaleziono w odległości 300 metrów, zaś lewe o 200 m od motoru.

Krótko po wypadku zjawiał się oddział żandarmerji, który kordonem otoczył miejsce katastrofy. Potem nadjechała furmanka konna ze wsi, na którą złożono zwłoki tragicznie zmarłych lotników i odwieziono do kostnicy miejscowej. Jednym z pierwszych przybył na miejsce katastrofy starosta p. Kutzner z Cieszyna, oraz dowódca 4 p. s. p. płk. Własak. Z polskiego Cieszyna przybyło też liczne grono miejscowej inteligencji, z Czeskiego Cieszyna i Mor. Ostrawy przybyli przedstawiciele władz administracyjnych i wojskowych. Wieczorem przyjechała komisja wojskowo-lekarska z departamentu lotnictwa w Warszawie, celem przeprowadzenia badań. W poniedziałek o godz. 3 po poł. zostały zwłoki przewiezione przez most główny do Śląskiego Szpitala w Cieszynie, a stąd koleją do Warszawy.

Ś. p. Franciszek Żwirko urodził się na Wileńszczyźnie i liczył lat 37. Do szkół uczęszczał w Wilnie. W czasie wojny powołany został do armji rosyjskiej. Służył w lotnictwie od r. 1917. Po utworzeniu korpusu polskiego w Rosji wstępuje w szeregi armji polskiej, w której pozostaje aż do chwili śmierci. Po wojnie ukończył szkołę pilotów i wyższą szkołę pilotów. W ciągu ostatnich trzech lat, zdobywszy wielką wiedzę i doświadczenie lotnicze, por. Żwirko zaczął się wybijać na czoło polskiego lotnictwa. W roku 1929, przydzielony jako oficer łącznikowy do Aeroklubu Warszawskiego,

odniósł pierwsze zwycięstwo w locie Polski południowo-zachodniej. W r. 1930 w uznaniu zasług zostaje mianowany komendantem centrum Przysposobienia lotniczego w Łodzi. Pod jego kierownictwem kształci się nowe pokolenie lotnicze, zasilające szeregi polskich lotników sportowych. W r. 1932 obejmuje kierownictwo pilotażu w centrum wyszkolenia oficerów lotnictwa w Dęblinie. Podczas przedostatniego raidu europejskiego w r. 1930 Żwirko nie mógł zająć wybitniejszego miejsca wskutek defektu silnika w Hiszpanji, lecz w tymże roku odnosi zrzędu dwa zwycięstwa: w drugim locie południowo-zachodniej Polski i w trzecim konkursie samolotów turystycznych. W r. 1931 zwyciężył znów w czwartym krajowym konkursie samolotów turystycznych. Naddo w roku 1929 zdobył międzynarodowy rekord wysokości w drugiej kategorii samolotów turystycznych. Największy triumf odniósł w raidzie europejskim w sierpniu 1932 r., kiedy po zaciętej walce ze współzawodnikami niemieckimi zajął pierwsze miejsce wśród 40 zawodników, zdobywając dla Polski puchar międzynarodowy. Swem świetnym zwycięstwem stworzył największy dotychczasowy sukces polskiego imienia na terenie międzynarodowego sportu. Po triumfalnym powrocie do kraju i owacyjnym przyjęciu przez społeczeństwo Warszawy, został por. Żwirko odznaczony przez Prezydenta Rzplitej złotym krzyżem za służbę, a czekał go jeszcze awans na kapitana i order „Polonia restituta“. Osierocił żonę i synka.

Ś. p. inż. Stanisław Wigura liczył lat 31 i urodził się w Warszawie. W roku 1920, będąc w szóstej klasie gimnazjum, wstąpił do wojska i walczył jako ochotnik z bolszewikami. Wróciwszy do szkoły, zdał maturę i w roku 1922 wstąpił na politechnikę warszawską na wydział mechaniczny, gdzie od pierwszej chwili zajmuje się konstrukcją samolotów. Od roku 1926 wespół z inż. Rogalskim i inż. Drzewieckim skonstruował siedem samolotów typu RWD. Wraz z por. Żwirką, z którym łączyły go serdeczne stosunki, brał udział w licznych zawodach lotni-

Otokar Stiasny,

medicinal-droguerja i perfumerja

Karwina-Solca 1. 80, telefon 107.

Filja: Karwina, ul. Komenskigo 1. 1691.

Jedyna droguerja w Solcy. Aparaty fotograficzne wszystkich znaków fabrycznych. Farby, laki, terpentyna, pokost, szczotki i pendzle. Przybory dla rzemieślników. Sprzedaż kawy, herbaty, kakao, likierów, rumu i wina fy. Jul. Meinl. Toaletowe, higieniczne i kosmetyczne środki wszystkich fabryk. Benzyna i oliwa „REKORD“.

czych. Towarzyszył też Żwirce podczas zwycięskiego raidu dookoła Europy na tym samym samolocie, na którym później obaj ponieśli śmierć. Inż. Wigura do

ostatniej chwili pracował w sekcji lotniczej studentów mechaników politechniki warszawskiej, poza tem był wykładcą w szkole samochodowo-lotniczej.

Gustaw Przeczek.

BOHATEROM!

Z warkotem głośnym srebrny mknie ptak,
Witając śląskie te ciche łany...

Wtem trąba wichru bierze go w wir —
I w las ptak srebrny spada strzaskany.
Śmierć otuliła w grobowy kir
Śmiertelne szczątki Żwirki, Wigury,
Okryte w sławy laurowy liść
Zwycięstwa glori w locie pod chmury.

O bohaterzy! Cierlicki bór
Nieśmiertelny grać będzie Wam chór!

Jak grom wśród ciszy smutną ta wieść
Wyrwała bruzdę w sercach siermiężnych.
I z piersi śląskiej wyrwał się płacz,
Ogromny lament skarg niebosiężnych...
Nieutulony, głęboki ból
Wyżłobił w duszach ślązacych rany:
Z ponad chat cichych, z nad żyznych pól
Popłynął hymnem, skargą splakany.

O bohaterzy! Cierlicki bór
Nieśmiertelny grać będzie Wam chór!

A. Fierla.

BOHATEROM CHWAŁA.

Bohaterom chwała, bohaterom cześć!
Za ducha Ich gromką tężyznę
I za to, że swoją ojczyznę
Pod nieba błękity szli nieść.

Bohaterom chwała, promienna sława
i cześć!

Dziś ziemia, gdzie padli zmęczeni
Pomnikiem uświeca ich czyny,
Co będzie ich imię w świat nieść.

Bohaterom chwała, bohaterom cześć!
Za lzy, co padały jak ziarno,
Za żmudę Ich ducha ofiarną,
Na wieki im chwała i cześć!...

Chodzi o konsekwencje.

— Jak myślisz: wyznaczyłem datę swego ślubu na 15-go czerwca — czy, jeżelibym odłożył go na dwa tygodnie, nie przyniesie to jakiego nieszczęścia?

— Napewno nie, jeżeli będziesz konsekwentnie odkładał dalej.

Kupujcie u tych firm, które inserują w naszym Kalendarzu!

Ostatnia podróż polskich bohaterów powietrza.

Tragiczna śmierć lotników por. Żwirki i inż. Wigury okryła żałobą całe społeczeństwo polskie, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, gdzie wydarzyła się ta okropna w swych skutkach katastrofa lotnicza. Nic dziwnego, że przewiezienie zwłok obu bohaterów przestworzy przemieniło się w manifestacyjną uroczystość żałobną. Cały ogół ludności śląskiej oddał ostatni hołd bohaterskim lotnikom, którzy polegli jako ofiary swego twardego zadu.

W poniedziałek rano przybyła do Cierlicka polska komisja techniczna celem zbadania przyczyn katastrofy. Po zaznajomieniu się dokładnym z miejscem wypadku oraz szczątkami motoru i samolotu, komisja orzekła, iż przyczyną katastrofy była szalejąca burza, trąba powietrzna o niesłychanej sile. Huragan spowodował oderwanie się lewego skrzydła samolotu, poczem samolot, spadając na lasek, uderzył o dwa świerki, łamiąc je i runął na ziemię, rozbijając się na drobne szczątki. Podczas tego strasznego uderzenia obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu, a ciała ich zostały wyrzucone z rozbitego samolotu. Wizja lokalna stwierdziła, że por. Żwirko pragnął lądować na jednej z polan, a następnie zawrócić w stronę polską. Ponieważ samolot przed lądowaniem stracił swoją szybkość, stał się wobec tego podatniejszy na uderzenia wiatru. Jeden z podmuchów szalejącego wichru pochwycił samolot i rzucił go na drzewa. Pierwsze dwa drzewa zostały formalnie skoszone siłą uderzenia i samolot zatrzymał się na trzecim drzewie. Ciało inż. Wigury zostało prawdopodobnie wyrzucone z siedzenia poprzez śmigło, na co wskazują ciężkie obrażenia na całym ciele, oraz czaszka, która została dosłownie rozłupana, a mózg wypłynął na ziemię. Lotnicy posiadali spadochrony, nie mieli jednak czasu na ich użycie.

W niedzielę i w poniedziałek Cierlicko stało się miejscem licznych i tłumnych pielgrzymek nawet z dalszych okolic Czechosłowacji, o czym świadczyły liczne auta, stojące na szosie. Czeskie

władze wojskowe z wielkim pietyzmem złożyły ciała poległych lotników w kostnicy przy kościele w Cierlicku, zasypując je stosami bukietów i kwieciami, i wystawiły honorową wartę wojskową w pełnym uzbrojeniu w hełmach polowych.

W poniedziałek w południe ulokowano ciała zmarłych lotników w trumnach metalowych, przywiezionych przez konsula polskiego z Mor. Ostrawy, okryto je flagami biało-amarantowemi i przeniesiono do kościoła. W tym czasie przybyły do Cierlicka wdowa po ś. p. por. Żwirce oraz siostra ś. p. inż. Wigury w towarzystwie dwóch polskich oficerów. Kiedy obydwie panie weszły do kościoła, zapadła grobowa cisza. Nie da się odmalować słowami dramatyczności tej chwili. W kościele odprawiono egzekwie, poczem ks. proboszcz Zawisza wygłosił krótkie przemówienie, żegnając ciała lotników w imieniu zasnuconych parafjan. Sokoli wzięli trumny na barki i przenieśli do samochodów pogrzebowych, przy czem ludność miejscowa zarzuciła samochody wieńcami z kwiatów polnych. Po godz. 1 kondukt żałobny, poprzedzany przez ks. prob. Zawiszę, ruszył powolnym krokiem w stronę Cieszyna. Pierwszy jechał samochód ze zwłokami ś. p. por. Żwirki, następnie samochód ze zwłokami ś. p. inż. Wigury, poczem 18 samochodów z przedstawicielami władz czeskich i polskich oraz tysięczny tłum ludności. Z Moraw nadleciała eskadra czeskich samolotów wojskowych w liczbie 9, które krążyły przez godzinę nad Cierlickiem i Cz. Cieszynem. Nad granicą miasta Cz. Cieszyna samolot zrzucił wieńiec. Czoło konduktu tworzyła kompanja honorowa 8 p. p. z Cz. Cieszyna z orkiestrą, następnie kroczył Sokół polski z dr. Wolfem na czele, za nimi harcerze, niosąc orderzy ś. p. por. Żwirki. Dalej niesiono wieńce. Żonę por. Żwirki oraz siostrę inż. Wigury prowadzili oficerowie czeskiego korpusu lotniczego. Korpus oficerski czechosłowacki kroczył z gen. Melicharem, dowódcą brygady z Mistku, na czele. Na granicy Cierlicka ks. Zawisza

raz jeszcze pożegnał zwłoki. Przy przejeździe przez poszczególne osiedla ustawione w szeregi dzieci z chorągiewkami o polskich barwach zarzucały samochody kwiatami. W ulicach Cz. Cieszyna, którymi przeciągał kondukt, latarnie gazowe były zapalone; na wielu domach wisiały żałobne chorągwie.

O godz. 3 czoło pochodu dotarło do mostu granicznego. Samochody stanęły w połowie mostu, gdzie oczekiwały władze polskie z dowódcą dywizji podhalańskiej gen. Przezdzieckim i płk. Własakiem w otoczeniu licznych oficerów, kompanja honorowa 4 p. s. p. z orkiestrą oraz licznie zebrane duchowieństwo. Proboszcz wojskowy ks. kapelan Pogłódek odprawił egzekwje. Następnie przemówił po czesku gen. Melichar, przekazując zwłoki władzom polskim. Konsul polski dr. Ripa z Mor. Ostrawy w swem przemówieniu wskazał na moment zespolenia się ludności polskiej i czeskiej w tej tak bolesnej chwili. Zkolei delegat Aeroklubu czeskiego inż. Taborsky żegnał lotników, poczem orkiestra czeska odegrała kolejno hymny: polski „Jeszcze Polska nie zginęła“, czeski „Kde domov muj“ i słowacki „Nad Tatrou sa blyska“. 16 młodszych oficerów polskich, wzięwszy trumny na barki, przenieśli je na polską stronę do oczekujących karawanów, w otoczeniu czeskiej straży honorowej. Polska kompanja honorowa prezentowała broń. Orkiestra polska odegrała hymn państwowy, a publiczność zarzuciła karawanowi kwiatami.

Utworzył się olbrzymi kondukt, na którego czele szła młodzież szkolna oraz organizacje z wieńcami i sztandarami. Za karawanami podążała rodzina zmarłych, przedstawiciele władz i wojska, wśród których szedł również gen. Melichar z 4 sztabowymi oficerami czeskimi. Chodniki były wypełnione publicznością. Cały Cieszyn dosłownie wyległ na ulice. Z wielu domów zwisały czarne flagi. Żałobna chorągiew powiewała również z starej wieży Piastowskiej. Wśród bicia dzwonów wszystkich kościołów cieszyńskich czoło konduktu dotarło około godz. 4 do kaplicy Śląskiego Szpitala i

oficerowie na barkach przenieśli zwłoki z karawanów na przygotowane w kaplicy katafalki. W szpitalu dokonano obmycia zwłok i przebrania ich, gdyż ciała złożono w trumnach tak, jak znaleziono je na miejscu katastrofy.

W kilka minut potem samochód ciężarowy 2 pułku lotniczego z Krakowa przywiózł do Cieszyna szczątki rozbitego samolotu.

We wtorek o godz. 8.30 rano wyprawdzono zwłoki poległych lotników z kaplicy szpitalnej. W uroczystym konduście pogrzebowym wzięły udział oddziały wojska, organizacje ze sztandarami, wszystkie szkoły i tłumy ludności, które tworzyły szpalery przez całe miasto. Kondukt udał się do kościoła parafjalnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. kapelana Pogłódka z udziałem prawie całego duchowieństwa katolickiego z Cieszyna. W czasie nabożeństwa przemówił ks. kapelan Pogłódek tak serdecznie, że wszyscy mieli łzy w oczach. Na nabożeństwie obecny był wicewojewoda dr. Saloni, który zajął miejsce na fotelu w presbyterjum, oraz wszyscy naczelnicy urzędów miejscowych, starostwa i gminy. O godz. 10.15 wyruszył kondukt na dworzec kolejowy. Na dworcu oczekiwały dwa wagony, które zostały doczepione do pociągu osobowego. Na peronie ustawiła się honorowa kompanja 4 p. s. p., wszystkie związki ze sztandarami i t. d. Przy dźwiękach hymnu żałobnego wnieśli oficerowie na ramionach obie trumny, pokryte flagami narodowymi, z karawanów, zaprzężonych w cztery konie, do wozu żałobnego. W imieniu miasta Cieszyna pożegnał lotników burmistrz dr. Michejda. Wicewojewoda dr. Saloni złożył wieniec imieniem Wojewody Śląskiego i oddał ostatni hołd śmiertelnym szczątkom bohaterów. Towarzystwo śpiewackie odśpiewało pieśń żałobną, poczem o godz. 11 ruszył pociąg w kierunku Krakowa. Zwłoki por. Żwirki i inż. Wigury spoczęły w specjalnym wozie bagażowym, obitym kirem i przystrojonym zielenią i kwiatami. W drugiej części wozu umieszczono wieńce w liczbie przeszło

Pierwszy karwiński zakład pogrzebowy „ASYL“ Aug. Burda, Karwina 27

aranżuje

pogrzeby, uskutecz. dekoracje żałobne, wypożycza wozy pogrzebowe.



Filja: Stonawa obok żandarmerji.

100. W następnym wozie osobowym zajęła miejsce rodzina: żona por. Żwirki p. Agnieszka Żwirkowa i siostra inż. Wigury oraz towarzyszący im oficerowie lotnictwa.

Do Bielska przybył wagon ze zwłokami lotników o godz. 12.10. Na dworcu zebrało się około 10.000 osób. Pociąg wjechał na udekorowany dworzec wśród dźwięków marsza żałobnego Szopena. Oddziały wojskowe i P. W. sprezentowały broń i pochyliły się dziesiątki sztandarów. Duchowieństwo odprawiło modły, poczem nastąpiło jednonominutowe milczenie, po którym przemówił gen. Przędziecki i wicestarosta Niżankowski. Wśród ogólnego poruszenia i płaczu posypało się na trumny lotników mnóstwo kwiecica i złożono szereg wieńców. Pociąg po 30-minutowym postoju przy dźwiękach marsza żałobnego ruszył w dalszą drogę. Również w Dziedzicach na dworcu manifestowała ludność, a przedstawiciele władz i organizacji żegnali zwłoki obu lotników.

Podobne manifestacje odbyły się wzdłuż dalszej drogi do Warszawy. W Krakowie pociąg ze zwłokami zjechał na dworzec o godz. 3 po południu. Lokomotywa, prowadząca pociąg, przybrana była na przodzie w śmigę oraz festony i kwiaty. Po odprawieniu modłów żałobnych przemówił dowódca Okręgu Korpusu gen. Łuczyński. Nad dworcem krążyły trzy eskadry samolotów. Do godz. 6 przesuwały się przez dworzec tłumy publiczności, pragnącej złożyć ostatni pokłon lotnikom. Podobnie żegnano

zwłoki w Częstochowie i w Piotrkowie. W Kolużkach pociąg zmuszony był zatrzymać się nadprogramowo, gdyż peron zalegały niezliczone rzesze z Łodzi.

Do Warszawy przybył pociąg dopiero o godzinie 1 w nocy, lecz już od godz. 22 koło dworca gromadziły się wielkie rzesze publiczności, czekając cierpliwie na przybycie tych, których owacyjnie witały przed dwoma tygodniami na lotnisku warszawskim. Kordon wzdłuż peronu utworzyli Hallerczycy i Dowborczycy. Trumny ze zwłokami przewieziono karawanem-samochodem do kościoła św. Krzyża, gdzie były wystawione przez całą środę.

Pogrzeb obu bohaterskich lotników odbył się w Warszawie we czwartek, dnia 15 września na Powązkach. Królewski to był pogrzeb! Za trumnami szły serca całej Polski.

Polisce wyblęły nagle dwa niezwykle światła i — nagle zagasły, zdmuchnięte jak świeczki niezbadanym wyrokiem Bożym. Twardą ale wysoką drogą Bóg Polskę prowadzi. Rozświeca nam drogę błyskawicami bohaterstwa i ofiary i gasi je Swym gromem. Ale może w ten sposób budzi dusze, wskazuje właściwą drogę, wyciąga z trujących bagien życia i rwie młodych na górne drogi, by zastąpili tych, co pokazali, jak na nich skrzydła rozwijać.

Niechże Bóg w miłosierdziu swoim da duszom zgasłych lotników, co tak przedwcześnie od nas odeszli, odpoczynek wieczny!

ŚMIERĆ KUMOTREM.

Pewien biedak miał dwanaścioro dzieci i ciężko musiał pracować, ażeby je wyżywić. Pracował dniami i nocami. Gdy urodziło się trzynaste dziecko, nie wiedział już, jak sobie w tej biedzie poradzić. Wybiegł więc na ulicę z tą myślą, że pierwszego przechodnia, jakiego spotka, poprosi w kumotry. Spotkał najpierw Pana Boga. Bóg wiedział już, jaką troską obarczone jest serce biedaka i zwracając się doń, rzekł:

— Biedny człowieku, żal mi ciebie, chcę więc dziecko twe potrzymać do chrztu, chcę się niem opiekować i uszczęśliwić na ziemi.

A człowiek spytał: — Kim jesteś?

— Jestem Bogiem.

— Nie chcę ciebie mieć kumotrem — odpowiada ojciec. — Ty obdarzasz bogatych, a biednym każesz cierpieć głód i nędzę.

Tak rzekł człowiek, ponieważ nie wiedział, jak mądrze Bóg rozdziela dostatek i biedę.

Więc odwrócił się od Boga i poszedł dalej.

Wówczas przystąpił doń szatan i rzekł:

— Czego szukasz? Jeżeli mnie wybierzesz na ojca chrzestnego twego dziecka, obdarzę je złotem i wszelkiem szczęściem ziemskim.

A człowiek spytał: — Kim jesteś?

— Jestem szatanem.

— Nie chcę, byś był chrzestnym mego dziecka — odrzekł ojciec. — Ty oszukujesz i kuszisz ludzi.

I poszedł dalej. I przystąpiła do niego śmierć koścista i rzecze:

— Przyjmij mnie w kumotry.

Człowiek spytał: — Kim jesteś?

— Jestem śmiercią, która wszystkich ludzi czyni równymi.

Rzekł na to ojciec:

— Dobrze. Ty nie czynisz żadnych wyjątków. Zabierasz zarówno bogatych, jak i biednych. Bądź więc chrzestną mego dziecka.

Śmierć odpowiedziała: — Chcę uczynić dziecko twoje bogatym i sławnym, bo

kto mnie obierze za przyjaciela, temu niczego nie może zabraknąć.

— Chrzest odbędzie się w przyszłą niedzielę, przyjdź więc o oznaczonej godzinie — zaprosił uradowany ojciec. Śmierć przyszła, jak była przyrzekła i podawała dziecko do chrztu.

Gdy chłopczyk dorósł, przyszła doń pewnego dnia ta chrzestna i zaprowadziła go do lasu. Pokazała mu ziele, które tam rosło i rzekła:

— Otrzymasz teraz podarek, jaki ci się należy ode mnie. Uczynię cię sławnym lekarzem. Gdy zawołają cię do chorego, ukażę ci się za każdym razem. Gdy zobaczysz mnie u węgłowia chorego, możesz śmiało powiedzieć, że uzdrowisz go. A gdy dasz mu to ziele, wyzdrowieje. Gdy jednak zobaczysz mnie u stóp chorego, wtenczas wiedz, że chorv należy do mnie i musisz oświadczyć, że wszelka pomoc jest bezskuteczna i żaden lekarz nie zdoła go uleczyć. Ale strzeż się. Nie używaj ziele wbrew mej woli, bo wtenczas będzie z tobą źle.

Nie trwało długo, a młodzieniec stał się najślawniejszym lekarzem na ziemi. Opowiadano o nim z uznaniem: Gdy tylko spojrzy, już wie, czy chory wyzdrowieje, czy też umrze. Ze wszech stron przybywali doń ludzie, wzywając pomocy. Dawano mu tyle pieniędzy, że wkrótce stał się bardzo bogatym człowiekiem. Zdarzyło się pewnego razu, że zachorował król. Wezwano sławnego lekarza. Gdy ten stanął u łóżka chorego, zobaczył śmierć, stojącą u jego nóg. Król należał do niej. Nie było dla niego żadnego lekarstwa.

— Och, gdybym mógł oszukać śmierć — pomyślał lekarz. — Ona z pewnością pogńiewa się na mnie. A może nie pogńiewa się?! Może przymknie tym razem oko. Jestem przecież jej chrzestnym dzieckiem. Spróbuję.

Chwycił więc króla i obrócił na łóżku tak, że śmierć stała teraz przy głowie chorego. Potem dał mu lecznicze ziele. Król powoli przychodził do zdrowia. Śmierć

stała przed lekarzem z groźną i ponurą miną. Grożąc palcem, rzekła:

— Oszukałeś mnie. Tym razem przebaczą ci jeszcze, ponieważ jesteś moim dzieckiem chrzestnym, ale jeżeli jeszcze raz odważysz się na podobną rzecz, nie ujdzie ci to bezkarnie i zabiorą ze sobą ciebie samego.

Krótko potem zachorowała ciężko córka króla. Była ona jedynym jego dzieckiem. Król płakał rzewnie dnie i noce i kazał obwieścić światu, że kto uzdrowi królową, będzie jej mężem i spadkobiercą korony. Gdy lekarz przyszedł do łóża chorej, zobaczył śmierć u jej nóg. Powinien był przypomnieć sobie groźbę chrzestnej. Jednakże piękność królowy i obietnica zostania jej mężem tak zawładnęły młodzieńcem, że puścił w niepamięć wszystkie przestrogi. Ani zważał, że śmierć rzuciła mu srogie spojrzenia i groziła kościstą ręką.

Lekarz podniósł chorą i położył ją tak, że głowa jej spoczywała tam, gdzie przedtem leżały nogi. Potem podał jej zielenkę. Wkrótce zaróżowiły się lica królowy i życie wróciło do niej.

Śmierć, po raz drugi oszukana, powoli zbliżyła się do lekarza i rzekła:

— Skończyło się z tobą i kolej teraz na ciebie.

Uchwyciła go lodowatą swą dłonią tak silnie, że nie mógł się bronić i zawiodła do podziemnej jaskini. W jaskini tej zobaczył palące się w niezliczonych szeregach świeczki. Jedne były duże, inne już do połowy wypalone, a jeszcze inne —

małe, gasnące. Co sekundę gasły jedne, a inne znów się zapalały. Czyniło to wrażenie, jak gdyby płomyki przeskakiwały to tu, to tam.

— Widzisz — rzekła śmierć — to są płomyki życia ludzkiego. Duże należą do dzieci, średnie do ludzi w najlepszych ich latach, a małe należą do starców... Lecz nieraz także i dzieci i młodzieńcy mają już tylko małą świeczkę.

— Pokaż mi płomień mego życia — prosił lekarz.

Spodziewał się, że będzie jeszcze duży. Śmierć wskazała na mały, tlący się płomyk, który lada chwila mógł zgasnąć i rzekła:

— Widzisz ten ogarek? To twój płomień życia!

— Ach, droga chrzestno — zawołał zatrwożony lekarz — zapal mi nowy płomień! Uczyni to dla mnie, abym mógł jeszcze użyć życia, stać się królem i mężem ślicznej królowy.

— Nie mogę — odpowiedziała śmierć. — Wpierw musi zgasnąć jedno światelko, zanim zablyśnie drugie.

— To umieść moją gasnącą świeczkę na nowej, ażeby, nim zgaśnie, zapaliła się ta druga.

Biorąc nową świecę, śmierć zdawała się spełniać życzenie lekarza. A jednak postanowiła dokonać swej zemsty. Przy zakładaniu zabezpieczyła nową świecę tak, żeby się nie mogła zapalić. Ogarek starej świecy upadł i zgasł. W tej chwili lekarz padł martwy na ziemię.

Nauczyciel: — Jak nazywa się człowiek, który ciągle mówi, nie zwracając uwagi na to, czy to, co mówi, interesuje kogo?

Uczeń: — Nauczyciel!

Ksiądz: Macieju, zgadzajcie się ze swoją Magdą, bo mąż i żona to jedno ciało.

Maciej: Za przeproszeniem jegomości, temu ja nie wierzę, bo jak mnie w karczmie zbijają, ona nie czuje, a jak ją stłukę, to ja nie czuję.

Nauczyciel: Powiedz mi, jak się nazywał pierwszy człowiek?

Uczeń: Adam.

Nauczyciel: A jego żona?

Uczeń: Pani Adamowa.

*

W pewnym miejscu kąpielowem rzekł pewien pan, chcąc zadzwic sobie z wieśniaka: „Ach! co tu osłów macie!”

„Łaskawy panie“, odrzekł wieśniak, „im więcej gości, tem więcej osłów“.

BAJKA ŚLĄSKA O UTOPCU.

W głębinach Wisły, pod brzegiem, porośłym wikliną,
Mieszkał przed wielu laty utopiec z rodziną.
Tam w polsie, ocienionem trzcinią śmigłami,
Gospodarzyła z dziećmi jejmość-utopczyńni.
Nasz pan utopiec, jak zwyczajnie było,
Zatapiał w rzece ludzi, bydło, jak się tam zdarzyło.
A w wolnych chwilach — po słońca zachodzie,
Przykazawszy rodzinie grzecznie siedzieć w wodzie,
Chodził, jak się to zwykle między ludźmi zdarza,
Na brzeg, do znajomego sobie gospodarza
Pogwarzyć i trochę plecy pogrzać, przy kominie;
Gazda pozwalał na to; wiedząc, że ominie
Go szkoda, utopcem innym wyrządzana.
Było tak długie lata — aż raz podczas wózki siana
Wysłał gazda parobka furą drabiniastą,
By z drugiej strony rzeki zwoził siano brodem.
Zegar z wieży uderzył godzinę dwunastą,
Gdy z furą, pełną siana, wjechał Jura w wodę,
Która nam w dzień upalny służy na ochłodę.
Już go też do obiadu gaździna przyzywa,
Wyjrzał gazda ku rzece, a tu, prąd porywa
Furę wraz z końmi, chociaż woda niegłęboka w lecie.
Gazda w krzyk: Jura! trzymaj konie przecie!
Daremnie; precz poniosły fale
Furę wraz z końmi i parobkiem.
Próżne były po stracie — wyrzekania, żale,
Gazda odrazu powziął podejrzenie,
Że to utopiec był sprawcą nieszczęścia;
Nie przyszedł przez dni kilka grzać się przy kominie.
Wreszcie jednak nieśmiało zajrzał do obejścia.
Gazda w krzyk: Jak śmiesz, djabelski synu,
Wchodzić w moje progi! Marsz! w tej chwili
Do plosa, bo połamię nogi!
Taką mi przecież szkodę wyrządziliście straszną,
Obrzydliwy utopcze, niech cię dęby trzasną!
A utopiec do gazdy zbliżył się pokornie:
Darujcie mi gazdoszku, — ukłonił się dwornie,
Cóżbyście też zrobili, gdyby się wam zdarzyło
To, co mnie? Wiecie, że prawie południe dzwoniło,
Gdy wasze konie z furą rzekę, przejeżdżały.
Siedziałem przy obiedzie wraz z całą rodziną,
Jedliśmy se gałuszki, kraszone słoniną,
A tu nam w misę wjeżdża tylne koło wozu!
Popłynęły se kluski, Wiselką ku morzu —
Więc ja z głodu i złości zatopiłem furę,
Razem z sianem i końmi — i waszego Jurę!
Musiał gazda rad, nierad z faktem się pogodzić,
Bacząc tylko, by w rzekę w południe nie wchodzić,
Nie prowadzić przez Wisłę, ni konia, ni wołu,
Gdy utopiec z rodziną zasiada do stołu!

MB.

Wierny słowu i za grobem.

Nie wiem, jak czytelnicy przyjmą to, co opisuję. Zdarzenie to jest prawdziwe i mija od tego czasu dwa lata. Dawno mowotałem się sam z sobą, czy zdarzenie to podać do publicznej wiadomości. Jednakże dziś to czynię. Będąc parę razy w towarzystwie różnych osób, opowiedziałem o tem, co też naturalnie krytykowano rozmaicie. I dziś wiem, że inaczej nie będzie, ale mniejsza z tem, dla mnie fakt ten jest faktem i koniec.

Byliśmy kolegami i to kolegami w całym tego słowa znaczeniu. Przez 20 lat pracowaliśmy razem, to też nic dziwnego, że węzły naszej przyjaźni tak się zacieśniły. Dobraliśmy się, jak w korcu maku. On był szczery, otwarty, usłużny bezgranicznie, umiał boleć z bólem innych, cieszył się z cieszącymi, płakał z płaczącymi. Materjalistą lub egoistą nie był. Wiarę zachował wiernie. Nie miał rozkoszy życiowych. Miał pewne słabostki tak, jako i ja je mam, albo każdy człowiek, a to tylko dlatego je posiadamy, bo jesteśmy ludźmi.

Cechowały nas obu dwie wady. Jedną z nich był humor niepospolity, a drugą była powaga w rzeczach nadprzyrodzonych. Smutek życia wypędzaliśmy humorem i on też do nas nie miał przystępu.

Powagą wznosiliśmy się duchem nad zenity, omawiając wszystko. Lat 20 to kawał czasu i cośy przez te lata nie omawiali, nie da się opisać. Sięgaliśmy tam, gdzie się kończy wiedza najmędrszego człowieka. W tych omawianiach szukaliśmy sprawiedliwości, której na ziemi absolutnie niema, szukaliśmy pokarmu dla duszy, ulgi dla niej, jej uszlachetnienia. Ale cóż z tego, zawsze stawaliśmy bezradni nad ciemną przepaścią wieczności, przy której życie i wiedza człowieka się kończy. Tam też urywały się nasze dociekania. I chociaż posiadaliśmy wiarę w życie pozagrobowe, przecie raz podaliśmy sobie ręce, przyrzekając, że kto z nas pierwszy opuści ten padół ziemski, da znać drugiemu o przyszłym życiu. Ale warunek był taki: Jeśli tam niema nic, nie przyjdzie, jeśli życie jest, oznajmi to swem przyjściem. Było to mniej więcej, licząc od dziś,

przed dwunastu laty. Czy to zawarcie takiej ugody było grzechem, czy też czem innym, niech sądzi kto chce i jak chce, dosyć na tem, że stało się to faktem dokonanym.

I przyszedł czas naszej rozłąki. Z końcem stycznia roku 1931 choroba powaliła kolegę na łożo boleści, z którego nie powstał więcej. Dnia 29 maja 1931 wydał ostatnie tchnienie. Czy pamiętał o tem, cośy sobie przyrzekli, nie wiem, tylko ja, dowiedziawszy się o jego śmierci, pomyślałem sobie: „Dotrzymałeś słowa zawsze za życia, dotrzymasz i teraz“. I więcej o tem nie myślałem. I dotrzymał słowa!

Było to w nocy z ósmego na dziewiątego czerwca roku 1931, a więc w dziewięć dni po pogrzebie. Obudziłem się przed trzecią godziną rano. Koło brzegów zasłon w oknach było widać wkradający się słabo blask rannej zorzy, lecz w pokoju było ciemno. Usiadłem na łóżku, potem wstałem, poszedłem do kuchni, wypaliłem pół papierosa, napiłem się wody, poczem położyłem się znowu, co może wszystko zabrało z pięć minut czasu.

Czym zasnął, albo nie, tego nie wiem, ale ktoś w pokoju przestawiał stolki, które mu w drodze przeszkadzały. Słyszałem łoskot ich przestawiania. Otworzyłem oczy, ale w ciemności nie widziałem nic. Myślałem, że czyni to córka lub żona, ale te przecież spały. Gdy wtem uczułem jakąś siłę, która mnie obezwładniała. Równocześnie w ciemności ujrzałem owalną jasność, taką jakąś matowo-mleczno-księżycową, a w środku owalu mego kolegę, czarno ubranego, w czarnym kapeluszu na głowie, kołnierzyk, krawatka, koszula śnieżno białe, buciki lśniące, słowem elegancko ubrany we wszystko nowe. Z twarzy jego biła jakaś powaga majestatyczna.

Ujrawszy go, wstałem natychmiast. Spotykamy się obok łóżka, podajemy sobie ręce, witając się. Jeszcze dziś czuję ciepło jego dłoni. Ja z pewnym wyrzutem w głosie mówię mu:

— Dależ na siebie długo czekać i choć wiem, że do nas już tu na ziemi nie na-

Cyryl Berka Orłowa, obok klasztoru

ramy, obrazy, szkło, wszelkie roboty szklarskie.

Oprawa obrazów w ramy szybko i po cenach najniższych, reprodukcje barwne, wielki wybór ram i oryginałów.

Wykonanie solidne i pierwszorzędne.

==== **Filja: Karwina, obok hotelu Gwarectwa.** =====

leżysz, lecz wierzyłem zawsze twemu słowu.

A on niezmiyszany na to:

— Daruj! Nie mogłem inaczej!

— No ale ładnieś ubrany, jak na weselu — mówię.

— Tak — odpowiada. — Krawatkę białą, kołnierzyk wolno mi już nosić, tylko ubranie okropnie mi ciąży!

— Kolego! — pytam. — Czy jest życie za grobem!?

— Przecie tu jestem i widzisz mnie! Taki był nasz warunek! — odrzekł tonem jakimś poważnym.

— Kolego! — mówię. — Chcę jeszcze coś wiedzieć, — lecz nim dokończyłem, przerywa mi i mówi:

— Wiem, co chcesz wiedzieć!

— Dobrze! Powiedz mi, jak długo tu jeszcze będą żyć! — pytam.

Widać to pytanie zabolalo go ogromnie, bo aż się niby z bólu skrzywił i głosem z bólu mówi:

— Nie bądź ciekawy, to samo przyjdzie!

Zrozumiałem położenie moje i jego, ale nasuwa mi się samo pytanie:

— Kolego, czy jest sprawiedliwość i zapłata na tamtym świecie?

— Większa, niż sobie przedstawicie i niż was nauczają! — odpowiedział podniesionym głosem.

— To chociaż — błagam go, — powiedz mi coś o przyszłości!

— Słuchaj — odpowiada. — Czeka was ciężka i straszna przyszłość, a zresztą jeszcze przyjdę — i zniknę.

Równocześnie opamiętałem się. Siedziałem na łóżku a zegar wybijał godzinę trzecią. Byłem cały zdumiony. Rozważyłem wszystko! Szczególnie odpowiedź co do przyszłości. Czeka was! Kogo? Czy mnie z rodziną, czy też ogół cały? Tego nie rozumiem! To było dotrzymane słowo i z za grobu! Co o tem sądzić? Dla mnie to wystarcza, mam już swe zdanie. Resztę zostawiam wam, czytelnicy, bez względu na to, z jakich sfer czytelnik to będzie.

Rudolf Chlebowczyk, Karwina.

Do pałacu hrabiowskiego przybywa posłaniec z zaproszeniem na bal. Lokaj otwiera mu drzwi, a dowiedziawszy się, z czem przyszedł, mówi:

— No dobrze, zostaw pan to zaproszenie. Ale, zdaje się, że pan hrabia na ten bal nie pójdzie.

— Dlaczego? — pyta posłaniec.

— Bo wczoraj umarł.

Czego gęś dostarcza.

Nauczyciel: No, Kaziu, co mamy z gęsi?

Kazio: Pieczeń, wątróbkę i...

Nauczyciel: I...

Kazio: Tłuszcz!

Nauczyciel: Co jeszcze?

Nauczyciel (pomagając): No, cóż macie u siebie w łózkach?

Kazio: Pluskwy, panie nauczycielu.

Kilka pieśni, śpiewanych dawniej przy weselach w okolicy Jabłonkowa.

Co się to nowego wydarzyło, że się tak z komina zakurzyło,
Tak wszyscy biegają, po wsi się płatają, różni się tu goście zgromadzają.

Dlaczego pan młody stan swój mieni, z tą oto Marynką dziś się żeni,
Bierze ją za żonę, miłszą nad koronę, przyjmuje ją dzisiaj pod obronę.

Ponieważ nie umie dobrze warzyć, a mógłby się przy tem bardzo sparzyć,
A ta poniewierka to największa męka, nad nią niejedyn kawaler stęka.

Żonka będzie doma umiała, małżonka do siebie przyciskała,
Mąż będzie pracować, żona jeść gotować, tak się będą wspólnie czcić, miłować.

Ż y n i c h.

Juzech my tu, moja ty dzieucho, po ciebie przyszli, — Jeśli ciebie twa maci
nie dają, to cie ukradnę.

M ł o d u c h a.

Nie musisz mnie, mój szwarny syneczku, nie musisz mnie kraść,
Jyny musisz moi mamuliczce dobre słówko dać.

W s z y s c y.

Mamuliczko, nie miejcie nam za złe, pięknie prosimy,
Żeśmy się tu do waszego domu wejść odważyli.

M a t k a.

Witam pięknie u naszego proga, goście przemili,
Żeście naszej ubogiej chałupie cześć wyświadczyli.

W s z y s c y.

Myśmy do was, droga pani, po to przybyli,
Byśmy tutaj dla naszego Janka żonkę zdobyli.

M a t k a.

Witam cie, żynichu z dalekiej krainy, nie będziesz ty miewał z moi córki żony,
Ubogiś, nieszwarnyś, ku moi córeczce nierównyś.

Ż y n i c h.

Moja mamuliczko, wy to źle mówicie, że jo móm majątek, o tem wy nie wiecie,
A jo móm, a jo móm cztery konie branne, bioły dom.

W s z y s c y.

Mamuliczko, nie brońcie, serca nie zasmucejcie, a waszą Marynkę, milutką
ptaszynkę, za żoneczkę mu dejcie.

M a t k a.

Na toch ci ją chowała, bych ją kiejsi wydała, na to gospodarzę, wianem wy-
posażę, żeby się dobrze miała.

Młóducha.

Ale, mamuliczko, dyć se przypomnijcie na wasze młode lata, kiedy to za wami, do waszego domu, przychodzili mój tata.

Matka.

Tata był bogaty, nie z drzewianej chaty, miał konie, krowy, woły, Dworek murowany, malowane ściany, zboża pełne stodoły.

Żynich i Młóducha.

Już się wszystko dobrze sprawi, Pan Bóg nam pobłogosławi,
Gdy pracować będziemy uczciwie, to i żyć będziemy szczęśliwie.

Wszyscy.

Robić będziemy tak, jak trzeba, by nam nie zabrakło chleba,
Będą konie, krowy i woły i pszeniczki pełne stodoły.

Drużka.

Jużeś ty, Marynko, jużeś nie nasza, jadą po cię cztery konie, piąto kolasa.
Jużeś ty, Marynko, jużeś za lasem, nie będziesz ty wyszywała szatki harasem.
Jużeś ty, Marynko, jużeś za dworem, nie będziesz ty wyszywała szatki jed-
bowem.

Starosta.

Cóż to ma znaczyć dzisiejsza zabawa, cóż to oznacza ten związek kościoła,
liczne grono się zebrało, w śliczne szaty się ubrało, liczna ich gromada.

Dlatego się dziś wszyscy ucieszymy, dlatego się dziś wspólnie napijemy,
Nowożeńcy w zgodzie życie, i zawsze się dobrze miejcie,
Tego wam życzymy.

Wszyscy.

Jyny se, Marynko, jyny se wesoło, powieła ci nie dają czepczyśka na czoło.

(Melodję do tych pieśni można otrzymać u p. naucz. Bajorkówny w Łazach.)

ŻARTY.

Do aptekarza w małym miasteczku
zgłasza się jego sąsiad i powiada:

— Panie aptekarzu, może pan będzie
łaskaw spróbować i sprawdzić, czy ten
biały proszek to jest mączka cukrowa.

Aptekarz bierze trochę proszku na pa-
lec, próbuje i powiada:

— Hm... Cukier to napewno nie jest...

— To moja żona przecież miała rację!
W takim razie to jest trucizna na myszy!

Młoda mężatka przed wystawą: Ko-
chanie, kup mi ten śliczny zegarek. Obie-
cuję ci go zawsze cofnąć o dwie godziny,
ile razy będziesz wieczór sam wychodził.

Doświadczona.

Młoda pani kupuje rybę na obiad, jest
bowiem od niedawna młodą panią domu.
Sprzedający usłużnie pyta:

— Czy mam tego karpia zabić, pro-
szę pani?

— Ah, proszę pana bardzo, niech pan
zabije, bo jeżeli on w domu zacznie krzy-
czeć przy żarzynaniu jak ta wczorajsza
kura, a mąż go usłyszy, to nie będzie
chciał jeść z niego żadnej potrawy.

Moda.

— Mamusiu! Gdzie jest moja suknia
balowa?

— Nie wiem, ale czy szukałaś jej i
w puderniczce?

Zakład pogrzebowy „PIETAS“ Franciszek Janeček, Orłowa

telefon 80

Filje: Rychwałd, Frysztat, telefon 68, D. Sucha, G. Sucha.

Przeprowadza pogrzeby tanio i wzorowo. Przewozi umarłych.

Własne wozy pogrzebowe i auto.

Narodowość obywateli czechosłowackich na Śląsku Cieszyńskim według wyników spisu z roku 1930.

Powiat Frysztat.

Nazwa gminy	Czechów	Niemców	Polaków	Żydów	Innych	Obcokraj.	Razem
Olbrachcice	493	14	1.051	11	—	72	1.641
Darków	1.255	74	1.216	17	—	156	2.718
Dziećmorowice	3.831	8	199	—	—	79	4.117
Doubrawa	4.177	47	497	48	6	159	4.934
Frysztat	2.745	1.353	2.355	204	7	461	7.125
Karwina	9.501	1.417	9.796	124	25	1.456	22.319
Łazy	5.742	69	1.754	28	—	278	7.871
Łąki	939	34	1.103	2	—	163	2.237
D. Marklowice	870	71	651	—	—	70	1.662
Stare Miasto	1.169	15	447	—	1	131	1.763
Orłowa	7.909	237	1.341	249	15	279	10.040
Piotrowice	850	46	554	7	—	137	1.594
Poreba	3.726	47	319	16	2	137	4.247
Piersna	210	4	284	—	—	32	530
Raj	628	57	734	—	1	66	1.486
Stonawa	1.420	43	3.138	—	—	218	4.819
Dolna Sucha	2.118	12	496	8	2	67	2.703
Górna Sucha	1.341	65	2.141	5	1	252	3.805
Średnia Sucha	3.274	35	1.279	10	2	183	4.783
Zawada	452	—	179	6	—	27	664
Razem	52.650	3.644	29.534	735	62	4.433	91.058

Powiat Bogumin.

Bogumin	1.758	721	446	22	—	242	3.189
N. Bogumin	4.868	3.898	725	372	29	902	10.794
Niem. Lutynia	3.833	51	660	23	—	146	4.713
Polska Lutynia	2020	18	561	—	5	87	2.691
Pietwałd	9.598	268	124	15	1	270	10.276
Pudłów	1.955	1.887	183	19	1	144	4.189
Rychwałd	6.289	15	516	19	1	320	7.190
Skrzeczoń	2.265	382	953	35	5	202	3.842
Wierzniowice	377	3	329	2	—	24	735
Wierzbice	1.315	106	56	5	—	60	1.542
Zabłocie	1.463	133	197	4	2	55	1.854
Razem	35.741	7.512	4.750	516	44	2.452	51.015

Powiat Czeski Cieszyn.

Nazwa gminy	Czechów	Niemców	Polaków	Żydów	Innych	Obcokraj.	Razem
D. Błędowice	1.101	14	1.617	5	—	69	2.806
D. Datynie	193	—	290	—	—	20	503
Dobracice	997	—	28	—	—	32	1.057
Domasłowice D.	944	3	30	—	—	10	987
Domasłowice G.	829	—	16	—	—	15	860
Guty	209	—	603	—	—	28	840
Gnojnik	499	17	257	—	—	42	815
Grodziszcz	382	11	418	—	—	25	836
Kocobędz	526	110	823	—	—	80	1.539
Kojkowice	13	2	232	—	—	36	283
Końska	1.050	205	1.658	4	1	156	3.074
Ligotka Kam.	371	31	603	—	1	60	1.066
Leszna Dolna	699	103	1.790	4	—	140	2.736
Leszna Górna	103	—	142	—	—	20	265
Mistrzowice	211	11	413	—	—	32	667
Mosty	661	76	431	—	—	79	1.247
Niebory	220	24	968	—	5	165	1.382
Rzeka	220	1	216	—	—	12	449
Ropica	508	25	1.010	—	1	155	1.699
Śmiłowice	175	9	576	—	—	32	792
Sobiszowice	946	1	—	—	—	12	959
Stanisławice	276	—	199	2	—	10	487
Strzycieź	311	10	282	9	—	41	653
Świbica	727	539	1.032	14	—	229	2.541
Szumbark	854	19	435	9	—	30	1.347
Cierlicko D.	306	—	378	—	—	13	697
Cierlicko G.	626	12	834	—	—	58	1.530
Cz. Cieszyn	4.432	3.278	1.467	558	30	791	10.556
Toszonowice D.	602	—	73	—	—	38	713
Toszonowice G.	302	—	126	—	—	63	491
Trzanowice	301	4	510	3	1	54	873
Trzynieć	2.601	931	2.096	93	9	398	6.128
Wielopole	87	—	221	—	—	28	336
Żywocice	191	4	425	3	—	17	640
Żuków Dolny	428	29	748	—	1	88	1.294
Żuków Górny	306	20	471	—	—	35	832
Razem	23.207	5.489	21.418	704	49	3.113	53.980

Powiat Jabłonków.

Boconowice	31	2	302	—	—	9	344
Bukowiec	175	—	881	—	—	96	1.152
Bystrzyca n. O.	1.038	16	2.354	21	—	123	3.552
Gródek	277	2	875	—	—	48	1.202
Hrczawa	235	—	6	—	—	13	254
Jabłonków	1.428	291	2.435	40	3	173	4.370
Karpętna	321	—	226	—	—	9	556
Koszarzyńska	114	—	367	—	—	7	488
Łomna Dolna	319	6	673	—	—	7	1.005
Łomna Górna	144	—	463	—	—	—	607
Łyżbice	371	69	1.041	1	—	67	1.549
Milików	98	—	906	—	—	26	1.030
Mosty	1.404	17	1.582	—	1	72	5.076
Nawsie	873	69	2.099	6	—	55	3.120
Nydek	618	5	1.155	7	—	75	1.858
Oldrzychowice	643	10	1.407	6	—	107	2.173
Piosek	368	—	799	—	—	38	1.205
Tyra	130	17	326	—	—	7	480
Wędrynia	845	17	2.370	4	1	119	3.356
Razem	9.432	521	20.265	85	5	1.051	31.359

Poseł Karol Junga już 25 lat w służbie społecznej.

Przed ćwiercią wieku, a więc 6 września 1908 roku odbywa Związek Śląskich Katolików na polu p. Czempieła w Bobrku olbrzymi wiec ku uczczeniu jubileuszu swej 25-letniej pracy społecznej. Plac wiecowy zalega 15—20 tysięcy ludzi. Nad wiecem rozpościera się niebo czyste, słoneczne. Jako drugi mówca wychodzi na trybunę rolnik, jeszcze młodociany, lecz nader ruchliwy działacz, p. Karol Junga



Karol Junga.

z Żukowa Górnego. Przemawia imieniem upośledzonego stanu rolniczego. Oświadcza, że wszystkie warstwy ludowe, a więc i rolników, przygarnia pod swój sztandar Związek, pragnący w całej ludności podnieść ducha narodowego i religijnego, dźwignąć dobrobyt materialny i ekonomiczny. Płomienne przemówienie kończy odezwą: „Organizujmy się i oświecajmy, a bieda nasza skończy się kiedyś!“ Jego trafne wywody, zaczerpnięte z życia, a przeplatane zdrowym humorem, a wygłoszone z młodzieńczym zapałem, wywołują burzę oklasków!

Liczba zebranych uczestników oraz poziom wszystkich przemówień na wiecu czynią niezatarte wrażenie. Ówczesna „Gwiazdka Cieszyńska“ pisze: „Fala ludu śląskiego ze wszystkich zakątków naszego pięknego kraju zalała dnia 6 września wzgórze na Bobrku. A nie była to fala niszcząca, druzgocąca, ale fala, użyźniająca kulturalną glebę pracy narodowej na Śląsku; teraz do tej przygotowanej już gleby trzeba rzucać ziarna i pielęgnować rosnący posiew idei i zadań, które mają przetrwać zimę przyszłych śnieżyc i nawałnicę burz, zrywających się na nas ze strony naszych otwartych i skrytych wrogów!“

Jednym z tych mężów, kierujących ową falą, użyźniającą umysły i serca polskiego ludu katolickiego, to Pan Karol Junga! Jednym z tych spółdzielczych rolników, siejących w wolę ludzką ziarna tężyzny obywatelskiej, to Pan Karol Junga! Jednym z tych harcerzy politycznych, którzy w warunkach, nie ustępujących w niczem klimatowi śląskiemu, hartują charakter do obrony praw w państwie, to Pan Karol Junga!

Nastaje zniecka czas, kiedy Austria woła Pana Karola Jungę, aby i On zaznaczył czynem, że umie nie tylko podniecać polskich obywateli do obrony, ale że potrafi również dobrze Sam stanąć w obronie praw państwa, którego byt nadwyręża zuchwały najeźdźca. Nasz Działacz Polityczny, zmuszony koniecznością, staje w szeregach obsługi ciężkich dział fortecznych na ziemi małopolskiej pod Przemyślem i pod Krakowem. Niebawem jednak, nękany chorobą, leczy się po szpitalach, aż wreszcie uznany za niezdadnego do działań operacyj wojennych, jako członek Rady Rolniczej z ramienia Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie bierze udział we Wiedniu, Pradze i w Opawie we wszystkich konferencjach, przygotowujących likwidację wojennych stosunków gospodarczych.

Po przewrocie, zaszczycony powołaniem do Rady Narodowej w Cieszynie, oddaje swoje usługi społeczne dla dobra

powstającej z grobu Ojczyzny. Kandyduje ze wspólnej listy Związku Śląskich Katolików, a że wybory przerywa czeski najazd na Ziemię Cieszyńską, przeto otrzymuje dodatkowo uzupełniającą nominację i jest posłem całej Ziemi Cieszyńskiej od 10. III. 1919 do 22. XI. 1922 na ustawodawczy sejm w Warszawie. W sejmie poświęca się głównie zagadnieniom rolniczym, zastępując w reformie rolnej kierunek umiarkowany. Zwiedza prawie całą Polskę jako wielce pożądaný i bardzo mile widziany agitator wśród chłopów polskich. Po jego występie dopraszają się wszyscy, aby znowu przychodził jak najprędzej. Imponował bowiem wszędzie jako polski chłop śląski, odznaczający się znamienne i znajomością zawodowego rolnictwa i wytrawną biegłością w sprawach politycznych. Wspominają go po dziś dzień z wdzięcznością szczególnie: Radom, Suwałki, Poznań, nawet Śląsk katowicki, gdzie pomagał organizować obóz narodowy. Na Ziemi Cieszyńskiej otrzymuje zawsze przydział do takich miejscowości, gdzie nikt z innych pracowników nie lubił się pokazywać, bo groziło tam niebezpieczeństwo rozbitcia zwołanego zgromadzenia, bo, jak się to utarło wtedy potocznie, panoszyły się tam stosunki bolszewizujące, bo gdzieś wśród uciekinierów z Czechosłowacji brały górę nie zalecające się prądy radykalne. Pan Karol Junga swym dowcipem politycznym łamie wszystkie trudności, udaremnia wszelkie przeszkody i kończy zgromadzenie zawsze twórczym, dodatnim wynikiem. Równocześnie pracuje w różnych komisjach, rozpatrujących sprawy śląskie, a jako czynny działacz polityczny zasila artykułami „Gwiazdkę Cieszyńską“.

Krótko po rozgraniczeniu Ziemi Cieszyńskiej jest obok dr. Leona Wolfa współpracownikiem w Komitecie, układającym statut Związku Śląskich Katolików w obrębie Czechosłowacji; jest współzwołującym zgromadzenia dla omówienia pierwszego za rządów czeskich spisu ludności; jako założyciel i wnioskodawca widnieje na statucie związkowym, zatwierdzonym po rekursie dopiero 22. X. 1921 przez Śląski Rząd Krajowy; uczest-

niczy w pierwszym konstytuującym zgromadzeniu walnym dnia 3. XII. 1921. W zestawianiu wspólnych list kandydatów przed wyborami gminnymi w roku 1923 przyczynia się do wielkiego zwycięstwa na korzyść polskiego ludu. Jako członek Doradczej Komisji Związku zabiera decydujący głos w sprawach ważnych. Od wyboru dr. Leona Wolfa na posła do parlamentu praskiego stanowi razem z ks. Franciszkiem Moronim, ks. Rudolfem Płoszkiem i p. Pawłem Lipką czwórkę polityczną, w której gronie układa regulamin dla oddziałów miejscowych i okręgowych w Związku, utrwalając wszędzie gdzie się tylko dało organizację związkową. Od 1 lipca 1927 r., czyli od pierwszej chwili wydawania związkowego organu „Nasz Kraj“, przyjmuje na siebie obowiązki naczelnego redaktora. Pewnie ma u siebie już sześć opracionych roczników tego tak bardzo potrzebnego i pożytecznego politycznego pisma w polskim duchu katolickim, a siódmy rocznik wydaje bieżąco co tydzień. I dziwić się trzeba, skąd Pan Karol Junga, 2. III. 1919 aresztowany przez wojsko czeskie, podczas plebiscytu od administracji czeskiej znoszący różne trudności, a po rozgraniczeniu Ziemi Cieszyńskiej obracający się pod dozorem żandarmerji, skąd bierze tyle energii życiowej, aby sprostać zadaniom rolnika, polityka i nawet redaktora. Rok 1928 darzy Pana Karola Jungę mandatem poselskim z nominacji do Zastępstwa Krajowego w Bernie. Przybywa Mu nowa godność, a z nią całe mnóstwo interwencji, załatwień, kłopotów i ciężarów dla dobra naszej mniejszości polskiej. Pan Poseł zajmuje się zwłaszcza naprawą zaniedbań gospodarczych w kraju. Troszczy się usilnie o regulację potoków i rzek, o meljorację gruntów chłopskich, o budowę dróg. Uruchomienie tych przedsięwzięć działa ulgowo na nędzę bezrobocia. Dba z wielką gorliwością o zachowanie szkolnictwu naszemu piętna polskiego. Kładzie kres nominacjom dla polskiego szkolnictwa nauczycieli o usposobieniu niemieckim, wskutek czego nasze szkolnictwo może rozwijać się prawidłowiej. Jego zapobiegliwości zawdzię-

czamy powstanie polskiej szkoły wydzielonej w Trzyńcu. On nie spuszcza z oka potrzeb polskich paralelek w Śląskiej Ostrawie. Pod jego czujną pieczęcią podnosi się polskie szkolnictwo zawodowe. Pan Poseł należy do rolniczej komisji wodnej w Bernie oraz do komisji śląskiej, zarządzającej jeszcze majątkiem byłego Śląska. Ma za sobą tysięczne załatwiania w sprawach przynależnościowych, personalnych, rolniczych, gospodarczych i kasowych. Skoro tylko wygłasza mowę poselską w sejmie krajowym, słuchają go wszyscy z wielką uwagą, bo dowiadują się wiele ciekawych rzeczy z naszych kresowych stosunków nad Olzą.

Jeszcze przed wojną był współzałożycielem „Ziemi“, zakładu handlowego dla rolników, by ich zaopatrywać w najpotrzebniejsze artykuły wprost, bez drogiego, a często niespolegliwego pośrednictwa. Po wojnie zabiegał o samodzielność „Ziemi“ w obrębie Republiki Czechosłowackiej. Był współzałożycielem Związku Spółdzielni Polskich, którego był prezesem w pierwszych latach, a teraz jest członkiem Rady Nadzorczej. W Towarzystwie Rolniczym piastuje godność wiceprezesa. Nadto nie ustaje ani na chwilę w działalności politycznej, popierającej współpracę wszystkich czynników polskich. Jest pierwszym prezesem Komitetu Międzypartyjnego. Dnia 31 maja roku 1931 widzimy go podczas wiecu, protestującego przeciw krzywdom spisu naszej ludności polskiej, z której na terenie parku Adama Sikory w Czeskim Ciesz-

nie zebrało się podczas prześlicznej pogody 7000 ludzi. Najogólniejszy referat, wyjęty każdemu z nas ze serca, a przerywany 43 razy burzliwymi oklaskami, wygłasza Pan Poseł Junga. Ale za ten płomień gorejącej krzywdy pociągnęły Go niektóre szowinistyczne czynniki czeskie do sądowej odpowiedzialności ze względu na ochronę Republiki, chcąc pogłębienie uwydatnić czesko-polskie zbliżenie w najczulszym kąteczku. Atoli rozprawa sądowa nie wykryła żadnej karalności.

Nadchodzi święto 11 czerwca 1933 r., wielki, niezapomniany jubileusz Związku, istniejącego poprzez burze czasów już 50 lat. Istny triumf jubileuszowy płynie ulicami Czeskiego Cieszyna do parku Adama Sikory. Tam wobec 10.000 tłumu wśród licznych mówców odzywa się Pan Poseł Karol Junga, a w Jego głosie dzwoni na trwogę krzywdy cierlicka. I jako przed 25 laty na polach bobreckich nawoływał, tak na uroczym brzegu Olzy podnosi zew do swych serdecznych Rodaków: „Organizujmy się i oświecajmy, a bieda nasza skończy się kiedyś!”

Spółeczny i polityczny Jubilacie! Ty, który uświetniwszy Swoją mową 25-lecie drogiego nam Związku, doczekałeś się zaszczytu, że krzepiłś ducha Rodaków płomieniem Swej duszy w świetną uroczystość 50-lecia, żyj nam w zdrowiu i w szczęściu i w błogosławieństwie Bożem dla Siebie i dla Twej Zacznej Rodziny! Nosimy Ciebie w pamięci jako nieustraszonego rzecznika naszych praw narodowych i religijnych! Cześć Twoim zasługom!

JAN PSZCZÓŁKA

mech. stolarnia w Trzyńcu

wykonuje wszelkie roboty w zakres zawodu stolarskiego wchodzące, ma na składzie meble wszelkiego rodzaju, oraz trumny różnej wielkości.

Wykonuje także roboty budowlane.



Kościół i probostwo w Jablonkowie.



Poświęcenie noworobudowanego kościoła w Jablonkowie.

CZYTAJMY KSIĄŻKI!

Zaledwie dziecko podrośnie, już mu się mówi, jaki to wielki pożytek jest z czytania. Gdy dziecko nauczy się tej sztuki, zalecamy mu, aby jak najczęściej czytało. Rodzice cieszą się, gdy widzą, że dziecko przynosi do domu coraz to nowe książki i czyta je nieraz do późnej nocy. Ale nie wszystkie matki, nie wszyscy ojcowie przeglądają, co ich dzieci czytają. Prawda, że wiele matek i ojców sami ledwo jako tako czytają i nie znają się na książkach. Zakorzenił się też dziwny przesąd, że wszystko, co jest drukowane, to jest dobre i pożyteczne, nieraz słyszymy zdanie: to prawda, bo to było drukowane. Niestety tak nie jest, bo drukują dużo rzeczy dobrych, pięknych i pożytecznych, ale drukują również wiele rzeczy złych, które popychają nas do grzechów i kto wie, czy nie więcej drukuje się rzeczy złych niż dobrych. To też rodzice winni baczną uwagę zwrócić na to, co ich dzieci czytają, bo w książkach jest piękno, dobro, nauka, lekarstwo, radość, ale też jest brzydota, brud, trucizna dla ducha i smutek, mędrkowanie i zgorzenie. Nie można więc czytać wszystkiego bez wyboru. Ten, kto czyta wszystkie książki i gazety bez różnicy, co one piszą, jest podobny do dziecka, które idzie do lasu na jagody i zjada wszystkie jagody, jakie tam znajdzie, a przecież wiemy, że w naszych lasach obok pięknych i pożytecznych jagód są najmniej piękne, lecz trujące i ktoby jadł wszystkie jagody bez wyboru, ten narażałby zdrowie i życie swego ciała, ten zaś, który czyta wszystkie książki, jakie mu do rąk wpadną, naraża swoją duszę na chorobę, lub nawet śmierć. Wszyscy rozumiemy potrzebę i pożytek czytania, nawet ci, którzy nic nie czytają. Można powiedzieć, że czytanie stało się tak niezbędną potrzebą, jak jedzenie chleba. Ale jak mamy wiele gatunków chleba, tak też jest wiele gatunków książek, z tą różnicą, że chleb rzadko zatruiwa jakiś zbrodniarz, a w książkach bardzo często jest trucizna.

Cóż powinniśmy czytać? Nie jest łatwo na to w krótkości odpowiedzieć, bo książek i gazet jest ogromna ilość, a ciągle drukuje się tysiące nowych. Po wyglądzie zewnętrznym nic nie można wnioskować, bo jak człowiek przystojny bywa nieraz zbrodniarzem, a wspaniałe rozłożyste drzewo często wewnątrz jest spróchniałe, tak też książka, z piękną okładką, z pięknymi obrazkami, jest nieraz w treści pełna plugastwa. Nawet gdy się zobaczy imię Boga w treści książki, to jeszcze nie można być pewnym, że ten pokarm dla duszy nie jest zatruty, bo nawet najświętszego imienia nadużywa się często do różnych bezbożnych celów.

Szczególną uwagę trzeba zwrócić na gazety, bo w pośród nich jest ogromna ilość złych, bo mało wartościowych, często też w gazecie na jednej stronie jest bardzo dobry i pożyteczny, a nawet pożyteczny artykuł, a na drugiej jakieś plugastwo, lub bezbożność. No, ale powiecie, to cóż czytać, jeśli wszędzie możemy spotkać książki złe, szkodliwe i bezbożne? Ponieważ chciałbym, żeby wszyscy czytali jak najczęściej i jak najlepszych rzeczy, więc podam parę wskazówek, co czytać i co pozwalać czytać swoim dzieciom. Jeśli nie znamy się sami na książkach, to przed czytaniem należałoby zapytać się kogoś, co nam może poradzić, tylko nie jakiegoś mędrka. Co do dzieci, to najlepiej, żeby czytały książki ze szkolnej biblioteki, a nie dawać im różnych romansideł i głupstw. Nie kupować też bzdur po jarmarkach, gdzie to uczą jak zrobić, by kury złote jaja niosły, lub też o jakichś strasznych tajemnicach, a naprawdę o idiotycznych głupstwach.

Co czytać?

Dotąd pisałem tylko o tem, czego nie należy czytać, teraz chciałbym podać w zarysie, co czytać. Musimy tu uwzględnić nasze potrzeby ciała i duszy, serca i umysłu. Co dotyczy ciała, to czytamy książki, uczące nas, jak zachować zdrowie, jak pracować na chleb codzienny. Czytajmy więc książki, dotyczące nasze-

go zawodu, czytamy książki, które ułatwiają nam naszą ziemską pielgrzymkę. Ale człowiek oprócz ciała posiada duszę, a właściwie inaczej musimy powiedzieć, a mianowicie: że człowiek przedewszystkiem składa się z duszy i ona jest istotną częścią człowieka. A jakiż pokarm książkowy dać duszy? — Dajmy jej w pierwszym rzędzie pokarm, który otrzymaliśmy od Boga samego. Czytajmy więc Pismo święte, a przedewszystkiem Ewangelię, Dzieje Apostolskie i Listy św. Pawła. Nad to nic lepszego nie mogą polecić ani ja, ani nikt na świecie.

pisma, ale pamiętajmy też o książkach religijnych. Czytajmy dzienniki, tygodniki, miesięczniki i inne wydawnictwa religijne, bo one nam wskazują nasz cel, wskazują nam drogę do Boga.

Czytajmy Ewangelię!

Chcę coś więcej napisać o czytaniu Ewangelji, bo niektórym zdaje się, że Ewangelji nie wolno czytać ludziom świeckim.

Jest to mylny pogląd, bo za czytanie Ewangelji przez kwadrans dziennie, uzyskuje się za każdym razem 300 dni od-



Ks. dziekan Franciszek Krzystek, proboszcz w Stonawie.

Poza tem czytamy powieści i poezje, ale tylko najlepsze, bo życie ludzkie jest zbyt krótkie, aby je marnować na czytaniu małowartościowych książek, a książek dobrych jest tyle, że przez całe życie można tylko małą cząstkę z nich przeczytać. Czytajmy z polskich pisarzy Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Trzech Wieszców. Czytajmy poetkę ludu, Kopnicką, czytamy pisarza historycznego Kraszewskiego. Nie mogę wszystkich wyliczyć, ale to, co napisałem, to może wystarczyć na całe i długie życie. Są jeszcze inni dobrzy pisarze, czytamy ich

pustu, zaś raz na miesiąc można uzyskać odpust zupełny po przystąpieniu do św. Sakramentów i pomodleniu się na intencję Ojca świętego.

Kościół poleca czytanie Ewangelji, bo przecież tam jest tyle słów samego Boga-Człowieka, a poza tem jest tam spisane to, co jest najważniejszem dla naszego życia. Gdyby człowiek poznał wszystkie nauki świata, odnoszące się do ciała, gdyby poznał dokładnie całą inżynierję, medycynę, a nawet filozofję, to cóż mu z tego w chwili śmierci? Jedna chwilka zabierze mu wszystko i poszedłby na in-

ny świat może z mniejszymi zasługami, niż niejedyn prostak. Pismo św. mówi: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a duszę swą zgubił?”

Czytanie pobożne i nauka Pisma św. da nam to, że poznamy, czego Bóg od nas wymaga, poznamy Go, a szczególnie ukochamy tego robotnika z Nazaretu, Króla i Zbawiciela, o którym w Ewangelji tak ślicznie i porywająco jest opisane. Może pomyślicie, Kochani Czytelnicy, że czytanie Ewangelji znudzi się Wam, że to powtarzanie do senności będzie pobudzać.

Zapewniam Was, że nie. Znam ludzi, którzy czytali Ewangelię po setki razy i umieją wyjątki na pamięć, jednak czytają ją zawsze z zajęciem i zaciekawieniem, owszem, im więcej się Ewangelię czyta, tem więcej się Ona podoba. Proszę bardzo, spróbujcie!

Chyba, że ktoś byłby gorszym zbrodniarzem niż ten łotr, który, patrząc na Chrystusa umierającego, ukochał Jego wielkość i uznał w nim Boga.

Jeżeli chodzi o względy literackie, to niema książki lepszej od Ewangelji, a jeśli kto twierdzi, że jest coś lepszego, to niech powie, co. Czy pisma Homera, Mickiewicza, Platona, czy też Goethego. Proszę spytać o to bezstronnego literata, ale takiego, co czytał całą Ewangelię, gdyż niektórzy literaci nie chcą jej czytać dlatego, że Ewangelię czyta wielu ludzi prostych i mało wykształconych.

Czytajmy Ewangelię i wmyślajmy się w treść, a przekonamy się, jaka jest jej wartość i jak przyjemnie ją czytać. Nie śpieszmy się z czytaniem, ale rozważajmy każde zdanie, bo słowa tam są na wagę złota. Nie śpieszmy się w czytaniu, bo Ewangelja jest napisana jak najkrócej, nieraz prawie jak telegram, więc nie można jej czytać prędko, jak byle jakieś piśmiństwo. Czytajmy powoli, rozważnie, jak smakosz je ulubioną potrawę. Znajdziemy tam wskazówki do życia duchownego. Ale ileż tam jest rad dla życia codziennego? Naprawdę, gdyby zasady Ewangelji były stosowane w życiu przez

wszystkich ludzi, to byłoby nam tak dobrze żyć, jak tylko jest możliwe na tej ziemi.

Na zakończenie chciałbym dodać, jakie wydania Ewangelji św. należy czytać, bo jest wiele wydań ksiąg świętych. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, czy na odwrotnej stronie karty tytułowej jest zezwolenie biskupa, bo bez tego ksiąg świętych czytać nie wolno. Nie wolno więc czytać wydań protestanckich i t. p.

Z polskich wydań najwięcej używane są trzy. Kto chce dokładnie wglębić się w treść Ewangelji św., poznać ją jak najściślej, ten niech sobie nabędzie „Cztery Ewangelje“ — wydane przez ks. prałata Korzonkiewicza. Znajdzie tam objaśnienia każdego trudniejszego słowa i zdania, znajdzie wykład zwyczajów, historii, geografji i innych nauk, które łączą się z Ewangelią św. W żadnym polskim wydaniu niema tyle objaśnień, co w tem. Oprawne w płótno kosztuje 8.50 zł.

Książkę tę powinni czytać wszyscy, którym Ewangelja św. jest bardzo bliska, a także ci, którzy chcą dobrze odczuć ducha Ewangelji.

Jeżeli ktoś chce mieć tanie wydanie Ewangelji, ten niech nabędzie książkę „Bóg-Człowiek“ ks. Szczepańskiego, wydaną przez ks. Jezuitów w Krakowie, cena broszurowanej 3 zł 50 gr, oprawnej 5 zł.

Książkę tę czyta się z ogromnem zainteresowaniem, bo 4 Ewangelje są złączone w jedno dzieło, które opisuje życie Boga-Człowieka, od kolebki aż do chwalebneho Wniebowstąpienia.

Jest jeszcze niedrogie wydanie Ew. św. ks. biskupa Szlagowskiego. Ma ono tę zaletę, że przy cenie tylko 6.50 zł w oprawie, zawiera oprócz czterech ewangelij również Dzieje Apostolskie, Listy Apostołów i Apokalipsę.

Czytajmy więc Pismo Święte, uczmy się żyć według Niego, a znajdziemy zadowolenie wewnętrzne i szczęście nietylko wieczne, lecz również i doczesne.

Kupujcie u tych firm, które inserują w naszym Kalendarzu!

Rok założenia 1894

Rok założenia 1894

BANK ROLNICZY I ROBOTNICZY we FRYSZTACIE

UL. GARNCARSKA (we własnym domu)

Filje: CZESKI CIESZYN (Dom Centr. Stow. spożywczego)
KARWINA (w domu bud. Kadleca)
GÓRNA SUCHA (u p. Pietraszki)
DOLNE BŁĘDOWICE (w Domu Robotniczym)

**Wkładki na oszczędność. Pożyczki hipoteczne i wekslowe.
Kantor wymiany.**

Jerzy Frassati, jako wzór dla młodzieży.

Niedawno, bo zaledwie w roku 1925, zmarł w Turynie student politechniki, Jerzy Frassati, w 27 roku życia, po kilkudniowej chorobie. Ojciec Jerzego był senatorem i właścicielem oraz naczelnym redaktorem wielkiego dziennika „Stampa“, wychodzącego w Turynie. Przez pewien czas zajmował też stanowisko ambasadora Italji w Berlinie.

To wysokie stanowisko społeczne rodziców nie przeszkadzało, że ukochany ich syn Jurek, przy łasce Bożej, stał się pokornym i świętobliwym młodzieńcem, który zyskał sobie pełne uznanie zarówno u przełożonych, jak i kolegów, rówieśników swoich. Miłość ku Bogu i ludziom wzrastała w sercu tego młodzieńca z dniem każdym. Wiarę świętą wyznawał stale i wszędzie. Modlitwy nie zaniedbywał nigdy. Mszy św. słuchał codziennie i codziennie karmił się Ciałem Chrystusowym w Komunji św. Nawet w czasie wycieczek wysokogórskich w góry Alpejskie miał zwyczaj służyć do Mszy św. i przyjmować tamże św. Komunię. Na drodze i w schroniskach turystycznych zagrzewał swych towarzyszy do odmawiania Różańca, który sobie bardzo cenił. Należał do związku katolickiej młodzieży uniwersyteckiej pod nazwą: „Cezare Balbo“; należał do Trzeciego zakonu św. Dominika;

należał do związku św. Wincentego a Paulo, którego celem jest niesienie pomocy biednym, wstydzającym się żebrać. Niósł też pomoc biednym, po ich mieszkaniach, osobiście ich odwiedzając.

Niezmiernie ujmującej powierzchowności, bardzo wesoły i pogodnego usposobienia młodzieniec, stał się ulubieńcem kolegów, którzy zabiegali o jego przyjaźń i budowali się, patrząc na jego życie. A Jerzy tymczasem, więcej przykładem własnym niżeli słowem, prowadził ich na drogę Bożą. Nigdy z ust Jerzego nie padło żadne nieprzyzwoite lub dwuznaczne słowo, nigdy nie poniżał czci bliźniego swego, nigdy nie uchylał się, gdy mógł komukolwiek oddać jakąś przysługę. Także wiedzieli i rozumieli wszyscy, że dla Jerzego miłość Boga nadewszystko, jest hasłem życia jego. Widzieli go nieraz wśród nocy, adorującego Najświętszy Sakrament i szli za jego przykładem. Jerzy Frassati nieraz radował się w duszy z hołdów, składanych przez młodzież dla Najświętszego Zbawcy i radość wielką promieniowała z jego szlachetnej twarzy.

W młodych latach umiłowanego sługę swego powołał Bóg przed Swoją Boską tron, zostawiając młodzieży przykład i wzór prawdziwie chrześcijańskiego młodziana.

Każdy uświadomiony Polak-Katolik pobiera, rozszerza i wspiera tylko jedyną naszą gazetę katolicką „Nasz Kraj“.

Wanda Malczewska, jako wzór dla dziewcząt.

Jak piękną drogą cnoty mogą postępować dziewczęta, żyjące nietylko pośród murów klasztornych, uczy nas przykład życia świętobliwej Wandy Malczewskiej. Urodzona w Radomiu w roku 1822, z rodziców zamożnych i co ważniejsze, głęboko religijnych, już w latach dziecięcych opuszcza chętnie zabawy z koleżankami, aby się modlić w ukryciu. Od przyjęcia pierwszej Komunii św. miłość Wandy ku Bogu wzrasta i potęguje się. Jezusa Chrystusa obiera sobie za Oblubieńca duszy swojej i pragnie Mu pozostać wierną do śmierci. Cześć Męki Przenajświętszej P. Jezusa i cześć dla Boskiej obecności w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, stanowią ognisko jej pobożności. Wszędzie i zawsze pragnie uczcić P. Jezusa ukrzyżowanego i w św. Eucharystji. Wzamian za tę jej miłość, Chrystus Pan udziela jej łaski przedziwnych widzeń i darów proroczych.

Przez całe długie życie stara się Wanda Malczewska być wzorem miłości bliźniego swego. Świeci przykładem wielkiej cierpliwości i poświęcenia się dla drugich. Stara się każdego wprowadzić na drogę Bożą. Działki małe za rękę wiedzie do kościoła, nieumiejętnych poucza, chorych i cierpiących nawiedza, skłóconych

do zgody przyprowadza. Sama zawsze cicha, pokorna i skromna, pragnie każdemu służyć pomocą i zbliżyć każdego do Boskiego Serca Jezusowego, które sama tak umiłowała.

U schyłku życia, nie mogąc już chodzić do kościoła, codziennie w domu przyjmowała Komunię św. z największą pobożnością i radością duszy. Dzień wejścia do śmierci przepowiedziała dokładnie. Sama w ten dzień ubrała się w szaty, przygotowane na śmierć, przyjęła ostatnie św. Sakramenty, ucałowała rany P. Jezusa na krzyżu, który zdjęła z komody, a rzekłszy: „O mój Jezu, ostatni raz całuję te rany, ciężkie dla Ciebie, ale dla mnie słodkie“, dodała: „Już idę do Ciebie!“ Po tych słowach pożegnała ks. proboszcza i wszystkich obecnych i położyła się do łóżka i zaraz zasnęła snem wiecznym. W piątek, 25 września 1895, w tej samej godzinie, w której P. Jezus umarł na krzyżu, dusza Wandy Malczewskiej odeszła do Boga, któremu tak wiernie służyła. Ciało świętobliwej służebnicy Bożej pochowano za zezwoleniem władzy kościelnej w podziemiach kościoła Najśw. Serca Jezusowego w Parznie. Cześć i pamięć okolicznego ludu otacza tę piękną i świetlaną postać.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, jako wzór powołania.

I dzisiaj do wielu serc przemawia głos Boży: „Porzuc świat i wszystko, co posiadasz, a pójdz za mną“. Bardzo wielu posłusznych idzie za głosem Bożym. Porzucają nieraz wybitne stanowiska rodowe i służbowe; porzucają zaszczyty i wygody; porzucają pałace i dwory; porzucają godziwe i miłe towarzyskie stosunki, a idą za Chrystusem, zamykają się w murach klasztornych na całe życie, aby tam wieść nowe życie, ukryte, pokorne, cierpliwe, a nieraz bardzo twarde i umartwione.

Do dusz, które nie oציagały się z gorliwością w służbie Bożej, do dusz, które poszły bez zwłoki za Chrystusem, należy bezsprzecznie, tak dziś znana i tak czczo-

na święta Teresa od Dzieciątka Jezus i dlatego może ona nam być wzorem powołania zakonnego. Jeszcze będąc małą dziewczynką, z utęsknieniem pragnie być przyjętą do grona Sióstr Karmelitanek w Lisieux. Nie mogąc tej łaski dostąpić ze względu na postanowienia reguł zakonnych, śpieszy wraz z ojcem i siostrą do Rzymu, staje przed obliczem Najwyższego Pasterza Kościoła i Namiestnika Chrystusowego na ziemi i prosi Ojca św. Leona XIII, aby jej raczył udzielić pozwolenia na rychlejsze wejście w obręb murów klasztornych i oddanie się tam całkowicie na służbę Bogu.

Dopiero jednak po upływie szeregu miesięcy otworzyła się przed nią na zawsze

furta klasztorna. Tam pośród murów klasztornych dusza św. Teresy, przy łasce Bożej, przyozdabiała się w tak obfite chrześcijańskie cnoty, że dziś Kościół św. wyniósł ją na święte ołtarze swoje. Tam budowała wszystkich swoją pobożnością, skromnością, pokorą, posłuszeństwem i miłością. Tam z hasłem: „Wszystko dla Jezusa“ znosiła wszystkie trudności i ciężary życia, do których należało także jej wątłe zdrowie.

Tylko 24 lat trwała jej doczesna pielgrzymka życia. Bóg swe umiłowane dziecko powołał przed swój Boski tron. Z słowami: „Kocham Cię, mój Boże, kocham Cię“, oddała swą piękną duszę Bogu, a dziś nieprzebrane łaski i dobrodziejstwa uprasza przed Bogiem czcicielom swoim, jak to okazują niezliczone wota dziękczynne, będące w kościołach francuskich i zagranicznych.



Kościół parafjalny w Stonawie.

Prohibicja.

— Ano, skoro udało nam się przeprowadzić uchwałę, zakazującą wyszynk napojów wysokowych...

— Warto oblać to zwycięstwo. Chodźmy na wódkę.

*

Nauczyciel: Powiedz mi, ile litrów mleka będziecie mogli jeszcze sprzedać, jeżeli wasza krowa daje dziennie trzydzieści litrów, z których jedną trzecią zatrzymacie dla siebie?

Uczeń: Panie profesorze, tego mi nie wolno powiedzieć!

Warunek.

W komisarjacie ludowym dla handlu w Moskwie składa wizytę bogaty Amerykanin. Jeden z naczelników urzędników tłumaczy mu, jak bardzo korzystne są lokaty wielkich kapitałów w Rosji sowieckiej, albowiem wszystkie bogactwa, jak złoto, miedź, węgiel, nafta, drogocenne rudy spoczywają pod ziemią.

— Rozumiem — odparł Amerykanin. — To wszystko jest pod ziemią — a co macie na ziemi?

— Nasz rząd komisarzy ludowych.

— Dopóki nie będzie odwrotnie, nie dostaniecie pieniędzy.

Największy i najlepszy zakład krawiecki:

Józef Lojda, Łazy 1. 19

Ceny niskie — wykonanie pierwszorzędne.

Przy zapłacie gotówką daje 10% zniżki na cenach materji.

Wielki wybór konfekcji męskiej i dziecięcej.

Największe kościoły.

Największym kościołem jest katedra św. Piotra w Rzymie, mająca 182 metry długości i 132 m szerokości. Na drugim miejscu pod względem wielkości wymienić należy katedrę w Medjolanie o rozmiarach 132 m długości a 99 m szerokości. Protestantcki kościół św. Pawła w Londynie ma długości 155 metrów, szerokości 80 metrów, kościół św. Wita w Pradze Czeskiej ma 120 m długości. Jeżeli brać pod uwagę wysokość świątyń, to na pierwszym miejscu wymienić wypadnie bazylikę w Ulmie o 161 metrach. Katedra w Kolonii ma 157 m wysokości, w Hamburgu 144 m, katedra w Amiens (najwyższa we Francji) 143 m, w Strasburgu 142 m, w Rydze 140 m, katedra św. Szczepana w Wiedniu 137 m, katedra

w Rzymie 133 m, we Fryburgu 125 m, w Bordeaux 108 m, w Augsburgu 102 m, w Ołomuńcu 101, św. Wita w Pradze 100 m, w Monachjum 99 m. Jeżeli chodzi o pojemność, to kościół św. Piotra w Rzymie może zmieścić 54.000 ludzi, kościół św. Pawła w Rzymie 32.000, katedra kołońska 30.000, katedra w Bolonji 25.000, bazylika lateraneńska w Rzymie 22.000, Notre Dame w Paryżu 21.000, katedry w Wiedniu i w Pizie po 12.000 osób. Wymienić również należy dawniejszy kościół św. Zofji, a obecnie meczet mahomekański w Konstantynopolu, mogący pomieścić przeszło 32.000 osób, a więc równający się do pojemności kościołowi św. Pawła w Rzymie.

Jest sposób...

Córka: — Nie mogę wyjść za niego. To ateista, który nie wierzy nawet w piekło.

Matka: — Wyjdź za niego i przekonaj go, że piekło istnieje.

Ksiądz miał kazanie na temat: „Wszystko co Bóg zrobił jest dobrze zrobione“ — ale gdy schodził z kazalnicy, zastąpił mu drogę człowiek z wielkim garbem i chcąc księdza zdetonować, rzekł:

— Przypatrz się, księże proboszczu, czy jestem też dobrze zrobiony?

— Jak na garbatego, to wcale dobrze — odrzekł ksiądz niezmiészany.

— Czy Twój adorator jest natarczywy?

— Ale idź, to osioł! Wczoraj w moim pokoju było krótkie śpięcie — i wiesz co on cały wieczór robił?... Światło naprawiał!

— Mamusiu, dlaczego każdą gazetę nazywają dziennikiem?

— Dlatego, że wychodzą co dzień.

— A gdyby gazety wychodziły w nocy, to jakby je nazywano? — *Kocmiok.*

COŚ O SPORCIE.

Iluż drogich Czytelników, szczególnie młodych, z zaciekawieniem zabiera się do czytania o sporcie, bo niema chyba drugiej rozrywki, która miałaby tyle uroku dla dzisiejszej młodzieży, co sport. Zupewnie słusznie, bo stare przysłowie uczy: „W zdrowym ciele zdrowy duch“, a zadaniem sportu jest utrzymać ciało w jak najlepszym zdrowiu. Przez to, jak powyższe przysłowie mówi, powinien też duch nabrać zdrowia i tężyzny. Ślicznieby to wszystko wyglądało, gdyby nie spaczono w praktyce sportu. Zwolennicy i miłośnicy sportu! wy, co to kochacie sport więcej niż Boga, niż Ojczyznę, więcej, niż drogą wam osobę, nie gniewajcie się na mnie, jeśli napiszę tych parę słów niezbyt przychylnych dla dzisiejszego sportu. Chcę się zgóry zabezpieczyć przed waszym gniewem, bo jakżebym wyglądał, gdyby któryś (lub któraś) z wyćwiczonych pięściarzy-bokserów wyzwał mię na pojedynek. — Wprawdzie nie jestem najslabszym z ludzi, ale nie umiem pięściami władać tak, jak to Wy potraficie. Nie umiem rozbijać do krwi nosów, wybijając zębów, zatykać dech przeciwnikowi w piersiach i cieszyć się, gdy padnie na ziemię, gdy mu oczy zajądą krwią i gdy przestanie wiedzieć, gdzie się znajduje. Tego nie umiem, więc jeśli wyzwiecie mnie na pojedynek, to stchórzę i ucieknę. Możecie się już cieszyć, pięściarze wyborowi, bo mam nos splaszczony, jakby po kilku rozbiciach w czasie boksu, a zęby też mam nie w komplecie.

Lubię niektóre sporty i to bardzo, ale jakoś tak już jest na świecie, że wszędzie jest... ale. Taki to pewnie porządek powinien być, bo nawet w niebie, gdzie Pan Bóg osadził jedynie aniołów, to jednak część z nich stała się djabłami, tak też obok rzeczy dobrych i najlepszych zawsze czai się zło i tylko czyha, aby zepchnąć dobro w kąt, a samemu zapanować. Tak stało się również z niektórymi sportami. Popatrzmy na uprawiającego sport pływacki, ale prawdziwy sport. Oto człowiek igra z wodą, mięśnie jego wzmacniają się, płuca głębiej oddechają, zgar-

bione krzyże się prostują, a w przerwach pływania ciało jego rozkoszuje się powietrzem i słońcem, hartuje się przeciw chorobom i nabiera sił, które będą go utrzymywać przy zdrowiu w czasie pracy w dużej kancelarii, lub w mieszkaniu, albo w fabryce. Jednocześnie przez zwalczanie żywiołu, zaprawia się on do walki ze złem w życiu codziennem. Umysł i nerwy odpoczywają. Człowiek czuje się swobodnym jak dziecko, oczy patrzą jasno w dal, twarz uśmiechnięta; jednym słowem, człowiek przeżywa chwilę wypoczynku. Ale pozazdrościło zło tej swobody i szczęścia człowiekowi, który się kąpie. Wprowadza się więc do kąpieli zmiany, niby ulepszenia. Ludzie nie umieją cieszyć się przyrodą i kąpielą, więc chcą się cieszyć przebywaniem nago obu płci razem.

Zło zachichotało się radośnie, bo oto pożytek z kąpieli znikł niemal zupełnie. Znikła swoboda, a jej miejsce zajęła kokieteryja, znikło, lub zmniejszyło się ćwiczenie mięśni, bo kiedyż mają się one wzmacniać, jeśli przy kąpieli ma się wiele innych celów? Znikło jasne spojrzenie kąpiących się, znikł wypoczynek nerwów, a miejsce ich zajęły dowcipy często dość śliskie i ploteczki, oraz spojrzenia ciekawe, lub drwiące. I pocóż ta kąpiel, czy plaża, jeśli nie daje wypoczynku ciału, a szarpie nerwy? Sądzę, że najbardziej zadowolone z takich kąpieli są kobiety z półświatka. Rozmawiałem na ten temat z wieloma ludźmi i dziwna rzecz, że starsi naogół twierdzą, że taka kąpiel szarpie im nerwy, a młodzi mówią, że ich uspakaja. Nieraz miałem podejrzenie, że ci młodzi ludzie są starcami lub chorymi.

Napisałem tyle o kąpieli i pływaniu, bo je bardzo kocham i cenię, ale także w pływaniu nie mógłbym stawać do zawodów i pojedynków, bo pewnie nie zdobyłbym najlepszego wyniku.

Wspomniałem o zawodach, muszę więc i o nich coś napisać. Są one w sporcie potrzebne, ale jakże wypaczają zadania sportu i jakże są nieraz straszne. Przed kilkoma laty byłem świadkiem marszu 40 km. Patrzałem ze smutkiem na przeszło tysią-

czny hufiec młodzieży, który stawał do tak trudnych zawodów i rozmyślałem, jak wielką ofiarę składa ta młodzież dla sportu, bo spodziewałem się, że większość z nich nabawi się w czasie zawodów chorób serca, płuc i t. p. Ale czy to ofiara

z zapadniętymi oczami siadali przy drodze, ciężko sapiąc, inni wynędniali, parli naprzód, okazując silną wolę zwycięstwa. Pewna drużyna, nie chcąc stracić dobrego wyniku, przywlokła jednego z osłabionych swoich kolegów, lecz ten skołał



Sałałka.

naprawdę dla sportu? Nie, to ofiara jedynie dla zawodów i rekordów, bo gdyby tych ludzi przesortować z punktu widzenia sportowego, to pozostałoby z nich najwyżej kilka dziesiątków. Że moje obawy nie były bezpodstawne, okazało się w czasie marszu. Niektórzy zawodnicy po przejściu kilkunastu kilometrów słabli i

przy mecie. Pożarł to młode życie molołch zawodów. Zawody i rekordy wypaczają sport tak, że staje się on często ordynarną bójką. Nie będę tu pisał o zawodach rugby, bo to widowisko mało jest u nas znane, ale nie mogę pominąć piłki nożnej, która jest dziś wyrazicielką wszystkich sportów. Piękny to sport, wyma-

gający od zawodników zręczności, siły i orientacji, ale ileż on złego robi! Łada smarkacz chce być „footballistą“, robi sobie więc „piłkę“ ze szmat i kopie ją z kolegami na zakurzonem i dusznem podwórzu. Gdy troszkę podrośnie, postara się o piłkę gumową i kopie ją, kiedy się tylko da; zaniedbuje naukę, zaniedbuje nabożeństwo niedzielne, nic w domu nie pomoże, bo on musi kopać. Gdy mu matka zabrania, to oburza się, że „mama jest taka zacofana“. Wreszcie dorasta i... często nie może się zajmować sportem, bo płuca ma rozdęte, serce schorzałe, kolana zgrubiałe i to ma być sportowiec „od urodzenia“.

Chodźmy do wielkich miast na t. zw. mecze sławnych drużyn. Znajdziemy tam między widzami synów, którzy zostawili w domu chore matki, znajdziemy uczniów, którzy jutro dostaną „dwójcę“, bo zamiast się uczyć, to idą na mecz. Zobaczymy też ojców rodzin, którzy zostawili w domu żony z drobnymi dziećmi — nie mogą oni rodzinie poświęcić chwili

czasu z powodu nawału pracy, lecz na mecz muszą iść. Popatrzmy na zawody. Ledwo się rozpoczęły, a już sędzia gwizdże, biegnie lekarz, bo oto jednemu z graczy złamano nogę lub rozbito brzuch. Nic to, bo na jego miejsce jest inny i gra idzie dalej. Czyż to nie przypomina troszkę gladiatorów, którzy w starożytnym Rzymie zabijali się i ranili na widowni? Tylko, że ci dzisiejsi „gladiatorowie“ walczą z przeciwnikami nie z rozkazu, jak dawniej, lecz z własnej woli, bo chcą być sławnymi, albo chcą zarobić.

Wytworzyło się dziś sporo sportowców zawodowych, którzy poto uprawiają sport, aby być sławnymi, dać innym widowiska i aby jak najlepiej zarobić. Pierwszorzędni sportowcy zawodowi zarabiają lepiej, niż ministrowie. Naprzykład dochód boksera Dempseya obliczono na 400 tysięcy dolarów rocznie, a Tunneya na miljon dolarów rocznie, czyli przeszło 60 tysięcy koron dziennie, a na dodatek różne pisma nazywały ich „chlubą narodu“, bo dobrze rozbijali nosy.

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką

Rok założenia 1873.

w Cz. Cieszynie

Telefon Nr. 163.

Kapitały obrotowe z funduszami gwarancyjnemi Kc. 60,000.000.

Filje we własnych domach w Czechosłowacji:

w Jabłonkowie, Frysztacie, Nowym Boguminie, Orłowej, Trzyńcu,
Dąbrowie, Karwinie

przyjmują wkładki na oszczędność
i w rachunku bieżącym na:

5%

Udzielają swym członkom kredytu na
hipoteki i poręcz. na dog. warunkach.

Złożone wkładki na oszczędność mają zabezpieczenie w całych aktywach, wpłaconych udziałach, funduszach rezerwowych Towarzystwa oraz nieograniczonej poręcz. jego członków.

Sport jest potrzebny i to bardzo, ale jakże nie pisać w ten sposób, gdy czyta się prawie jedynie pochwały sportu, nie patrząc na to, jakim on się staje. Czyż sport, gdzie rozbijają głowy i łamią nogi, ma być cywilizacją? Ale szkodę ponoszą nietylko zawodnicy, bo publiczność entuzjazmuje się tem, co się dzieje na boisku, zachęca swoich pupilów i denerwuje się, gdy oni przegrywają, a czasem przychodzi do bójkki między zwolennikami drużyn. W każdym razie patrzenie na zawody piłki nożnej podnieca i rozstraja nerwy. A przecież sport ma dać zdrowie ciału po to, żeby duch mógł być zdrowym.

Niestety nie mam tu dość miejsca, aby pisać obszerniej o tych sprawach, muszę jednak wspomnieć o nagości w sporcie. Widziałem wiele zawodów w chłodne dni, ale zawodnicy zawsze byli półnagzy, choć niejedni się przy tem przeziębił. Nie rozumiem, dlaczego sportowcy muszą być jak najbardziej nazy, nawet w zimne dni, bo przecież niektóre sporty nicby nie straciły, gdyby uczestnicy byli w lek-kich ubraniach. Chodzi tu głównie o młodzież, a szczególnie o dziewczęta. Organizatorzy i kierownicy zawodów sporto-wych nieraz każą im występować napół

nago wobec tysięcznych widzów. Z po-czątku krępuje je pokazywanie swych dziewczęcych ciał, ale jak im zaczną tłu-maczyć, że to jest niemal podstawą cywil-izacji, to po jakimś czasie przestają się krępować, a ileż uroku traci kobieta przez to, że pozwala się każdemu oglądać!

Uprawiajmy sporty i to różne, aby nie ćwiczyć się jednostronnie, ale upra-wiajmy kulturę ciała, a nie kult ciała. Niech to będzie wychowanie fizyczne, a nie sport zawodowców i rekordów, cze-mu nawet dzisiejsi lekarze coraz częściej się sprzeciwiają. Niech sport rozwija się w myśl zasady: „Zdrowy duch — w zdro-wem ciele“, to znaczy, niech służy on rozwojowi nietylko ciała, ale całego czło-wieka, w którym przecież duch zajmuje naczelne miejsce.

My, katolicy, musimy się nadto sta-rać, aby sport nie przeszkadzał w speł-nianiu naszych obowiązków wobec Boga, nie skłaniał nas do nienawiści i do nie-skromności i nie odrywał nas od obo-wiązkowego nabożeństwa w niedzielę i święta.

Taki sport — niech żyje!

X.

Jak je kapsa jako ciele, znajdują się i przyjaciele.

Jak je kapsa jako łąka, nima siostry, ani brata.

Przysłowie ks. Świeżego.

*

Maszynę do pisania dla ślepych skon-struował Mill w roku 1714. Najdawniej-sze maszyny do pisania typu współczesne-go skonstruowali Burth w roku 1829 i Remington w roku 1873.

*

Najpoczytniejszą dotychczas książką jest wciąż biblja, której rozpowszechniono około 500 milionów egzemplarzy i która została przetłumaczona na 630 ję-zyków i narzeczy.

*

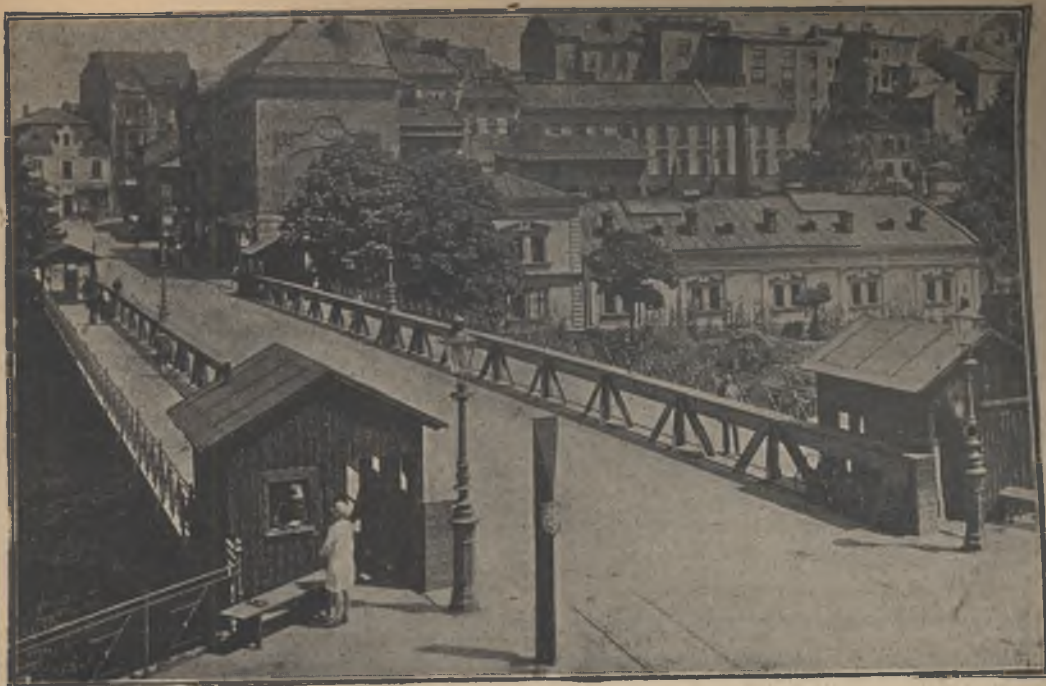
Kangur siedzi zazwyczaj na swoim ogonie, jak na wygodnym stolku.

2 miljardy ludzi mieszka na całym świecie.

Według oficjalnej statystyki Ligi Na-rodów za rok 1931-32 na całym świecie mieszka 2 miljardy 12 milionów ludzi. W Azji mieszka miliard 100 milionów, w Europie 506 milionów, w Ameryce 252 miliony, w Afryce 142 miliony, a w Au-stralji 12 milionów ludzi.

*

Wielki anatom i chirurg angielski John Hunter powiedział: „Zanim rozpo-czną pracę, zastanawiam się, czy jest ona wykonalną. Jeżeli taką nie jest, porzucam ją; jeżeli zaś mogę wykonać, dokładam wszelkich sił dla wprowadzenia jej w ży-cie, a rozpoczynając nie cofam się przed żadnymi trudnościami, nie odpoczywam, nie skończywszy raz zaczętego dzieła. Oto tajemnica mojego powodzenia.“



Most graniczny nad Olzą w Cieszynie.

RZECZY CIEKAWE.

NIZWYKŁE SMAKOŁYKI.

Człowiek jest stworzeniem „wszystkożernem“. Niema takiej rzeczy, którejby nie mógł obrócić na pokarm dla siebie. Bywały okoliczności łagodzące, czasy wojny lub głodu, kiedy to jadło się z musu myszy i szczury, ale gdy Europejczyk rozkoszuje się smakołykami chińskiej kuchni w postaci zgniłych jaj, dżdżownic w słodkim sosie, żabiej ikry, szarańczy w cieście i t. p. specjałów — nosi to już charakter obłudy. Ale najdziwniejszą potrawą ludzką jest ziemia. W starożytności lekarze zalecali ziemię jako lek na niektóre choroby kobiece. Jeszcze dziś Greczynki i Turczynki używają specjalnego rodzaju ziemi, którą przywozi się z Hiszpanji, t. zw. „Almagro“. W Macedonji chłopci pieką chleb z białej ziemi. W Sardynji miesza się ten rodzaj ziemi z tłustą gliną i piecze z tego cienkie placki, posmarowane tłuszczem. W Persji je się ziemię na su-

rowo, wymieszawszy ją uprzednio dokładnie z korzeniami.

TRAFNA ODPOWIEŹ.

„My, ludzie, pochodzimy od zwierząt, jesteśmy więc tylko lepszymi zwierzętami“, starał się pewnego razu jakiś wolnomyśliciel przekonać przekupki, jadące koleją na targ do pobliskiego miasta. Wtedy wychyliła się jakaś dzielna niewiasta na stacji przez okno i zawołała: „Panie konduktorze, tu zabłąkał się jakiś człowiek, który mówi, że jest zwierzęciem. Niechże go pan wsadzi do wagonu dla bydła.“

OD KIEDY LUDZIE ZNAJĄ WÓDKĘ?

Oto pytanie, nad którym nie zastanawiają się zwykle przyjaciele kieliszka i na które niewiele z nich umiałoby odpowiedzieć.

Wódka jest jednym z najnowszych napojów i nie może się poszczycić tylo-wiekowym szlachectwem jak piwo, miód lub wino. Wprawdzie już Rzymianie zna-li „trunek ognisty“, robiony z ziarna, ale były to zaledwie próby, niejako „przecucia wódki“. Dopiero w średnich wiekach rozwinęli chemicy sztukę gorzel-nianą.

Największe zasługi na tem polu poło-żył Włoch nazwiskiem Taddeo Aldo-rotti, znakomity lekarz, który alkoholem leczył wiele chorób. „Woda ognista“, jak nazywali spirytus chemicy średnio-wieczni, uważana była wyłącznie jako środek leczniczy na wszelakie okaleczenia i gorączki.

Znakomity Paracelsus, chemik, lekarz, filozof i okulista, nadał spirytusowi nazwę „aqua vitae“ (woda życia), skąd pochodzi pocziwa polska nazwa „okowita“.

Używanie wódki weszło dopiero w modę w piętnastem stuleciu. Jako gorzel-nicy zasłynęli wówczas Wenecjanie. Ma-jąc poddostatkiem zboża, przerabiali je na spirytus i rozwozili go swą flotą po świecie, robiąc na tym handlu ogromne majątki.

Wtedy to Polacy zasmakowali w go-rzałce i tak ją zdołali uszlachetniać i przy-prawiać, iż w wieku 19 uzyskali w całym świecie sławę najlepszych znawców wód-ki. To przekonanie istnieje aż do dziś.

200-NA ROCZNICA NARODZIN PARASOLA.

Pożyteczny ten przedmiot codziennie-go użytku obchodzi obecnie 200-ną rocz-nicę swych narodzin. Wynalazcą parasola był Anglik, James Harvey, który napot-kał z początku na duże trudności w roz-powszechnieniu swego — jak go nazwał — deszczochronu. Wyśmiewali go współcześni londyńczycy, biegali za nim tłumy uliczników, jak za warjatem. Stop-niowo przecież parasol wszedł w użycie i stał się popularnym tak jak laska.

363,764.793 KATOLIKÓW NA ŚWIECIE.

Ilość wszystkich katolików na całym świecie wynosi obecnie 363,764.793; z tej

liczby mieszka: w Europie 206,174.847, w Azji 8,564.947, w Afryce 5,797.685, w Ameryce 130,537.446, w Australji 12,689.868.

Do obrzędu łacińskiego należy: 355,984.148, do innych obrządków 7 milj. 780.645.

Ogółem członków kościoła protestanc-kiego jest na świecie 177 milionów 862 tysiące 523 (z tego 112,512.796 wypada na Europę, a 49,600.000 na Amerykę). Schizmatyków prawosławnych ogółem jest 168,796.976.

CZY ZIEMI GROZI PRZELUDNIENIE?

Dla utrzymania ceny w Kanadzie spa-lono 2 miljony buszli pszenicy, w Au-stralji zabito i zakopano 800 tysięcy zdro-wych owiec, w Meksyku zniszczono ol-brzymią ilość bananów, w Egipcie spalo-no 150 tysięcy tonn bawełny, w Brazylii setki tysięcy worków kawy wrzucono do morza i spalono w piecach, rybacy bre-tońscy wrzucili zpowrotem 500 tysięcy śledzi do morza, na granicy czeskiej wrzu-cono do Dunaju olbrzymią ilość ogórków, w środkowej Ameryce spasiono bydłem olbrzymie ilości kukurydzy i jęczmienia, w Francji w roku 1932 dwie trzecie plonu chmielu pozostawiono w polu niesprzą-tnięte, które się zmarnowały.

Weźmy teraz pod uwagę 30 milionów bezrobotnych na świecie, którzy stanowią z rodzinami przeszło 100 milionów bied-nych i głodnych. W Chinach grozi stale 60 milj. ludzi śmierć głodowa. W Indjach w pierwszych miesiącach 1931 r. według obliczeń zginęło z głodu około 600 tysię-cy ludzi.

To, co powyżej za statystykami poda-jemy, zakrawa na fantazję, a jednak jest to rzeczywistość. Na świecie niszczy się miljony tonn różnych środków żywności, byle tylko utrzymać wysoką cenę. Nie chce się wierzyć, że ludzie kulturalni mo-gą dojść do takiego wyrafinowania, na które nigdyby się nie zdobyli dzicy bar-barzyńcy! Pokazuje się, że człowiek dzi-siejszy, jeśli nie kieruje się nauką Chrystu-sa, potrafi się zdobyć na każdy bezrozum i podłotę. A potem mówi się wiele o prze-

ludnieniu ziemi i o tem, że ziemia nie potrafi wszystkich wyżywić.

Jakże słusznie świat chrześcijański woła o wprowadzenie zasad Chrystusowych także w stosunki ekonomiczne!

NAJWIĘKSZY ŻARŁOK ŚWIATA.

Przed niedawnym czasem zmarł w Ameryce słynny ze swych występów w cyrkach żarłok John Hortone, który na pokazach swego niezwykłego apetytu zbił spory majątek, przejadany następnie w gronie swych przyjaciół. Obżarstwo jego wydaje się jednak postem wobec niejakiemu Tarare, Francuza, żyjącego w wieku XVIII, który podczas pierwszego swego występu w cyrku potrafił ku nieopisanemu entuzjazmowi widzów pożreć centnar jabłek. Człowiek ten miał zaprawdę niezwykły żołądek. Po jego śmierci, która nastąpiła w roku 1799 w jednym ze szpitali w Wersalu, obdukcja zwłok wykazała, że żołądek tego niezwykłego człowieka zajmował większą część jamy brzusznej. Podczas swych występów publicznych zjadał on nie tylko całe ćwierci wołowiny, czy wieprzowiny, ale łykał dosłownie wszystko, co otrzymał z rąk widzów, a więc papier, gwoździe, sznurki i t. p. Uczestniczył on w wojnie francusko-niemieckiej, a będąc wycieńczonym niedostatecznym wiktem, przesłany musiał być do szpitala, gdzie lekarze polecili wydawać mu poczwórne porcje. Tarare był jednak dalej tak głodny, że pożerał słomę z sienników, a raz nawet zjadł kawał prześcieradła. Dla wymierzenia jego apetytu polecono mu raz wydać 15 porcyj żołnierskich, na które złożyły się 4 garnce kwaśnego mleka i 5 półmisek klusek, zjadł on to bez żadnego specjalnego wysiłku. Po ukończeniu wojny Tarare zjawiał się znowu w okolicach Wersalu i żywił się dla braku czego innego wszystkim, co wpadło mu w rękę, pożerał psy i koty, nie gardząc szczurami i każdym odpadkiem, dającym się skonsumować. Po kilku latach tak nieracjonalnego odżywiania własnego żołądka zgłosił się do szpitala w Wersalu. Biedny Tarare był już ciężko chory, gwoździe, drut i zdechłe psy zrujnowały mu wkońcu ten jego łście

stalowo-gumowy żołądek. Zmarł on też wkrótce po przybyciu do szpitala, pozostawiając po sobie pamięć największego żarłoka świata.

CZY LUDZIOM NA ZIEMI NIE BĘDZIE ZA CIASNO?

Dwa miljardy ludzi żywi obecnie naszą ziemią. Jeszcze w r. 1830 liczyła ludność świata tylko 800 milionów. W przeciągu tedy stu lat osiągnęła ludzkość cyfrę przeszło dwukrotną. Ten niezmierny wzrost mieszkańców naszego globu musi w nas wzbudzić pytanie, czy nie nastąpi kiedyś przeludnienie naszej planety. Europa jest już prawie przeludniona; takie państwa jak Anglja, Włochy, Belgja, Holandja, Szwajcarja, Austrja i Niemcy nie mogą już prawie znieść większego przyrostu ludności. Azja posiada kraje o bardzo gęstym zaludnieniu, a wśród nich przede wszystkim Japonja. Również Stany Zjednoczone powiększyły swą ludność w ciągu stu lat prawie siedmiokrotnie. Liczą one obecnie 140 milionów ludności. Ale tymczasem obawy przeludnienia są płonne, a przynajmniej przedwczesne. Są jeszcze kontynenty, które mogą przyjąć na swych obszarach wielką liczbę ludzi. Tak np. Australja nie byłaby wcale przeludnioną, gdyby powiększyła swą ludność o 60 milionów, Afryka ma dość obszarów dla nowych 80 milionów mieszkańców. W Azji znalazłoby miejsce jeszcze wiele set milionów ludzi, a sama Ameryka południowa ma dość ziemi dla trzystu jeszcze milionów.

NAJMNIEJSZA I NAJWIĘKSZA KSIĄŻKA.

Za najmniejszą na świecie książkę uchodzić może wydrukowany w Glasgowie w Anglii słownik angielsko-francuski, posiadający rozmiary zwykłego breloku do zegarka, a chociaż na 147 stronach umieszczono w nim 400 tys. wyrazów, waży mniej niż 3 i pół grama. Krańcowem przeciwieństwem tego lilipuciego słownika jest olbrzymia „Historja wojny domowej w Ameryce“, obejmująca 120.000 stron druku w jednym tomie, grubości 9 m.

Rzeźbiarstwo i kamieniarstwo

KAROL EICHLER

Karwina, obok Hotelu Ungra.



Wielki wybór gotowych nagrobków z marmuru i granitu oraz innych gatunków kamienia. Ceny solidne — wykonanie fachowe. Wykonuje też różne prace w zakresie kamieniarstwa.

Zbiór i przechowanie owoców.

Bardzo ważną rzeczą w gospodarstwie ogrodniczym jest umiejętne zrywanie owoców. Przy zbiorze należy uważać, żeby nie obłamywać owoców razem z krótkimi gałązkami, na których rosną, zwłaszcza jabłek i gruszek. Gałązki te bowiem skoro raz zaczną dawać owoce, będą je miały przez szereg lat z tych samych oczek. Jako zasadę ogólną można przyjąć, że o ile gruszką i jabłko mocno się trzyma gałęzi, to może jeszcze pozostać na drzewie. Zbierać owoce wówczas dopiero, gdy łatwo zdjąć się dają. Wyjątek stanowią tu bardzo wczesne odmiany jabłek, które zrywa się niedojrzałe.

Owoce jabłek i gruszek odmian późniejszych są smaczniejsze i soczystsze, o ile zrywamy je na tydzień lub dwa przed dojzeniem, dojrzewając zaś na drzewie, stają się bardziej mączyste.

Tak zwane odmiany zimowe muszą zazwyczaj długo pozostawać na drzewie. Poniżej podajemy kilka najpopularniejszych odmian, które powinny być zbierane, ogólnie biorąc w następującej porze: we wrześniu reneta landsberska, reneta Coxa, Grawsztvnek i Pepina Ribstona, a dopiero w październiku w następującej kolejności: reneta Bauma, Boiken, Ontario, Piękne Boscoop, reneta bleuheimska i kanadyjska, dalej Pepina Lineusza i krótkonóżka Królewska.

Im staranniejsze zrywane owoce, tem lepiej je przechowywać. Wprawdzie stosowane częstokroć przez ogrodników otrząsanie owoców drzewom nie szkodzi, ale

obniża wartość sprzedażną towaru, pozostawiając dużo skaz i uszkodzeń, od których owoce gniją przy przechowywaniu.

Dobrze jest przechowywać owoce w zimnej suchej piwnicy o skąpem oświetleniu. Przed wnieśieniem należy spalić w pomieszczeniu tem trochę siarki, aby zniszczyć zarodki grzybków, pasorzytujących na owocach. Swobodny dostęp powietrza nie jest wskazany, gdyż sprzyja rozwojowi wszelkich bakteryj, dlatego praktyczniej jest nie układać owoców na półkach, lecz w skrzyniach zamkniętych i wyłożonych papierem. Jeśli mają przetrwać dłuższy okres, to dobrze jest każde jabłko lub gruszkę zawinąć osobno w papier i poukładać ściśle, tak jednak, aby nie były zgniecione. Do przechowania na zimę wybierać należy owoce najładniejsze, bez plam i uszkodzeń, gdyż łatwiej za nie uzyskać dobrą cenę. Wszystkie gatunki należy przed ułożeniem na zimę przetrzymać przez tydzień w miejscu przewiewnem, widnem i suchem, aby się wypociły i wyschły z nadmiernej wilgoci.

Po zbiorze owoców każdy gospodarz pamiętać powinien, że choć może i trafia się łatwa sprzedaż całego zbioru po taniej cenie, to jednak za ten sam towar, dobrze przechowany, można w zimie dostać podwójną, a nawet jeszcze większą cenę. Zapobiegliwość więc dobrze się opłaca. Oczywiście tam, gdzie komunikacja w zimie jest utrudniona i sprzedaż niemożliwa, należy przystosować się do warunków.

Wszelkie prace, w zakres malarstwa wchodzące: malowanie pokojów, sal, scen teatralnych i t. d., przeprowadza tanio, szybko, modnie i solidnie

Maksymiljan Bartnicki,

malarz i pokostnik - Orłowa obok Sierocińca.

WESOŁY KĄCIK.

Odparowane.

Kupiec, znany z niehumanitarnego obchodzenia się ze swoją służbą, beształ stróża słowami:

- Ty złodziejski słuگو!
- Jak długo służę u pana, tak dopiero dzisiaj dowiedziałem się u kogo służę
- odparł stróż.

Obliczył.

- Czy możesz mi pożyczyć 20 zł?
- Dobrze, proszę cię — masz tu 10 złotych...
- Jakto? Przecież prosiłem cię o 20?!
- To prawda, ale widzisz, ja lubię zawsze sprawiedliwy obrachunek: ty tracisz na tem 10 złotych — i ja także...

Najlepsze radjo.

- Mój mężusiu, urządźlibyś u nas w domu radjo. To przecież tak nie drogo kosztuje.
- A mnie co po tem? Przecież nowiny z całego świata zawsze mi sama do domu przyniesiesz.

Między abstynentami.

- Wiesz „piwnica“ to szkaradny wyraz, zbyt dla ludziom piwsko przypomina.

— To starajmy się o to, aby go zmieścić na „wodnica“.

Lekarz a śmierć.

Pewien sławny lekarz umarł podczas snu, nie chorując zgoła przedtem. Jakiś pacjent jego, dowiedziawszy się o tem, powiedział:

- Jego to nawet śmierć się bała — dlatego wolała go napaść we śnie.

Pijak potraça mocno przechodnia.

- Cóżto panie — woła potracony — ślepy czy co? Nie widzi ludzi?
- Prze...ciwnie, p...p...proszę łaski łaskawego pana, w oczach mi się d...d...dwoi i zamiast pana zo...zo...zobaczyłem dwóch!

- No i cóż z tego?
- Chciałem przejść pomiędzy wami.

Nieporozumienie.

Przewodnik, oprowadzający po stolicy Anglii grupę przejezdnych turystów:

- Baczność panowie! Obecnie mijamy najstarszy i najslawniejszy lokal piwny Londynu, słynny ze swojego wspaniałego portera...

- Jeden z turystów głosem żalonym:
- A dlaczego mijamy?

Kupujcie u tych firm, które inserują w naszym Kalendarzu!

Jedyną polsko-katolicką gazetą polityczną w Czechosłowacji

jest

„Nasz Kraj”

organ „Związku Śląskich Katolików” w Czechosłowacji.



Przynosi on co tygodnia aktualne wiadomości z życia polsko-katolickiego, z życia mniejszości polskiej w Czechosłowacji oraz mniejszości polskich w świecie, z polskiego życia gospodarczego, z polskiego ruchu robotniczego i rolniczego w Czechosłowacji, z polityki i zbliżenia słowiańskich narodów. — Adres redakcji i administracji: CZESKI CIESZYN, ul. Fabryczna 13.

W każdym domu szczerze katolickim i polskim powinien się znajdować bojownik na polu katolickim i polskim, jakim jest tygodnik

„Nasz Kraj”.

Kto go nie pobiera, powinien to natychmiast uczynić i wspierać tem samem główną oporę ruchu polsko-katolickiego. Najgłówniejszym czynem w akcji katolickiej, to poparcie gazet katolickich. Kto tego nie czyni, nie jest dobrym katolikiem.

Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności, zwłaszcza
w okolicy VI. Kolonji i w **Karwinie**

piekarnia

Władysława Zawiły.

Ze szkoły.

Nauczyciel: Powiedz mi Janek, gdzie jest wełna?

Janek: Na baranach.

Nauczyciel: Niech będzie na baranach. A co się z niej robi?

Janek: Nie wiem.

Nauczyciel (biorąc go za majtki): A to z czego?

Janek: Ze starych spodni tatusia.

Na wsi.

Pan Jan: Wicek! a otwórz wrota panu profesorowi.

Icek: A cóż to jest profesor?

Pan Jan: To widzisz, chłopcze, taki człowiek, co wszystko umie.

Wicek: A to pewnikiem i wrota otworzyć potrafi!

Przysłowia.

Noga nogę, a brat brata podpira.

Nie zawsze pomoże brona, kiedy rola zaperzona.

Nie ten szanuje, kto całuje, ale ten, co w zgodzie żyje.

Chcącemu niemasz nic trudnego.

Cnota, to klejnot nieoszacowany, bo ta ozdabia ubogie i pany.

Kto bogatszych naśladuje, sam siebie rujnuje.

Co kogo boli, o tem mówić wolno.

Próżna beczka dzwoni.

Bieda dokuczy i rozumu nauczy.

Beczkę, która dna nie ma, trudno napęlić.

Nic nie jest bez „ale“.

Komu czego brakuje, drogo to szacuje. Kto myśli o brzuchu, ten słaby na duchu.

Kto burzę sieje, pioruny zbiera.

Jakim kto jest, z takim rad przestawa.

Kto wszędzie chce być, nigdzie nie jest.

Kiedy chęci dobre, to i droga krótka.

Wiatr chorągiewkę obraca — na wieży.

Bywa często zwiedzionym, kto lubi być chwalonym.

Niech cię chwalą cudze, a nie twoje usta.

Każdy tam ciągnie, gdzie się ulągnie.

Co Czech — to muzykant, co Włoch — to doktor, co Niemiec — to kupiec, co Polak — to szlachcic.

Można Wisłę przepłynąć, a na Dunajcu zginąć.

Rychlej ustanie, kto prędko bieży.

Co Anglik zmyśli, Francuz skreśli, a Niemiec doma nakrupi, wszystko to głupi Polak kupi.

Przed kim bramę zamkną, niech do furtki puka.

Jest, to się zejdzie, a niema, to się obejdzie.

Dozór, czystość, suche stanie — za pół karmy bydłu stanie.

W cielęta nie orzą.

Gdzie cienko, tam się rwie.

Kiedy rodzą doły, to pełne stodoły, a jak rodzą górki, to próżne komórki.

*

Kto ci w oczy otwarcie prawdę powie, ten poza oczy pewnie cię nie oczerni.

Bóg jest największym nauczycielem człowieka i zawsze nim zostanie. Nie demoralizuje i nie poniża, gdy nie pochodzi od złej woli bliźnich. Owszem wtedy pokrzepia.

*

Najlepszymi biegaczami świata są Indianie meksykańscy ze szczepu Tahumare. Znanie są wśród nich wypadki biegu na 280 km bez zatrzymania się. Przodkowie ich byli gońcami królów Azteków. Obecnie używani są do zapędzania dzikich koni.

*

Trzy rzeczy prowadzą do szczęścia: praca, cierpliwość i wytrwałość.

*

Kupiec: — Ten piecyk oszczędzi panu połowę opału, gwarantuję za to.

Kupujący: — Niech mi pan przyśle dwa; zaoszczędzę sobie w takim razie cały opał.

*

— Popatrz się — mówi jeden żołnierz do drugiego — nasz pułkownik ma krzywe nogi.

— Cóż się dziwisz, przecież cały pułk spoczywa na jego barkach.

*

— Dlaczego, kumie, zawsze zamykacie oczy, kiej pijecie gorzałkę?

— A bom przysiągł mojej babie, że nigdy nie zajrzę do kieliszka, no — i słowa dotrzymuję!

*

Sędzia: — Co spowodowało, żeście ukradli temu panu nikłowy zegarek?

Oskarżony: — Panie sędzio, toby się był spodziewał! tak elegancko ubrany pan, myślałem, że złoty.

*

Gość (wsiadając do samochodu, do szofera): A niech pan jedzie ostrożnie! Proszę uważać na zakrętach ulic... I niech pan nie zapomina, że ulicami jeżdżą jeszcze inne samochody oraz tramwaje...

Szofer: A do którego szpitala mam pana zawieźć, jeśli się coś przytrafi?

*

Trzyletnia Anusia przypatruje się słoniowi w zoologicznym ogrodzie.

— Mamusiu, czy i słonia bocian przyniósł w dzióbku?

*

— Wezmę lekarstwo, ale tylko, gdy mi je da babcia.

— Dlaczego koniecznie babcia?

— Bo babci tak się ręce trzęsą, że zawsze połowa łyżeczki się wyleje.

*

— Wiesz, mój mężu, musisz koniecznie kazać się sfotografować.

— Dlaczego?

— Bo tak rzadko bywasz w domu, że boję się zapomnieć, jak wyglądasz.

KSIĘGARNIA

i składnica pomocy naukowych
MACIERZY SZKOLNEJ
W CZECHOSŁOWACJI

CZESKI CIESZYN,
STRZELCA J. ČAPKA 7

...

poleca wszelkie przybory szkolne, kancelaryjne oraz książki szkolne, powieściowe i naukowe.

Przyjmuje i wykonuje wszelkie zamówienia **wchodzące w zakres księgarski.**

Popierajcie polską placówkę!

JODOWE KĄPIELE DARKÓW

Sanatorjum - dom leczniczy dla dzieci

Czł. Śląsk Cieszyński

Stacja kolei koszycko-bogumińskiej

NAJSILNIEJSZE JODOWO-BROMOWE
KĄPIELE NA OBSZARZE Č. S. R.

Sezon w zakładzie kąpielowym od 1 maja do 31 października.

Sanatorjum czynne przez cały rok.

(Prospekty wysyła dyrekcja kąpeli.)

**Kupujcie darkowską jodową sól
i wodę do leczenia domowego!**

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI POLSKICH

(dawniej Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych)
w CZESKIM CIESZYNIE, ul. Fabryczna 13,

w myśl uprawnień ustawy L. 54 Zb. u. i r. z dnia 21 kwietnia 1932 r.
przyjmuje

wkłady na książki wkładkowe i w rachunku bieżącym

od osób prywatnych, towarzystw, zakładów i przedsiębiorstw.

Od wkładów płaci 5 proc. odsetek od dnia następującego po złożeniu wkładki i zachowuje co do wkładów ścisłą tajemnicę urzędową.

Związek Spółdzielni Polskich w Czes. Cieszynie, założony w 1921 r., skupia 71 spółdzielni kredytowych (wkłady tychże wynoszą 114,000.000 Kcz) i 22 spółdzielni niekredytowych. Sam Związek zarządza 2,400.000 Kcz wkładów.

Bliższych informacji udziela się chętnie każdemu.

Związek Spółdzielni Polskich w Cz. Cieszynie, stow. zarejestr. z ogr. por.

Karol Buzek m. p., prezes.

USUWANIE PLAM.

	Materje białe lniane	Materje kolorowe bawełniane i wełniane	Materje jedwabne
Atrament	Kwas cytrynowy, kwas winny	Rozczyn kwasu winnego, jeżeli kolory są trwałe	
Brud i pot	Woda z mydłem, amonjak, wiórki panamy		Benzyna, amonjak
Cukier	Gorąca woda		
Farba olejna, pokost	Terpentyna, spirytus		Benzyna, eter
Kawa, kakao	Woda (bez mydła)		
Krew	Letnia woda, można użyć mydła		Wiórki panamy
Mleko	Woda z mydłem, amonjak, benzyna		Benzyna
Owoce, wina	Ciepła woda chlorowa, dym siarki	Letnia woda mydlana, amonjak	Jak materje kolorowe, ale ostrożnie
Parafina, wosk	Zeskrobać, przykryć bibułą, poczem gorącym żelazkiem lub nagrzanym końcem noża, wywabić tłuszcz na bibule; wkońcu zmyć resztki benzyną lub spirytusem		
Rdza, atrament galasowy	Sól szczawikowa, kwas cytrynowy, kwas winny (dobrze wypłukać)		Nie do usunięcia
Tłuszcz	Benzyna, woda z mydłem, z sodą	Terpentyna, amonjak	Rozrzedzony amonjak
Trawa	Gorąca woda z mydłem	Woda z mydłem	Benzyna

MIARY i WAGI.

MIARY DŁUGOŚCI.

a) m e t r y c z n e.

Metr (m) = 10 dm = 100 cm = 1000 mm.

Kilometr (km) = 1000 m.

Decymetr (dm) = 0.1 m.

Centymetr (cm) = 0.01 m.

Milimetr (mm) = 0.001 m.

b) n i e m e t r y c z n e.

Mila geograficzna = 7.420.4 m (Mila pocztowa czyli pruska większa jest o 47 m i 10 dm).

Mila morska = 1.852 m.

Mila angielska = 1.609 m.

Yard = 3 stopy angielskie = 36 cali = 91 cm 4.3 mm.

Sażen austriacki = 6 stóp austr. = 72 cali = 1 m 89 cm 65 mm.

Sażen polski = 3 łokcie = 6 stóp = 1 m 72 cm 8 mm.

Sażen rosyjski = 3 arszyny = 2.1336 m.

Wiorsta = 500 sażni = 1.065.8 m.

Łokiec polski = 2 stopy = 24 cali = 57 cm 6 mm.

Cal polski = 2 cm 4 mm.

Cal angielski = 2 cm 54 mm.

MIARY POWIERZCHNI.

a) m e t r y c z n e.

Metr kwadratowy (m²) = 100 dm² = 10.000 cm² = 1.000.000 mm².

Ar (a) = 100 m².

Hektar (ha) = 100 a = 10.000 m².

Kilometr kw. (km²) = 100 ha.

b) n i e m e t r y c z n e.

Morg austriacki = 57.54 a = 5754 m².

Morg pruski = 25.53 a = 2.553 m².

Akr angielski = 40.56 a = 4.056 m².

Morg polski = 300 prętów kw. = 5.598 m².

Dziesięcina — 1 ha 9.335 a.

Włoka = 30 morgom = 16 ha 79.61 a.

Pręt kwadratowy = 18.62 m².

MIARY OBJĘTOŚCI.

a) m e t r y c z n e.

Metr sześcienny (m³) = 1.000 dm³ = 1.000.000 cm³.

b) n i e m e t r y c z n e.

Litr (l) = 1 dm³.

Hektolitr (hl) = 100 l.

Beczka rosyjska = 40 wiader = 491.96 l.

WAGI.

a) m e t r y c z n e.

Kilogram (kg) = 100 dkg = 1.000 g (waga 1 l wody przy 4° C).

Tonna (t) 1000 kg = 10 q.

Centnar metryczny czyli kwintal (q) = 100 kg.

Decygram (dg) = 0.1 g.

Centygram (cg) = 0.01 g.

Miligram (mg) = 0.001 g.

b) n i e m e t r y c z n e.

Funt angielski = 16 uncj = 453.5926 g.

Funt pruski = 467.711 g.

Funt rosyjski = ¹/₄₀ puda = 409.511 g.

Karat holenderski = 0.2051 g.

U w a g a ! W życiu codziennem często $\frac{1}{2}$ kg nazywamy funtem.

MIARY RÓŻNE.

1 koń mechaniczny (parowy) = znak KM lub HP (czasem piszą KP) — jest to praca, potrzebna do podniesienia 75 kg na wysokość 1 m w ciągu 1 sekundy.

1 wat (W) jest to praca prądu elektrycznego o napięciu 1 wolta (V) i sile 1 ampera (A). 1.000 W = 1 kilowat (KW) = 1.36 KM; czyli 1 KM = 736 W.

1 kilowatgodzina (kWh) = 1000 watów godzinnych.

Przy użyciu prądu elektrycznego do oświetlenia 1 wat daje światło około 1 świecy. Najczęściej używane żarówki zużywają 25 do 50 watów.

1 kalorja (ciepłotka) jest to ilość ciepła, potrzebna do ogrzania 1 kg wody o 1 stopień Celsjusza.

Taryfa pocztowa.

Listy.

Waga dopuszczalna do 2 kg	W kraju		Do Włoch, Węgier, Polski, Niemiec, Austrii i Rumunii	Do reszty krajów zagranicznych	Oprócz zwykłego porta płaci się przy nadawaniu
	Porto				
Gramów	dla listów zaadresowanych w miejscu Kč	pozamiejscowe Kč	Kč	Kč	
20	—,60	1.—	2.—	2,50	1. listu poleconego: do kraju . . . Kč 2.— do zagranicy . . . 2,50
40	—,90	1,30	3,50	4.—	2. listy pilne: do kraju . . . Kč 1.— do zagranicy . . . 5.—
60	1,20	1,60	5.—	5,50	3. zaliczki pocztowej:
80	1,50	1,90	6,50	7.—	a) wypłatne: w kraju . . . Kč 1.—
100	1,80	2,20	8.—	8,50	b) zasadnicza opłata: w kraju . . . Kč 1.— zagranicę . . . 2.—
120	2,10	2,50	9,50	10.—	za każdych 200 Kč w kraju 50 hal. zagranicę za każde 100 Kč 50 hal.
i t. d. za każde 20 gramów					
więcej o	—,30	—,30	1,50	1,50	
Kartki korespondencyjne		—,50	1,20	1,50	

Adresowane: poste restante: za każdą przesyłkę oprócz taryfy należność przy odbiorze 30 hal.

Druki			Papiery handlowe		
Waga dopuszczalna do 2 kg	W kraju	Zagranicę	Waga dopuszczalna do 2 kg	W kraju	Zagranicę
Gramów	Kč	Kč	Gramów	Kč	Kč
50	—,20(30)	—,50	od 50—250	1.—	2,50
100	—,40	1.—	300	1,20	3.—
150	—,60	1,50	350	1,40	3,50
200	—,80	2.—	i t. d. podobnie jak u druków		
250	1,00	2,50			
300	1,20	3.—			
i t. d. za każde dalsze 50 gr					
więcej o		—,50			

Telegramy

Ilość słów	Zwykły	Pilny
	Kč	Kč
2—10	4.—	12.—
11	4,40	13,20
12	4,80	14,40
13	5,20	15,60
14	5,60	16,80
15	6.—	18.—
16	6,40	19,20
17	6,80	20,40
i t. d. za każde dalsze słowo		
więcej o	—,40	1,20

Za zwykłe telegramy do kraju nadane w niedzielę płaci się takse podwójną.

Telegramy do zagranicy do Węgier, Niemiec, Polski, Austrii, Rumunii od słowa 1 Kč.

Przesyłki pocztowe (paczki)

Waga kg	bez podania ceny		z podaniem ceny do 500 Kč		podana cena do 1000 Kč	
	strefa bliższa	strefa dalsza	strefa bliższa	strefa dalsza	strefa bliższa	strefa dalsza
	Kč	Kč	Kč	Kč	Kč	Kč
1	2.—	2.50	2.50	3.—	4.20	4.70
5	3.—	4.—	3.50	4.50	5.20	6.20
10	6.—	8.—	6. 0	8.50	8.20	10.20
15	9.—	12.—	9.50	12.50	11.20	14.20
20	12.—	16.—	12.50	16.50	14.20	18.20
25	15.—	20.—	15.50	20.50	17.20	22.20

za każdych dalszych 1000 Kč 1 Kč.

Przekazy pocztowe (dopuszcz. po 3000 Kč)				W z o r k i		
w kraju		do zagranicy oprócz Angliji i Irlandji				
Kwota przekazana	Opłata	Kwota przekazana	Opłata	Waga	W kraju	Zagranicę
Kč	Kč	Kč	Kč	Kč	Kč	Kč
200	1.—	100	1.50	50	—,40	1.—
400	1.50	200	2.—	100	—,40	1.—
600	2.—	300	2.50	150	—,60	1.50
800	2.50	400	3.—	200	—,80	2.—
1000	3.—	500	3.50	250	1.—	2.50
1200	3.50	600	4.—	300	1.20	3.—
1400	4.—	700	4.50	350	1.40	3.50
1600	4.50	800	5.—	400	1.60	4.—
1800	5.—	900	5.50	450	1.80	4.50
2000	5.50	1000	6.—	500	2.—	5.—

za każdych dalszych 200 Kč o 50 h więcej

za każdych dalszych 100 Kč o 50 h więcej

Tabela opłat stemplowych.

Tabela I. weksle				Tabela II.				Tabela III.			
wystawione w kraju, splate do 6 mies. wystawione zagranicą, splate do 12 miesięcy Kupieckie przekazy z terminem ponad 8 dni.				za prawne				umowy			
Kč	1	do	Kč	Kč	Kč	od	1	do	Kč	Kč	Kč
	50	100	—,10				10	20	—,20		
	100	200	—,20				20	30	—,30		
	200	300	—,40				30	40	—,40		
	300	400	—,60				40	50	—,50		
	400	500	—,80				50	100	1.—		
	500	600	1.—				100	200	2.—		
	600	700	1.20				200	300	3.—		
	700	800	1.40				300	400	4.—		
	800	900	1.60				400	500	5.—		
	900	1000	1.80				500	600	6.—		
			2.—				600	700	7.—		
							700	800	8.—		
							800	900	9.—		
							900	1000	10.—		

za każde rozpoczęte dalsze 1000 Kč po 2 Kč

Stemplowanie rachunków

od 1 do 20 Kč 2 h ponad 1000 50 h
od 20 do 100 Kč 10 h jeżeli zaskar-
od 100 do 1000 Kč 20 h żalny w wyzna-
czonym miejscu, opłata podwójna.

za każde rozpoczęte dal-
sze 1000 Kč po 10 Kč

za każde rozpoczęte dal-
sze 500 Kč po 10 Kč.

CENTRALNE STOWARZYSZENIE SPOŻ. DL

Telefon: Orłowa 1. 51.

Konto pocztowej kasy oszczędności 18.640.

Jest największym stowarzyszeniem spożywczym na Śląsku Cieszyńskim w Czechosłowacji

Zaopatruje w swych 117 sklepach przeszło 20.000 członków, razem przeszło 75.000 głów

Posiada swoje sklepy w następujących miejscowościach:

Powiat Frysztat:		Powiat Cz. Cieszyn:			
Darków	2	Wierzniowice	1	Łyżbice	2
Dąbrowa	2	Zabłocie	1	Milików	1
Dziemorowice	1		64	Mosty u Jabł.	1
Frysztat	4			Nawsie	2
Karwina	15			Niebory	2
Lutyńia Niem.	2			Nydek	1
Lutyńia Polska	2			Oldrzychowice	1
Łazy	8			Piosek	1
Łąki	1			Ropica	1
Markłowice	1			Rzeka	1
Orłowa	3			Sibica	1
Piotrowice	1			Stanisławowice	1
Poręba	2			Szumbark	1
Raj	1			Trzanowice	1
Stare Miasto	2			Trzycieź	1
Stonawa	2			Trzyniec	4
Sucha Dolna	5			Wędrynia	2
Sucha Średnia	3			Żuków Dolny	1
Sucha Górna	5			Żywocice	1
				8 jatek (wyrąbu mięsa)	53

Kancelarja znajduje się w Łazach w Domu Administracyjnym.

Główne składy znajdują się w Doubrawie i w Cz. Cieszynie.

WALCOWY MŁYN W CZ. CIESZYNIIE.

Główny skład towarów tekstylnych znajduje się w Łazach, posiada parową piekarnię, fabrykację wędlin i kiełbas, aparat elektryczny do palenia kawy, skład piwa karwińskiego, wyrób wody sodowej i warzaty w Łazach.

Stowarzyszenie płaci od pełnego udziału 4 procent, a od pożyczek członkowskich przy wypowiedzi 4 procent odsetek.

Członkiem stowarzyszenia może się stać każdy, który podpisze zgłoszenie przystąpienia i zapłaci 2 Kcz jako wpisowe.

Udział w wysokości 200 Kcz można spłacać ratami.

Wypowiedzenie udziału może nastąpić od 5 do 15 maja, zaś wypłacenie nastąpi po 1 roku po odbytem walnem zgromadzeniu.